

KRISTI GOLD

Pocałunek nieznajomego

Renegade Millionaire

Tłumaczyła: Anna Kamińska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nikt dotąd tak nie całował Joanny Blake. Gdyby jeszcze знаła jego imię.

Podszedł do niej, gdy wybiła północ, niczym fascynująca zjawą o oczach barwy topazów. Stała w rogu hotelowej sali balowej, w pożyczonej sukience, niezauważana przez resztę medycznego grona bawiącego się na balu sylwestrowym. A oto nieznany mężczyzna rzucił na nią urok, który dał jej odwagę, by poczuła się wolna.

Kiedy przyciągnął ją mocniej i pogłębił pocałunek, serce Joanny zaczęło walić jak szalone. Jego zapach i ciepło w niezwykle sposób przemówiły do jej zmysłów, z których istnienia dotąd nie zdawała sobie sprawy.

Przerwał pocałunek, ale nie odrywał wzroku od jej twarzy. Do Joanny ledwo docierały toasty i wesołe okrzyki. Byli sami w jakimś innym wszechświecie.

– Szczęśliwego Nowego Roku – mruknął jej do ucha, a potem dodał jakieś słowo, którego nie zrozumiała, w języku równie egzotycznym, jak on sam. Brzmiało dźwięcznie i tajemniczo. Uśmiechnął się, a ona spontanicznie odwzajemniła uśmiech.

Nagle czar zniknął i powróciła rzeczywistość. Joanna cofnęła się, przerażona tym, co zrobiła. Nigdy nie całowała się z nieznajomymi, a prawdę mówiąc, w ogóle od dawna się nie całowała. Może dlatego na to pozwoliła i tak jej się podobało? Ale to żadne usprawiedliwienie.

– Muszę już iść – wymamrotała spłoszona.

– Tak szybko? – Uniósł ciemną brew.

Nie mogła pozwolić, by miał na nią taki wpływ.

– Muszę wracać do domu.

Do pustego, zimnego, okropnego mieszkania.

Odwróciła się i ruszyła w stronę bezpiecznej kryjówki, gdzie nie działał niezwykle urok nieznajomego. Zrobiła parę kroków i zatrzymała się, by spojrzeć jeszcze raz. Obserwował ją z lekkim uśmiechem.

Ciemne włosy miał związane na karku, a jego gładka skóra miała odcień ciepłego karmelu. Wyróżniał się ubiorem. Pozostali mężczyźni mieli na sobie tradycyjne garnitury z krawatami, on zaś szarą marynarkę i spodnie oraz czarną koszulę spiętą pod szyją platynowym medalionem. Diamentowy kolczyk w uchu wydawał się odbijać światła San Antonio, widoczne w oknie za jego plecami.

Joanna pobiegła do drzwi, by uciec przed magnetyzmem nieznajomego. W głębi serca wiedziała, że nigdy nie zapomni o nim, na zawsze zapamięta jego wspaniałą sylwetkę rysującą się na tle nocnego nieba. Nie zapomni upajającego pocałunku ani niewytłumaczonego zauroczenia.

Gdy była już pod drzwiami i nerwowo szukała kluczyków, upuściła

torebkę, której zawartość rozsypała się po podłodze. Uklękała i szybko pozbierała drobiazgi, po czym pobiegła na parking.

Usiadła za kierownicą swojego mało reprezentacyjnego auta i przymknęła oczy, próbując się otrząsnąć. Dobrze, że wypila tylko jeden kieliszek szampana, inaczej nie mogłaby prowadzić. Kręciło jej się w głowie, ale nie alkohol to spowodował. Wszystko przez ten pocałunek. Przez tego mężczyznę.

W końcu uznała, że może jechać. Niestety, kapryśny silnik odmówił posłuszeństwa. Właśnie w tym momencie ogłosił strajk generalny, co zapowiadał od miesięcy.

Oparła czoło o kierownicę i jęknęła. Dlaczego właśnie teraz? Nie miała do kogo zadzwonić, nikt jej nie podwiezie, chyba że wróci na salę. A jeśli to zrobi, zaryzykuje spotkanie z nieznanym. Może to jednak nie takie straszne?

O nie! W jej życiu był już jeden mężczyzna i wystarczy. Joseph, ze swoim ufnym uśmiechem i nad wiek rozwiniętym umysłem i charakterem, był jej światem, nadzieją, wszystkim. Ponieważ miał dopiero sześć lat, stanowił dużo mniejsze zagrożenie niż dorośli mężczyźni, a zwłaszcza jego ojciec, który zostawił ich na pastwę losu, a sam pogonił za kolejnym marzeniem o bogactwie i luksusach. Mężczyzna, który nie potrafił pożegnać się z młodością. Adam nie chciał zmierzyć się z odpowiedzialnością, zadbać o rodzinę. Joanna za późno zrozumiała, że nigdy się nie zmieni.

A teraz ich dziecko – którego tak bardzo pragnęła – mogło liczyć tylko na nią, bo ojca po prostu nie obchodziło. Gdyby jej mama nie zaopiekowała się Josephem na jakiś czas, pewnie by sobie z tym wszystkim nie poradziła.

Tęskniła za synkiem ogromnie, ale powinna być wdzięczna za dar losu. Zepsuty samochód, zrujnowane mieszkanie – oto dlaczego jej syn musi mieszkać z babcią, oddalony o kilkaset kilometrów. Musiała go tam zostawić, ale jakże to było bolesne.

Wspomniała dzień pożegnania z Josephem i złożoną mu obietnicę, że niedługo znowu będą razem. Próbowwała nie płakać, być silna, ale bezskutecznie. Chłopczyk okazał się dużo silniejszy. Kiedy objęła go mocno, poklepał ją po plecach i powiedział: „Już dobrze, mamusiu. Będiesz miała dobrą pracę, zarobisz pieniądze, a wtedy wrócę do San Antonio, dobrze?”.

Jej dzielny mały mężczyzna. Od rozstania przed dwoma miesiącami Joanna codziennie walczyła z pragnieniem, by zabrać go do siebie.

Musiała jednak o tym zapomnieć. Joseph potrzebował poczucia bezpieczeństwa, domu, a tego nie mogła mu zapewnić, póki nie znajdzie lepszego mieszkania, nie spłaci długów.

Ktoś zapukał w okno. Zaskoczona Joanna omal nie krzyknęła głośno. Ogarnęła ją wielka ulga, gdy za szybą zobaczyła Cassie O'Connor, a nie jakiegoś złodzieja.

Wysiadła i oparła się o drzwiczki samochodu.

Cassie odrzuciła sięgające ramion jasne włosy.

– Dokąd tak ci się spieszy? – zapytała z troską. Joanna usiłowała uspokoić bijące serce.

– Jutro idę do pracy.

– To okropne pracować w Nowy Rok.

Dla Joanny ten dzień nie miał szczególnego znaczenia, skoro nie mogła spędzić go z synem.

– Dzieci nie przejmują się kalendarzem. No i mam zaległe rachunki do zapłacenia.

A przybędzie jeszcze jeden, za naprawę auta. Następny dług, a wszystko przez byłego męża.

– Przepraszam, że cię przestraszyłam – powiedziała Cassie. – Widziałam, jak wybiegasz i pomyślałam, że coś ci się stało.

– Właściwie to świetnie, że przyszłaś. Samochód nie chce zapalić.

Cassie spojrzała ze współczuciem.

– Kiepski początek nowego roku. Masz numer do mechanika?

Joanny nie było stać na komórkę. Ledwo mogła sobie pozwolić na obowiązkowy pager.

– Nie, i nie mam pojęcia, gdzie dzwonić. – Nie wiedziała też, jak zapłaci za naprawę. Jako pielęgniarka nie zarabiała źle, ale zrujnowały ją długi Adama.

– Zapytam Brendana – oznajmiła Cassie. – Poszedł po samochód. Możemy cię podrzucić.

Joanna nie była zachwycona myślą, że O'Connorowie zobaczą dzielnicę, w której mieszka.

– To bardzo miło z waszej strony, ale możecie zostawić mnie w ośrodku. Mam tam zapasowe ubranie.

– Na pewno nie chcesz wracać do domu?

– Na pewno. W ten sposób nie będę tłukła się autobusami, skoro auto wysiadło.

– No dobrze. – Cassie uśmiechnęła się. – Jak ci się podobał doktor Madrid?

– Doktor Madrid?

– Tak, Rio Madrid. Całowałaś się z nim przed chwilą. Joanna zarumieniła się gwałtownie. Miała nadzieję, że nikt nie dostrzegł jej bezwstydного zachowania. No cóż, znowu zrobiła z siebie kompletną idiotkę.

– A, ten. Nie wiedziałam, że to lekarz. – Ani jak się nazywał.

– Asystował doktorowi Andersonowi, kiedy rodziłam bliźniaki.

– Jest położnikiem? – Joanna nie zdołała ukryć zaskoczenia.

– Tak. Dziwne, że go dotąd nie poznałaś. Nadal formalnie nie byli sobie przedstawieni...

– Pracuję w ośrodku dopiero od sześciu tygodni. Nie znam jeszcze

wszystkich położników.

– Może to i lepiej – uznała Cassie. – Nie najlepiej się odnosi do alternatywnego położnictwa.

Typowy konserwatywny lekarz, uznała Joanna, chociaż nie wyglądał na przedstawiciela tej profesji. Ale mężczyźni umieli się maskować. Wiedziała coś o tym.

– Jak dobrze pójdzie, to jeszcze długo na siebie nie wpadniemy.

– Zawodowo czy prywatnie? – Cassie uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Jedno i drugie.

Cassie potarła ramiona i zadrżała.

– Zabierajmy się stąd. Zimno, a poza tym muszę zwolnić opiekunkę.

Joanna nie zauważała zimna, pewnie dlatego, że wciąż było jej gorąco po spotkaniu z doktorem Riem Madridem. Zauważyła, że drzwi samochodu przytrzasnęły jej sukienkę, zresztą pożyczoną od Cassie. Jaka jeszcze katastrofa mogła się dzisiaj wydarzyć?

Gdy otworzyła drzwi, od razu zauważyła brzydką plamę na granatowym materiale.

– Wybacz. Byłaś taka miła i pożyczyłaś mi ją, a teraz jest pewnie do wyrzucenia.

Cassie zerknęła na plamę.

– Nic się nie stało. Na pewno da się wyczyścić.

Joanna nie była co do tego przekonana.

– Oddam ją do czyszczenia.

– Na razie masz dosyć zmartwień. Zajmę się tym. Jak się ma półroczne bliźniaki, wciąż biega się do pralni.

Joanna podziękowała opatrności za Cassie i jej męża, doktora Brendana O'Connora, z którymi zaprzyjaźniła się zaraz po podjęciu pracy. Cassie była pracownikiem socjalnym w Memorial i z tej racji miała kontakt z ośrodkiem rodzenia, co jakiś czas kierowała tu bowiem swoje podopieczne. Dzięki tej przyjaźni Joanna odrobinę łatwiej znosiła nieobecność Josepha.

– Chyba dzisiaj mam pecha – westchnęła. Cassie znów się uśmiechnęła.

– Na pewno. Pocałunki o północy przeważnie tak się kończą.

Joanna przytaknęła z całą powagą. Wciąż czuła ten pocałunek na wargach. Ale postanowiła o nim zapomnieć, chociaż był... niezapomniany. Pocałunek pięknego nieznajomego. Przystojnego lekarza. Tylko tego jej brakowało.

Rio Madrid przycisnął guzik pagera. Ostry dyżur – wspaniale! W ciągu osiemnastu godzin przyjął trzy porody, zbadał mnóstwo pacjentek i nie miał czasu odetchnąć, o jedzeniu nie wspominając. Zaczynał się zastanawiać, czy nie należało znaleźć współnika po przejściu Andersona na emeryturę. Ale

przepadło. Zresztą zawsze był samotnikiem i tak mu było najlepiej.

Dotarł do dyżurki. Był zbyt zmęczony na swoje trzydzieści trzy lata.

– Co się dzieje, Carl?

Potężny pielęgniarz podniósł wzrok znad kart.

– Rodząca. Przywiozła ją pielęgniarzka z ośrodka.

– Gdzie jest?

– Pacjentka?

Nie, papież, miał ochotę wrzasnąć Rio, ale zdołał się opanować.

– Tak, pacjentka.

– W trójce, z pielęgniarzką. Nie chce pójść, dopóki się nie dowie, co się dzieje. Z akuszerkami tak już jest.

Rio wcale się nie zdziwił. Natychmiast przypomniała mu się matka.

Zmusił się do działania i ruszył korytarzem. Drobną kobietą w dzinsach i bluzie stała przed pokojem nr 3. Ze splecionymi na piersiach rękami obserwowała swój but.

Nie widział jej twarzy, ale wydała mu się znajoma. Dziwne, skoro był pewien, że dotąd się nie spotkali. Zwolnił. Coś w niej przypominało mu o innej kobiecie, która stała samotnie w rogu zatłoczonej sali. Ale Rio od razu ją zauważył. Kiedy nadeszła północ i nikt nie pojawił się przy niej po tradycyjny pocałunek, spontanicznie podjął się tego zadania.

Nie umiał wytłumaczyć, dlaczego to zrobił. Może wydała mu się zagubiona wśród medycznych słów i ich żon? A może dlatego, że wyglądała tak pięknie i tak wzruszająco. Jej reakcja na pocałunek sprawiła, że zaczął obmyślać strategię, dzięki której znaleźliby się w łóżku, by w miłej atmosferze rozpocząć nowy rok, ale ona uciekła. Od tamtej nocy bywała w jego łóżku stale, chociaż tylko w marzeniach.

Podchodząc do niej, czuł coraz więcej wątpliwości. Nie mógł mieć dwa razy takiego szczęścia. A poza tym kobieta, którą całował, była w granatowej sukni, miała modnie upięte włosy i staranny makijaż.

Akuszerka podniosła głowę. Ciemne rzęsy otaczały niebieskie oczy bez makijażu, jasna skóra kontrastowała z ciemnymi lokami okalającymi twarz. Wyglądała jak z reklamy mydła, naturalna, atrakcyjna, bezpretensjonalna. Patrzyła na niego bez zaskoczenia czy jakiegokolwiek sugestii, że już go widziała. Ale miał nieodparte wrażenie, że ją zna.

Lecz nie miało to znaczenia. Był położnikiem, ona akuszerką, znajdowali się w pracy, nie czas na sprawy osobiste. Nawet jeśli miał coś, co należało do niej. Coś, co nosił ze sobą od trzech dni, bezskutecznie szukając właścicielki. A teraz był prawie pewien, że ją znalazł.

Sięgnął po kartę pacjentki.

– Pani przyjechała z panią Gonzales?

– Tak, ja.

Spojrzał znad karty i zobaczył jej obojętną twarz.

– Jak się pani nazywa?

– Joanna Blake. Jestem z ośrodka rodzenia.

Rio przyjął podaną rękę, zauważając gładką skórę.

– Doktor Madrid. – Ociągał się z puszczeniem jej dłoni, lecz zaraz ją wyrwał.

Znowu spojrzał na kartę, ale nie mógł się skupić. Im dłużej zerkał na Joannę Blake, tym bardziej był pewien, że to jego nieznany anioł.

– Proszę mi opowiedzieć o pani Gonzales.

– Pojawiła się w ośrodku z krwawieniem z dróg rodnych. Trzecia ciąża, jeden poród.

– A co się stało z drugą ciążą?

– Poronienie w pierwszym trymestrze, mniej więcej dwa lata temu. Tym razem nie było żadnych problemów. W każdym razie widocznych.

– Ale coś się dzieje. – Zamknął kartę. – Zbadła pani szyjkę macicy?

Zmarszczyła czoło.

– Oczywiście, że nie. Chyba oboje wiemy, że badanie może zwiększyć krwawienie.

Zaintrygował go jej stanowczy ton i ogień w oczach.

– Tylko się upewniam. Dostrzegł wzburzenie na jej twarzy.

– Doktorze Madrid, wyszkolono mnie w rozpoznawaniu problemów. Dlatego z nią tu przyjechałam, by mieć pewność, że ma najlepszą opiekę.

– Nie kwestionowałam pani oceny.

– Owszem, to właśnie pan robił.

Cóż, taka była prawda. Widział już sporo porodów poza szpitalem, które bardzo źle się skończyły – zwłaszcza jeden. Dlatego był wrogo nastawiony do nietradycyjnych metod, chociaż środowisko medyczne coraz chętniej je akceptowało.

– Po prostu uznajmy, że jestem przesadnie ostrożny, dobrze? Będziemy kontynuować rozmowę czy pójdziemy zobaczyć naszą pacjentkę?

Przez chwilę miał nadzieję, że Joanna się uśmiechnie.

– Tak. Ale najpierw powinien pan wiedzieć, że pan Gonzales zna angielski bardzo słabo, a pani Gonzales właściwie wcale. Jeśli potrzebuje pan tłumacza...

– Jakoś sobie radzę z hiszpańskim, pani Blake. Porcelanowe policzki pokrył lekki rumieniec.

– To dobrze. – Zrobiła ruch w stronę otwartych drzwi. – Pan pierwszy, doktorze.

– Powiedziałbym, że damy przodem, ale boję się, że mógłbym oberwać.

– Chyba ma pan rację.

Nareszcie się uśmiechnęła, a on zyskał pewność. To właśnie ona

pojawiła się w jego myślach od trzech dni. Kobieta, która uciekła o północy. Jego Kopciuszek.

Najwyraźniej jej nie poznał. Nie powinno to mieć znaczenia, ale jednak miało. Cóż, w sali było ciemno, ona była wystrojona, więc nic dziwnego, że jej nie rozpoznał. A jednak czuła się zawiedziona.

Lecz w tej chwili ważna była pani Gonzales, a nie Rio Madrid. Przynajmniej wydawał się szczerze zatroskany o pacjentkę. Świetnie mówił po hiszpańsku, a przy tym łagodnie i uspokajająco, gdy robił badanie USG.

Joanna skorzystała z okazji, by mu się przyjrzeć. Wyglądał podobnie jak tamtej nocy, tylko garnitur zastąpiła szpitalna bluza i wytarte dżinsy, a zamiast diamentowego kolczyka w uchu miał małe złote kółko. Jego gęste, ciemne włosy były związane na karku. Joanna mogła do woli wpatrywać się w jego piękną twarz z cienkim nosem, wysokimi kośćmi policzkowymi i twardą szczęką. I jeszcze te usta. Pamiętała, jak delikatny i niesamowity był ten pocałunek.

Spojrzała na silne dłonie, które wtedy tuliły ją mocno. Może i nie wyglądał jak zwykły lekarz, ale na pewno był niezwykłym mężczyzną. Nawet jego imię było niebanalne.

– No dobrze, koniec.

Słowa te zmusiły Joannę do powrotu do rzeczywistości. Państwo Gonzales wyglądali na nieco spokojniejszych, dopóki doktor nie przedstawił wyników USG. Przodujące łożysko, tak jak Joanna przypuszczała. Najpewniej konieczne będzie cesarskie cięcie.

Rio Madrid wstał i gestem zawołał Joannę na korytarz.

– Skoro to już jej termin, zrobię cesarkę.

– Jakby poleżała...

– Nie ma mowy. Za mocno krwawi.

– Doktorze Madrid...

– Nie mamy czasu. Cesarka. Tak będzie...

– Ale...

– ...najlepiej.

– Chciałam tylko powiedzieć, że całkowicie się z panem zgadzam.

– Tak?

– Owszem. – Nie wiedziała, czy wolałaby nim potrząsnąć, czy pocałować go. Bez sensu!

– Gdyby pozwolił mi pan dość do słowa, sam by się pan domyślił.

Wyglądał na skruszonego.

– Przepraszam. Jestem naprawdę zmęczony.

– Tak, to na pewno psuje humor. Uśmiechnął się krzywo.

– Uważa pani, że mam zły humor?

– Taki raczej paskudny. – Nie mogła nie odwzajemnić uśmiechu.

Uśmiechnął się szerzej i chciał coś powiedzieć, ale przeszkodziła mu zdenerwowana kobieta w średnim wieku.

– Doktorze Madrid, państwo Gonzales nie mają ubezpieczenia! Muszę ustalić z nimi system płatności. Jeśli nie są w stanie zapłacić, musimy przenieść ją...

– Ona nigdzie nie jedzie. – Rio z trudem pohamował gniew. – Za jakieś dziesięć minut zrobię cesarskie cięcie, a mąż zostanie przy niej. Koniec dyskusji.

– Ale przepisy szpitalne...

– Nic mnie nie obchodzą. – Zniżył głos i zacisnął zęby. – Wiem, że to pani obowiązek, ale nie mam czasu na kłótnie. Niech pani przełożony zadzwoni do mnie po operacji, jeśli będzie jakiś problem. Zajmę się wszystkim.

Kobieta poszła, kręcąc głową.

– Brawo, doktorze! – zawołała Joanna. – Jestem pod wrażeniem.

– Ta cholerna biurokracja – sarknął, ale zaraz uśmiechnął się do Joanny.

– Coś o tym wiem. – Zerknęła w stronę drzwi. – W takim razie pożyczę Gonzalesom szczęścia, a pana czeka robota.

– Chce pani asystować przy operacji? Joannę zdumiała ta propozycja.

– Bardzo chętnie, o ile szpital się zgodzi.

– Ja pani pozwalałam, a to wystarczy. Chodźmy.

Kiedy doktor Madrid załatwił formalności, Joanna poszła za nim na oddział. Umyła się i włożyła sterylny ubiór, zamieniła parę słów ze zdenerwowanymi rodzicami, a potem przeszła za zasłonę, by dołączyć do zespołu.

– Zakładam, że już pani brała udział w cesarkach – powiedział Rio, biorąc skalpel.

– Owszem.

– Ale w ośrodku ich chyba nie robicie?

Joanna pewnie poczułaby się urażona, gdyby nie powiedział tego z rozbawieniem.

– Nie, ale asystowałam podczas szkolenia. – Odłożyła ambicje na bok, kiedy na drugim roku medycyny zaszła w ciążę, a potem z powodów finansowych musiała zadowolić się rolą pielęgniarki. Adam unicestwił jej marzenia o zostaniu lekarzem. I nie tylko te.

Joanna odpędziła złe myśli i obserwowała doktora Madrida w akcji. Miał ogromne doświadczenie. Uśmiechnęli się do siebie, gdy mała dziewczynka głośno protestowała, wkraczając w nieznaną sferę. Cudowny dźwięk, pomyślała Joanna. Nigdy jej nie spowszednieje cud narodzin. Sądząc po zadowolonej minie doktora, czuł to samo.

Joanna pozostała biernym obserwatorem, póki nie ujął pępowiny i nie

spytał:

– Chce pani przeciąć?

– Oczywiście. – Zrobiła to, zadowolona, że pozwolił jej przynajmniej na tyle uczestniczyć w całej akcji.

Zanim oddał dziecko pediatrze, pokazał je rodzicom.

– *Ustedes tienen una nina hermosa.*

W istocie, dziewczynka była śliczna. Miała gęste czarne włoski i okrągłą buzię cherubinka, była pulchna i wyglądała na zdrową.

Dzieci są prawdziwym błogosławieństwem. Joanna pomyślała o swoim synku i o tym, jak bardzo za nim tęskni, jak bardzo go kocha i jak smutne były te miesiące bez niego.

– Pani Blake, proszę zaprowadzić pana Gonzalesa na oddział noworodków.

Troska w głosie doktora Madrida zaniepokoiła Joannę. Jego ciemne brwi marszczyły się w skupieniu, a krople potu plamiły niebieski czepek zakrywający głowę. Kazał podać kilka leków, a ktoś z zespołu mruknął o zbyt dużym krwawieniu.

Coś było źle. Bardzo źle.

Joanna poprosiła pana Gonzalesa, by poszedł z nią, usiłując rozwiązać jego niepokój. Pocałował żonę w policzek i wstał. Na korytarzu zawołała go doktor pediatra i poszli za wózkiem z dzieckiem. Joanna została, by dowiedzieć się, co z panią Gonzales.

Zdjęła rękawiczki i maskę, a potem zajrzała przez okienko w drzwiach, usiłując odgadnąć problem. Jednak widziała tylko krzątanicę wokół stołu operacyjnego.

Denerwowała się coraz bardziej. Wreszcie doktor Madrid cofnął się od stołu, najwyraźniej zadowolony. Przez chwilę rozmawiał z panią Gonzales, po czym ruszył do wyjścia. Wyrzucił rękawiczki, maskę i czepek do kosza, i dołączył do Joanny.

– Nic jej nie jest? – zapytała.

– Sporo krwawiła, ale udało się to opanować.

– Nie musiał pan usuwać macicy, prawda?

– Na szczęście nie. Podadzą parę jednostek krwi. Na pewno będzie dobrze.

– Tak się cieszę. Bardzo się martwiłam.

– Ja też. – Popatrzył na nią. – Napije się pani ze mną kawy?

Brzmiało to zachęcająco, ale nie chciała robić sobie nadziei.

– Przykro mi, ale muszę wpaść do ośrodka, a potem dostać się do domu.

Zerknę tylko na panią Gonzales.

– Nawet jedna filiżanka? Jedyne dziesięć minut?

– Naprawdę się spieszę. – Bardzo się spieszyła, by znaleźć się jak najdalej

od kuszących topazowych oczu i zabójczego uśmiechu.

– Ciągle pani tak gna?

– Zazwyczaj gdzieś pędzę. A pan nie?

– Tak, ale zaraz padnę. – Przyjrzał się jej twarzy, skupił na moment na wargach, a potem na oczach. – Na pewno nie da się pani namówić?

Nie zamierzała na to pozwolić. Zaczęła się wycofywać, zsuwając fartuch z ramion.

– Naprawdę muszę iść.

Patrzył na nią takim wzrokiem, jak na balu, zanim uciekła. Musiał znać jakieś szatańskie sztuczki, bo choć chciała stąd zniknąć jak najprędzej, zarazem było jej dziwnie przyjemnie. Te dreszcze, te odczucia... Naprawdę za duże ryzyko!

– Mógłbym odprowadzić panią do samochodu – powiedział z łobuzerskim uśmiechem.

Samochód został podholowany pod jej dom i czekał na lepsze czasy, to znaczy gdy Joanna uzbiera pieniądze na naprawę.

– Dzisiaj jeżdżę autobusem.

– Mógłbym panią podwieźć.

– Poradzę sobie.

– Trudno, nie nalegam. Będę musiał wypić tę kawę sam. Miłego wieczoru, Kopciuszk.

Joanna zamarła. Odwróciła się powoli, ale już zniknął. Położyła dłoń na bijącym sercu i wzięła kilka głębokich oddechów.

A jednak ją rozpoznał!

ROZDZIAŁ DRUGI

Rio usiadł w szpitalnej stołówce z kubkiem kawy. Zbliżała się ósma wieczorem, a on jeszcze trzy godziny musiał być pod telefonem. Ale miał zamiar się stąd wyrwać, choćby na trochę.

Powinien być zmęczony, padać z nóg, ale dzięki Joannie Blake tak nie było. Z trudem się powstrzymał, by nie poczekać na nią pod przebieralnią i jeszcze raz zaprosić na kawę.

Zazwyczaj nie poddawał się łatwo, ale ta kobieta jest inna. Z pewnością nie jest w jego typie – zaskakująco niewinna... poza ustami oczywiście. Wspaniałe usta, nawet jeśli używała ich jako broni przeciwko niemu. Jest także matką.

Rio wyjął zdjęcie z kieszeni i przyjrzał się chłopcu, który najpewniej był synem Joanny. Chłopczyk miał te same oczy i ciemne włosy, ten sam uśmiech. Odwrócił zdjęcie, jak robił to wiele razy przez ostatnie dni.

„Joseph Adam, lat trzy. Moje serce”. Tak mogła napisać tylko matka.

Rio zauważył w sylwestra, jak zdjęcie wypada z jej torebki. Ale zanim zdążył przepchać się przez tłum i oddać je, uciekła jak ptak wypuszczony z klatki.

Mógł jej oddać dzisiaj, ale nie zrobił tego. Może to zdjęcie miało ich połączyć? Może wykorzysta je jako pretekst, by się z nią znów zobaczyć? Choćby dzisiaj...

Nie bał się ryzyka, o ile nie chodziło o sprawy medyczne. Musiał dowiedzieć się o niej więcej. Gdyby znów ją pocałował, czy poczułby taką samą reakcję? Czy sprawy zaszłyby dalej? Był tylko jeden sposób, by się dowiedzieć.

Rio potrzebował paru minut na ubranie się i telefon, oraz kwadrans na wizytę u pani Gonzales. Jest więc nadzieja, że złapie Joannę Blake na przystanku.

Wstał więc i ruszył na poszukiwanie kobiety, która być może wcale nie chciała, by ją znalazł. To mu jednak wcale nie przeszkadzało.

– Miły wieczór, nie?

Joanna zerknęła na mężczyznę, który usiadł koło niej na przystanku autobusowym. Była tak zamyślona, za co winę ponosił Rio Madrid, że do tej chwili go nie zauważyła. Był wielki i opasty, a jego okrągłą, czerwoną twarz kryła rudawa broda. Mimo przejmującego chłodu miał na sobie tylko wytartą dżinsową kamizelkę, a grube jak szynki ramiona pokrywała siatka niebieskich tatuaży.

Przy drugim końcu ławki stał chudy facet, obszarpany jak strach na wróble, w brudnej czapce i starej flanelowej koszuli. Jego lubieżny uśmiech

odsłaniał rzadkie, pożółkłe zęby. W powietrzu unosił się zapach stęchłego piwa i papierosów. Joannie, która dawno nie jadła, zrobiło się niedobrze.

Grubas skinął głową w stronę swojego koleżki.

– Mój kumpel też może usiąść?

Zanim Joanna zdążyła zaprotestować, mężczyzna usiadł z drugiej strony. Cudownie. Znalazła się między dwoma agresywnymi menelami.

Wpatrzyła się w ulicę przed sobą, jednak poczuła niepokój, gdy kątem oka dostrzegła, że obaj się na nią gapią.

– Chcesz zapalić, mała? – zapytał Chudzielec ochryplym głosem.

Skuliła się trochę i popatrzyła na niego z pogardą.

– Nie, dziękuję.

Wielki facet zaśmiał się charkotliwie.

– Może skoczysz z nami do baru na piwo?

– Nie piję.

Olbrzym przysunął się bliżej, a jego masywne udo otarło się o nią.

– No, bez przesady. Każdy musi się napić od czasu do czasu.

Sądząc po jego oddechu, on musiał dość często. Zadrzała.

– Ja nie muszę. Przechylił głowę w jej stronę.

– Zabawimy się. Jesteś słodka.

Joanna zerwała się z ławki i stanęła przodem do nich, usiłując pokryć strach brawurą.

– Pozory myślą. Potrafię być naprawdę wredna. Goryl prychnął.

– I założę się, że niegrzeczna też. – Chudzielec wydał z siebie serię charczących chichotów.

Joanna wsunęła rękę do torebki, ale przypomniała sobie, że zostawiła pojemnik z gazem w drugiej. Odwróciła się w stronę ulicy, przeklinając swoją głupotę, że nie uciekła, gdy tylko tłuścioch do niej zagadał. Gdzie ten cholerny autobus?

Nagle poczuła wokół szyi ciężkie ramię. Zamarła, gwałtownie szukając wyjścia z sytuacji. Kopnąć go w krocze i pobiec z powrotem do szpitala? Między nią a budynkiem był parking. Duży parking, na którym znajdowało się niewiele samochodów i jeszcze mniej ludzi.

Nie, nie może uciekać. Nie pozwoli, by dostrzegli jej strach.

Westchnęła, zrzuciła ramię menela i odsunęła się na bok.

– Posłuchaj, nie interesuje mnie piwo ani zabawa. Wracam do domu do mojego męża, który przypadkiem jest gliną. Na waszym miejscu trzymałabym łapy przy sobie.

– A ja radziłbym posłuchać pani... póki jeszcze grzecznie radzę.

Ujrzała Ria Madrida z rękami w kieszeniach czarnej skórzanej kurtki. Wyglądał groźnie, jak gotowy do ataku drapieżnik.

Obszedł ławkę, stając między Joanną a facetami.

– No, *amigos*, nic tu po was. Ta pani jest ze mną.

Para obszarpańców przyjrzała się mu. Olbrzym był dobre kilkanaście centymetrów wyższy od doktora i wyglądał równie niebezpiecznie.

– Byliśmy pierwsi i ona jest z nami.

Rio opiekuńczo objął Joannę jednym ramieniem. Usłyszała szcęknięcie i zrozumiała, że ktoś wyjął nóż. Jej gardło ścisnęło się, ciało zeszywniało.

Lecz olbrzym wyraźnie zaczął rejterować. Okazało się, że to doktor jest uzbrojony.

– Dobra, zabieraj ją sobie. Znam lepsze laseczki. – Odwrócił się, a jego koleżka ruszył za nim, mamrocząc coś o „pieprzonym gliniarzu”.

Rio położył ręce na ramionach Joanny i obrócił ją do siebie.

– Nic ci się nie stało? – spytał z troską.

– Poradziłabym sobie z nimi.

– To raczej oni radzili sobie z tobą.

– Zaraz spuścili z tonu, jak tylko się zjawiłeś. A raczej jak zobaczyli nóż.

– Mam go, odkąd skończyłem trzynaście lat. Jest całkiem tępy, ale wygląda groźnie.

– Tak, ma dużą siłę perswazji. – Uśmiechnęła się.

– Lub też uznali, że jestem twoim mężem gliniarzem. Pewnie mieli trawkę albo coś mocniejszego i się wystraszyli, że wpadną. A to prawda?

– Nie proponowali mi skręta, tylko piwo w barze. Rio obdarzył ją półuśmiechem, ale skutek był i tak piorunujący.

– Chodziło mi o to, czy twój mąż jest gliną.

– Jestem rozwiedziona, a on nie był gliniarzem. – W ogóle nikim nie był.

– Mój były co najwyżej wcisnąłby im parę dolarów, żeby dali mi spokój, albo uznałby, że mogą sobie mnie zabrać. – Joanna zamilkła nagle. Nie mogła uwierzyć, że powiedziała coś takiego. Nikomu nie mówiła o Adamie tak otwarcie. Była z natury skryta i nie obnosiła się ze swoją goryczą.

– Wygląda na to, że słusznie się go pozbyłaś. Szczera prawda. Ale skąd nagle pojawił się Rio Madrid, chociaż prawda, że zjawił się w samą porę?

– Co tu robisz?

– Szukałem cię i bardzo się cieszę, że przybyłem we właściwym momencie.

Joanna też się cieszyła, ale nie chciała się do tego przyznawać.

– Coś się stało z panią Gonzales?

– Nie, ma się dobrze. Miałem nadzieję, że jednak dasz się namówić na tę kawę. – Obserwował ją przez dłuższą chwilę. – Na pewno nic ci nie jest? Cała się trzęsiesz.

– Zimno mi – skłamała.

Zdjął kurtkę i zarzucił jej na ramiona. Pachniała skórą i męskim zapachem, który tamtej pamiętnej nocy rozbudził jej fantazje.

– Lepiej?

Było jej trochę cieplej, ale nie tak, jak w jego objęciach.

– O wiele, ale teraz tobie jest zimno.

Potarł dłonią pierś, okrytą tylko cienką czarną koszulką.

– O mnie się nie martw. Przeważnie jest mi gorąco. Joanna nie oponowała. Jej też robiło się coraz goręcej.

– Rozumiem, że nie masz samochodu.

– Mam, ale zepsuty stoi pod domem.

– No to cię odwiozę.

W tej chwili podjechał autobus.

– Dziękuję, ale mam już transport.

Rio kiwnął głową w stronę dwóch meneli, którzy wsiadali do autobusu.

– Naprawdę chcesz z nimi jechać?

Spojrzała na autobus i na niego, niepewna, co wybrać.

– No, właściwie...

– Obiecuję trzymać ręce na kierownicy. Będziesz ze mną bezpieczna.

Joanna wcale nie czuła się przy nim bezpieczna. Nie stanowił fizycznego zagrożenia – w każdym nie jak tamci dwaj. Ale w doktorze Madridzie było coś bardzo niebezpiecznego, stwarzał ten rodzaj zagrożenia, za którym kobiety przepadały, ale którego Joanna powinna unikać.

Nie chciała też, by zobaczył, gdzie mieszka – w złej dzielnicy na drugim końcu miasta. Ale jeszcze mniej uśmiechała się jej jazda autobusem z dwoma podejrzanymi typami.

– Dobrze, o ile to nie za duży kłopot – powiedziała więc.

Tym razem Rio uśmiechnął się szeroko, a ją przeszyły zmysłowe dreszcze.

– Żaden kłopot.

Gdyby tylko Joanna mogła być pewna, że z doktorem Riem Madridem nie pakuje się w kłopoty.

Rio powoli jechał wąskimi ulicami, zaskoczony okolicą, w której mieszkała Joanna Blake. W każdym mieście była taka dzielnica, pełna zagubionych dusz schwytych w sidła biedy. Nie tylko je widywał, ale w nich żył, dopóki nie skończył piętnastu lat. Wtedy znalazło go szczęście i powędrował do lepszego świata – świata, do którego nigdy się nie dopasował.

Mijał obdrapane bloki i sypiące się domy. Na ulicach działo się dużo, choć najczęściej na bakier z prawem. Handel narkotykami, bronią czy innego rodzaju niebezpieczne sprawy, z którymi Joanna Blake nie powinna mieć do czynienia.

Rzucił na nią szybkie spojrzenie.

– Mieszkasz sama?

– Tak. – Wciąż patrzyła prosto przed siebie.

Zastanawiał się nad chłopcem ze zdjęcia. Może się pomylił?

– Nie masz dzieci?

– Mam synka. Tak podejrzewał.

– Ale nie jest z tobą?

– Nie.

– Mieszka z ojcem? – Rio wiedział, że jest wścibski, ale nie potrafił się powstrzymać.

– Jest u mojej mamy, w Teksasie.

– To bardzo daleko.

– Tak, ale w tej chwili nie mam wyboru. Ria uderzył ból w jej głosie.

– Dlaczego nie? Westchnęła niecierpliwie.

– Widzisz, gdzie mieszkam. Dorosłym trudno tu żyć, a co dopiero dziecku.

– To dlaczego nie zamieszkaś z mamą? – Jakby to była jego sprawa.

Wzruszyła ramionami i dalej patrzyła przez okno.

– Chciałabym, ale nie mogę. W moim mieście ciężko o pracę. Mam masę długów, a tu łatwiej znaleźć posadę. Mam nadzieję, że w tym roku stanę na nogi, znajdę lepsze mieszkanie i ściągnę syna z powrotem do siebie. – Wskazała ręką. – Następne skrzyżowanie. Możesz zaparkować koło mojego samochodu. To ten biały, okropny.

Rio zatrzymał półciężarówkę przed trzypiętrowym ceglanym budynkiem z dokładnie okratowanymi oknami. Zaniedbany trawnik pokrywały śmieci, a pod ścianą leżał stos starych opon i pustych butelek po piwie.

– Witaj w rajku – powiedziała Joanna, otwierając drzwi. Rio wysiadł i natrafił stopą na coś twardego. Spojrzał i zobaczył zużytą strzykawkę. Na szczęście nie nadepnął na igłę. Podeszedł do jej samochodu.

– Co mu się stało?

– Nie wiem. Nie chce zapalić.

– Otwórz klapę. Rzucę okiem.

Niechętnie wyjęła kluczyki, otworzyła auto i zwolniła klapę silnika. Rio zajrzał, ale słabe światło ulicznej lampy niewiele pozwalało dostrzec. Joanna podeszła i też się pochylila. Jej bliskość nie pomagała mu się skupić.

– Nic nie widzę – oznajmił. – Potrzebuję latarki.

– Nie mam jej w samochodzie.

Ich ramiona otarły się o siebie, a Rio, prostując się, omal nie uderzył się w głowę.

– Zawsze powinnaś mieć latarkę. Ja mam.

– Pewnie zawsze jesteś przygotowany na wszystko. Uśmiechnął się.

– Zawsze. Na wszystko. – Nie był jednak gotów na nią, a zwłaszcza na swoją reakcję, gdy stanęła tak blisko. Och, jak chciał ją pocałować! Trudno,

musi wytrzymać.

Zerknął przez ramię na budynek.

– Gdzie mieszkasz?

– Drugie piętro. Numer 202.

– To idź i zaparz kawę, a ja zobaczę, czy uda mi się coś tu zdziałać.

– Naprawdę nie musisz. A poza tym nie mam pieniędzy, żeby ci zapłacić.

– Zapłacisz mi kawę.

– Ale...

– Bez dyskusji. I pośpiesz się. Jak nie dostanę dawki kofeiny, to usnę na stojąco.

– Dobrze, przyniosę kawę na dół.

– Sam przyjdę. A może teraz wejść na górę i sprawdzę, czy nie czeka na ciebie jakiś bandzior? – Zdaniem Ria było to całkiem realne. Wcale mu się nie podobało, że Joanna musi tu sama wracać co wieczór.

Ruszyła w stronę domu, nie patrząc na niego.

– Nic mi nie będzie. Rio patrzył za nią, na kołysanie bioder w obcisłych džinsach. Zrozumiał, że będzie miał kłopoty.

Joanna usłyszała pukanie do drzwi. Była tak podekscytowana przybyciem Ria Madrida, że o mało nie upuściła filiżanki.

Odetchnęła głęboko i otworzyła drzwi, ale nie zdjęła łańcucha. Dopiero kiedy się upewniła, że to on, pozwoliła mu wejść.

Czuła się nieswojo, gdy rozglądał się po mieszkanku składającym się z malutkiej kuchni i jednego pokoju. Łazienka, z zardzewiałymi rurami i popękаныmi kafelkami, miała rozmiary szafy. Ubrania wieszala na drążku od za – słony prysznic, bo tylko tam było miejsce.

– Nie jest duże – zdesperowana przerwała ciszę.

– Widywałem gorsze. – Spojrzał na poplamiony sufit i pokiwał głową, gdy ściany zadrżały od zbyt głośnej muzyki w sąsiedztwie.

– Moi sąsiedzi lubią się bawić.

– Długo tu mieszkasz? – Spojrzał na nią.

– Prawie dwa miesiące. – O dwa miesiące za długo.

Przyjrzał się jej badawczo.

– I nadal jesteś w jednym kawałku?

– Jak widać. – Ale jeśli nie przestanie tak na nią patrzeć, zemdleje.

Wsunął ręce w tylne kieszenie džinsów.

– Doszedłem, w czym był problem z samochodem. Obluzowałem przewód przy starterze. Chyba go naprawiłem.

– To cudownie! – Co za niezwykły facet. – Pracowałeś przy samochodach?

– Mam zręczne ręce. W to nie wątpiła.

– Dobrze, że to nic wielkiego. Nie miałam pojęcia, jak zapłacę za większy remont.

– Nie mów hop. Jeszcze się muszę upewnić, czy rzeczywiście działa. Jak mi dasz kluczyki, zobaczę, czy zapali. – Położył rękę na karku i poruszał głową. Wyglądał na wyczerpanego. Joanna poczuła wyrzuty sumienia.

– Może najpierw napijemy się kawy? Sprawdzimy samochód, jak będziesz wychodził.

Poszła do kuchni i naląła wody do kubków.

– Mam nadzieję, że wystarczy ci rozpuszczalna. Innej nie mam.

– A masz telefon?

– Tam, na ścianie. Proszę.

Wszedł za nią do małej kuchenki i zaczął myć w zlewie brudne ręce.

– Nie chcę nigdzie dzwonić. Chciałem się upewnić, czy w razie kłopotów możesz kogoś zawiadomić.

– Mogę, bo nawet działa. – Na razie. Jak nie będzie bardziej terminowo płacić rachunków, to pewnie ją odłączą. Ale przecież nie mogła zrezygnować z rozmów z synkiem.

Wycierając ręce, obserwował, jak Joanna miesza kawę. Jego obecność denerwowała ją. Nie chciała się do tego przyznawać, ale pociągał ją Rio Madrid. Nie był to mężczyzna, którego można było łatwo zignorować – nawet kobiecie, która nie zamierzała wiązać się z nikim.

Gdy wytarł ręce, podała mu parujący kubek.

– Co do kawy?

– Tylko więcej kawy. Lubię mocną. Joanna dosypała jeszcze łyżeczkę. Jego pierś musnęła jej ramię. Czowała, że rozpuszcza się jak te trzy łyżeczki cukru, które wsypała do swojej kawy.

– Doszłaś do siebie po tamtym incydencie?

– Owszem, ale czuję się głupio. Powinnam była wrócić do szpitala, jak tylko zobaczyłam tego obleśnego grubasa.

– Pewnie poszliby za tobą.

– Może. Nie należy ufać facetom z tatuażem. Zmarszczył czoło, a potem obdarzył ją uśmiechem.

– Naprawdę? Odstawił kubek i wyciągnął koszulę ze spodni. Zanim Joanna zdążyła zareagować, ściągnął koszulę przez głowę, a z nią gumkę przytrzymującą włosy. Stał półnagi i piękny, z włosami opadającymi na ramiona.

Zanim zdążyła spytać, co on właściwie wyprawia, jej wzrok padł na jego pierś. Nie mogła się powstrzymać, by nie spojrzeć niżej, do paska dżinsów, które zdążył rozpiąć. Powoli rozsunął lekko zamek, a ona całkiem zamarła. Wtedy pokazał się tatuaż.

Poniżej jego pępka znajdował się dziki kot z dżungli, wyciągnięty

poziomo w poprzek podbrzusza. Joanna szybko zamknęła otwarte usta. Tatuaz wyglądał prowokująco i imponująco.

Kiedy wreszcie podniosła wzrok, ujrzała jego lekko kpiącą minę.

– Czy to znaczy, że nie wolno mi ufać? – zapytał cicho. Znowu popatrzyła na tatuaz. Zadrżała, zdając sobie sprawę, że Rio ją obserwuje. Zdaniem Joanny to swoiste dzieło sztuki czyniło go bardziej zmysłowym, uwodzicielskim i tajemniczym. Opanowała ją nieodparta pokusa, by dotknąć kota, sprawdzić, czy jest tak jedwabisty na jakiego wygląda. Tatuaz przyciągał ją tak samo jak jego właściciel w noc sylwestrową. Zapominając o rozsądku, musnęła palcem kota, ale Rio złapał ją za nadgarstek.

– Zazwyczaj nie protestuję, ale teraz nie jestem pewien, czy to dobry pomysł.

Wzrok Joanny opadł na wyraźne wybrzuszenie poniżej paska mocno wytartych dżinsów. Zarumieniła się ze wstydu. Do tego stopnia się zapomniała! Znowu.

Opuściła rękę, nie mogąc spojrzeć w lśniące oczy Ria.

– Przepraszam. Wydaje się taki miękki.

– Uwierz mi, nie jest.

Podniosła w końcu wzrok i napotkała jego wzrok, równie uwodzicielski jak na sali balowej. Gorączkowo poszukiwała neutralnego tematu.

– Czy to pantera?

Spojrzał na tatuaz. Joanna też nie mogła się przed tym powstrzymać. Mięśnie podbrzusza napięły się, gdy przesunął palcem po grzbiecie kota, jak ona wcześniej.

– To jaguar. Mój *onen*, jak mówiła mama.

– Twój co?

Zapiął spodnie, włożył przez głowę koszulę i związał włosy, ku rozczarowaniu Joanny.

– *Onen*. Moje zwierzę, przydzielone mi przy urodzeniu. Moja matka pochodziła z Majów. Wierzyła w czary.

– Masz w sobie krew Majów?

– Między innymi. A także hiszpańskiego arystokraty i angielskiego misjonarza, jak głoszą ustne przekazy. W mojej rodzinie często pojawiała się zakazana miłość.

„Zakazana”. No właśnie! Zakazany był dla Joanny ten tajemniczy, nieprzewidywalny mężczyzna, który zawładnął jej wyobraźnią i przyspieszone bicie serca.

– Gdzie jest teraz twoja mama? – spytała, usiłując oderwać myśli od jego nieskrywanej seksualności.

Cień smutku przemknął mu przez twarz.

– Umarła parę lat temu. Była dobrą kobietą. Może nie akceptowałam tego,

w co wierzyła, ale była dobra dla ludzi w potrzebie.

– Jak jej syn? Uśmiechnął się cynicznie.

– Pochlebiasz mi, Joanno. Cieszę mnie sukcesy i wszystko to, co z nich wynika.

– Ale pomogłeś Gonzalesom, chociaż wiedziałeś, że nie mają ubezpieczenia ani pieniędzy.

– Robię to od czasu do czasu, ale mam pacjentów, którzy mi płacą. Nie mam nic przeciwko zarabianiu pieniędzy.

Dokładnie to samo powiedziałby były mąż Joanny, ale Adam rzucał się w coraz to nowe „złote” interesy, które miały przynieść fortunę, natomiast stronił od uczciwej pracy.

Rio Madrid wciąż przyglądał się jej przenikliwie, jakby chciał zrozumieć jej uczucia, przemknąć duszę. Joanna szukała gwałtownie neutralnych tematów, ale miała kłopoty z zebraniem myśli. Przynajmniej nie wspominał tamtego wieczoru...

– A tamtego wieczoru... – zaczął, jakby czytał w jej myślach.

– Tamtego wieczoru? – udała, że nie wie, o czym mówił.

– Tak, w sylwestra. I trudno mi uwierzyć, że nie pamiętasz, bo ja nie potrafię zapomnieć, *querida*.

Wzruszyła ramionami z udawanym lekceważeniem, chociaż ciało i dusza zdrząły na te słowa.

A do tego powiedział *querida*, czyli kochana...

– Myślałam, że mnie nie poznałeś. – Ale w duchu cieszyła się, że się pomyliła.

– Miałem wątpliwości, dopóki się nie uśmiechnęłaś. – Potarł kciukiem jej dolną wargę. – Masz cudowny uśmiech. Piękne usta.

– Zawsze całujesz obce kobiety? – spytała niepewnie. Położył dłoń na jej policzku, jak tamtej nocy.

– Raczej nie, ale pomyślałem, że brak ci towarzystwa. Zbierała siły, żeby oprzeć się pokusie.

– Przywykłam do samotności. Ale doceniłam twój gest. Gładził kciukiem linię jej podbródka, za każdym razem muskając kącik ust.

– A co czułaś? Wdzięczność?

Nie mogła nawet opisać tego, co czuła, kiedy ją pocałował, ani co czuła teraz, gdy był tak blisko.

Powoli opuścił głowę i pocałował ją. Było to ledwie muśnięcie, ale w Joannie wzbudziło pragnienie, jakiego dotąd nie zaznała.

Czar chwili zniszczyło wycie syreny. Joanna podeszła do okna, by zobaczyć, co się dzieje, a tak naprawdę by złapać oddech. Przed domem zatrzymały się trzy wozy policyjne i kilku uzbrojonych funkcjonariuszy pobiegło do wejścia. Nic nowego.

Na jej ramieniu znalazła się delikatna dłoń.

– Joanno, nie jesteś tu bezpieczna.

– Nie mam wyboru.

Rio odwrócił ją do siebie. Miał wielce niepewną minę.

– Owszem, masz.

– Naprawdę nie mam. W całym mieście szukałam innego mieszkania, ale nie mogłam znaleźć niczego, na co byłoby mnie stać.

– Owszem, masz – powtórzył.

– O co ci chodzi?

Opuścił ręce i cofnął się o krok.

– Wiem że zabrzmiało to dziwnie, ale mogłabyś mieszkać ze mną.

Dziwnie? To był kompletny absurd!

– Nie sądzę, doktorze Madrid – stwierdziła oschle. Co on sobie wyobraża?!

– Rio, i pozwól, że ci wyjaśnię. Mam stary, odremontowany dom w niezłej dzielnicy. Na drugim piętrze, czy raczej na strychu, jest bardzo ładny pokój. Spory, wygodny i z osobną łazienką. Poprzednia właścicielka używała go jako pokoju do czytania. Byłoby ci tam nie tylko dobrze, ale i bezpiecznie.

Kuszące, ale z tym bezpieczeństwem to gruba przesada. Mieszkać pod jednym dachem z Riem Madridem? I tak już zagrażał jej równowadze psychicznej.

Joanna nie miała najmniejszego zamiaru wiązać się w tej chwili z kolejnym mężczyzną, nawet wziętym lekarzem. Miała dosyć kłopotów.

– Doceniam propozycję, ale prawie się nie znamy.

– Ale trochę tak, więc powinnaś wiedzieć, że chodzi mi wyłącznie o twoje dobro.

– A dlaczego miałbyś to dla mnie zrobić?

– Bo martwię się o twoje bezpieczeństwo. Pokręciła głową.

– Ledwo mi starcza na czynsz za tę... norę. Mamie też się nie przelewa, więc wysyłam jej pieniądze na mojego synka. I mam te wszystkie długi po mężu, i jeszcze...

– Mogłabyś mi płacić w inny sposób.

– Co?! Nie zostanę twoją...

– Źle to sformułowałem, lecz intencja była czysta. Umiesz gotować?

To niesłychane, ale zmusił ją, by poważnie rozważyła jego propozycję.

– Zdarzyło mi się raz czy dwa.

– Co pewien czas lubię zjeść coś innego niż makaron z puszki albo mrożonkę.

Joanna walczyła z chęcią przyjęcia propozycji. Z pokusą jego bursztynowych oczu i uśmiechu buntownika. Z własnymi potrzebami i pragnieniami, które objawiły się po raz pierwszy od wieków. Lecz jak

utrzymałaby te potrzeby w ryzach, każdego dnia widując Ria Madrida?

– Jeszcze raz dziękuję za propozycję – oznajmiła stanowczo. – Ale nie mogę jej przyjąć.

Wyjął z tylnej kieszeni dzinsów fotografię i podał jej.

– Jeśli nie zrobisz tego dla siebie, to może dla niego?

Joanna długo patrzyła na zdjęcie Josepha. Od kilku dni szukała go uparcie. Z zaskoczenia na chwilę straciła głos.

– Gdzie to znalazłeś?

– Na podłodze sali balowej. Widziałem, jak ci wypadło z torebki, ale zniknąłeś, zanim cię dogoniłem.

Joanna przytuliła zdjęcie do serca. Miała wiele zdjęć synka, ale to było jej ulubione. Spojrzała w oczy Ria i znalazła tam współczucie.

– Mam u ciebie ogromny dług.

– Masz dług wobec swojego syna. A jemu potrzebna jest matka, która bezpiecznie doczeka chwili, gdy znowu będziecie mogli być razem. Daję ci tę szansę.

Miał rację. Powinna być zła, że wykorzystał Josepha, by zachwiać jej postanowieniem, ale nie mogła odmówić mu słuszności.

Popatrzyła na niewinne oczy swojego synka, na jego słodki uśmiech i nagle poczuła, jakby wyboru już dokonano za nią.

Joanna spojrzała w oczy Ria Madrida i znowu poczuła ich magnetyczną siłę. Jakby on jeden na całym świecie umiał wpływać na jej decyzje. Na jej serce. Nie mogła na to pozwolić.

– Zastanowię się nad twoją propozycją, a jeśli się zgodzę, to tylko ze względu na mojego syna.

Nigdy ze względu na nią samą.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nie wyraziła zgody, ale też nie powiedziała nie. I właśnie dlatego Rio postanowił wrócić do tematu z samego rana, jak tylko zdołał wyrwać się ze szpitala.

Poprzedniego wieczoru pozwoliła mu zostać tylko do końca zamieszania, które wywołali lokatorzy mieszkający piętro niżej. Policja zabrała kilku podejrzanie wyglądających młodzieńców. Rio zaproponował, że prześpi się na kanapie, ale okazało się, że ona właśnie tam sypia. Co prawda nie wycofał propozycji, ale Joanna stanowczo odmówiła. Jej samochód zapalił i była mu chyba za to wdzięczna. Nie próbował wykorzystywać tej wdzięczności i znów jej całować, chociaż tego pragnął.

Ale najważniejsze w tym wszystkim było jej bezpieczeństwo. Była taka dumna i łatwo ją było zranić.

Nie zaprzeczał, że jej pragnie, ale nie zamierzał naciskać. Kiedy spędzą razem więcej czasu, to kto wie?

Po porannym obchodzie Rio ruszył do ośrodka rodzenia. Czuł na twarzy promienie słońca, w płucach chłodne powietrze, a do tego miał znowu zobaczyć Joannę Blake. Na tę myśl przyspieszył kroku i ostatnie dwie przecznicę przebył niemal biegiem.

Dotarł do białego budynku ze spadzistym dachem i zatrzymał się pod szyldem „Klinika Porodowa im. Edny P. Waterston”. Ciekawe, kim była owa Edna. Pewnie akuszerką albo zamożną matroną, która chciała się upamiętnić. Gdyby nie Joanna Blake, jego noga by tu nie powstała. Zbyt wiele niemiłych wspomnień.

Rio otworzył szklane drzwi. Zaskoczyło go otoczenie. Poczekalnia była ciepła i wygodna, z kanapami w niebieskozieloną kratę, współczesnymi obrazami na ścianach, lśniąca drewniana podłoga i roślinami. Z głośników dobiegała cicha muzyka, a kilkoro małych dzieci bawiło się zabawkami pod czujną opieką matek.

Nie był pewien, czego się spodziewał, ale na pewno nie tego. Może czegoś bardziej staroświeckiego, podróży w czasie do lat, kiedy standardowa opieka medyczna nie była dostępna dla wszystkich kobiet. Czegoś podobnego do miejsc, które widywał jako nastolatek, kiedy pomagał mamie przy porodach kobiet, których nie było stać na profesjonalną opiekę. Męczące wspomnienia niesterylnych pomieszczeń, mamy, która korzystała z prymitywnych metod, przekazanych przez poprzednie pokolenia. No i ta straszna ciemna noc, kiedy ograniczone umiejętności zawiodły i mamę, pewną młodą kobietę...

Rio odepchnął wspomnienia i podszedł do recepcji. Sympatycznie wyglądająca dziewczyna obdarzyła go promiennym uśmiechem.

– Mogę w czymś pomóc?

Spojrzał nad jej głową w głąb korytarza, wypatrując Joanny. Nie udało się.

– Szukam pani Blake. Jest już?

– Jest, proszę pana. Czy był pan umówiony? Chciał podać swoje nazwisko, ale uznał, że Joanna może nie chce się z nim widzieć. Obdarzył dziewczynę swoim najbardziej uwodzicielskim uśmiechem.

– To niespodzianka.

Jej uśmiech nie zmienił się.

– Nie jestem przekonana, czy Joanna lubi tego rodzaju niespodzianki.

– Proszę jej powiedzieć, że jestem lekarzem z Memorial, dobrze? To wystarczy.

Zagryzła wargę.

– Nie jestem pewna...

Pochylił się i przeczytał jej imię z plakietki na piersi.

– Byłbym bardzo wdzięczny, Stephanie.

Nie odrywając wzroku od Ria, dziewczyna podniosła słuchawkę i przekazała wiadomość, a potem oznajmiła:

– Proszę zaczekać. Za minutkę zejdzie. – Przełożyła parę teczek i znowu się do niego uśmiechnęła. – No więc jakim jest pan lekarzem?

– Położnikiem.

Oparła policzek na dłoni i rzuciła mu zalotne spojrzenie.

– Naprawdę?

– Tak. Naprawdę. – Flirtowała z nim. Może w innych okolicznościach Rio skorzystałby z okazji, ale jedyna kobieta, jaka go teraz interesowała, miała się dopiero pojawić.

Usłyszał znajomy głos, cichy i łagodny, który na niego działał niesłychanie podniecająco, nawet w takim miejscu.

Z drzwi po lewej stronie wyszła kobieta w zaawansowanej ciąży, a za nią Joanna. Natychmiast rozpoznał ciężarną. To była Allison Cartwright, jego pacjentka.

Obie patrzyły na niego. Allison odezwała się pierwsza.

– Dzień dobry, doktorze Madrid. Co za spotkanie. Ogarnął go nagły gniew.

– Mógłbym powiedzieć to samo. Co tu robisz? Wzruszyła ramionami.

– Proszę się nie denerwować. Przyszłam z wizytą. Joanna tłumaczyła mi, jakie metody stosują w ośrodku.

– Żaden problem – oznajmił, chociaż nie była to prawda, a potem spojrzał na Joannę. – Czy ma pani minutkę, pani Blake?

– Właśnie wychodzę, więc ma – odpowiedziała za nią Allison i szybko wymknęła się przez główne drzwi.

– Co mogę dla pana zrobić, doktorze Madrid? – Jej głos brzmiał w pełni profesjonalnie, bez poufałości.

Zerknął przez ramię na Stephanie, która ciągle na nich patrzyła, a potem uśmiechnął się do Joanny.

– Chyba nie chce pani omawiać tego tutaj, pani Blake? Jej policzki zarumieniły się. Otworzyła drzwi.

– Proszę za mną, ale mam tylko kilka minut.

– Tyle mi wystarczy – zapewnił. – Na razie. A miał nie naciskać.

Szedł za nią korytarzem, obserwując łagodne kołysanie bioder opiętych czarnymi spodniami.

– Wszystkie gabinety są zajęte, więc proszę tutaj. – Przepuściła Ria w drzwiach.

Pokój wyglądał jak z jakiegoś hoteliku, miał nawet ogromne łóżko, fotel na biegunach i ceglany kominek. Wystrój wydał mu się zaskakująco elegancki – same koronki i kwiaty – i przypomniał mu o pokoju na strychu, który proponował Joannie. Ale najpierw miał kilka innych pytań.

– Co tu robiła Allison Cartwright?

– Zastanawia się, czy nie rodzić w ośrodku zamiast w szpitalu.

– Dlaczego?

– W nowej pracy jest ciągle na okresie próbnym, więc nie ma ubezpieczenia, a nie stać jej na zapłacenie rachunku.

– A co z ojcem dziecka?

– Powiedziała, że nie może na niego liczyć.

– Rozumiem... Szpital na pewno zgodziłby się na jakiś układ. Ja też.

Joanna zmarszczyła czoło.

– To jej decyzja, prawda?

– Zobaczmy – odparł, wiedząc, że mówi jak palant. W zasadzie nie miał nic przeciwko temu, jak Joanna Blake zarabia na życie, ale wciąż nie mógł się pozbyć obaw o dobro dzieci rodzących się poza szpitalem. Chociaż musiał przyznać, że to miejsce wcale nie wyglądało tak, jak się spodziewał.

Zerknął na otwarte drzwi po prawej i zobaczył dużą łazienkę z wanną z masażem. Obszedł pokój i zatrzymał się przy łóżku, sprawdzając dłonią twardość materaca.

– Ile kosztuje ten apartament dla nowożeńców?

– Jeśli już musisz wiedzieć, to Pokój Różany – odparła z wyraźnym zniecierpliwieniem. – A koszt pobytu w nim stanowi około jednej trzeciej ceny za zajmowanie standardowego pokoju w szpitalu.

Ton jej głosu sprawił, że Rio jeszcze bardziej zapragnął się z nią podrażnić.

– Ładne łóżko. Ładny pokój. Nie ma podpórek pod nogi.

– Nie potrzebujemy ich. Ale mamy sprzęt do USG i monitory płodowe. I

parę innych medycznych cudów, które macie w szpitalach.

Kiwnął głową w stronę łazienki.

– A wanna po co? – Jakby sam nie wiedział.

– Do porodów w wodzie.

– Myślałem, że pokój służy także do poczęć.

Na wargach Joanny zaczął pojawiać się uśmiech, ale szybko zniknął.

– Zazwyczaj dzieje się przed przybyciem pacjentki do nas.

– Zazwyczaj? Czyli jednak ktoś używał tego pokoju do jakichś niecnych celów. – Mógł to sobie wyobrazić bez żadnych trudności. Z sobą i Joanną Blake w rolach głównych.

Wzniosła oczy do nieba.

– Nic takiego nie miało tu miejsca, przynajmniej o ile mi wiadomo. A już na pewno ja nie miałam z tym nic wspólnego.

Ta wiadomość przyniosła Riowi wielką ulgę. Podeszedł do otwartych drzwi łazienki i zajrzał do środka.

– Moim zdaniem bardziej tu pasuje butelka szampana, świece oraz mężczyzna i kobieta, którzy chcą zrobić dziecko, a nie przyszła mama podczas porodu.

– Bardzo śmieszne, doktorze.

– Ma pani coś przeciwko romantycznym nastrojom, pani Blake?

– Nie mam czasu na romanse. Mam za to parę pacjentek do zbadania, więc o co chodzi?

Rio rzucił kolejne znaczące spojrzenie na łóżko.

Zauważył, że Joanna również patrzy na nie, może nawet coś sobie wyobraża? A może to tylko jego pobożne życzenia?

Odchrząknął, by przyciągnąć jej uwagę.

– Też nie mam za dużo czasu, więc przejdę do rzeczy.

– Alleluja. Zignorował jej sarkazm.

– Przyszedłem zapytać, czy podjęłaś już decyzję w sprawie zamieszkania w moim domu?

Szybko zamknęła drzwi, zanim znowu na niego spojrziała.

– Ciszej, proszę. Nie chcę, by ktoś usłyszał, że mam zamiar z tobą zamieszkać.

– Czyli wprowadzasz się?

– Tego nie powiedziałam.

– Powiedziałaś.

– Powiedziałaś, że... – Zagryzła dolną wargę. – Nie pamiętam, co mówiłam.

Rio podeszedł do niej, wpychając ręce do kieszeni, by jej nie dotknąć.

– No to ci przypomnę. Wczoraj powiedziałaś, że się zastanowisz, a przed chwilą powiedziałaś, że ze mną zamieszkaasz. – Podeszedł jeszcze bliżej, że

prawie się dotykali. Oparł jedną rękę o drzwi nad jej głową. – Może nie tymi słowami, ale zrozumiałem jasno. No to kiedy?

– Co kiedy?

– Wprowadzisz się do mnie. Może w ten weekend? Jej wzrok spoczął na jego wargach.

– Nie poddajesz się łatwo, co?

Nie, kiedy bardzo czegoś pragnął, a jej pragnął ogromnie. Ale ona nie była lekkomyślna ani naiwna, więc musiał działać rozważnie.

– Nie, nie poddaję się łatwo, zwłaszcza jeśli w grę może wchodzić życie kobiety. Sobota pasuje?

Widział niezdecydowanie na jej twarzy. Otworzyła usta, zamknęła je i znowu otworzyła.

– Chyba tak. Nie mam dyżuru, więc ten weekend może być.

– Świetnie. Ja też nie mam dyżuru. – W pierwszym odruchu chciał ją pocałować, ale zwyciężył rozsądek i tylko się uśmiechnął.

– Co pomogło ci podjąć decyzję?

– Mój syn.

Spodziewał się tego. Rozumiał też jej niepokój, a nawet sam go podzielał, bo nigdy nie mieszkał z kobietą dłużej niż przez tydzień, jednak naprawdę pragnął, by Joanna wprowadziła się do niego i miał nadzieję, że ta perspektywa nie jest dla niej koszmarem, na który decyduje się tylko ze względu na syna.

Jak jednak poradzi sobie, gdy cały czas, przebywając pod jednym dachem, będzie go trzymała na dystans? Przez jakiś czas, dodał optymistycznie w duchu. A to całkiem inna sprawa.

Odsunął się i uśmiechnął na widok jej ponurej miny.

– Hej, nie patrz tak. Może być całkiem zabawnie. Splotła ramiona na piersi i westchnęła.

– Nie szukam zabawy, doktorze Madrid. Szukam bezpiecznego i taniego mieszkania, dopóki nie stanę na nogi.

Wypowiedziała to z przekonaniem i silnym naciskiem na słowo „dopóki”. Rio nie miał nic przeciwko temu. Stały związek nawet nie przyszedł mu do głowy, chociaż Joanna Blake z pewnością na taki zasługiwała.

– Po pierwsze mów mi Rio. Po drugie możesz zostać, jak długo zechcesz. Poza tym nie mam innych wymagań.

Jej uśmiech był pełen wahania, jednak wywarł na nim duże wrażenie.

– Przy naszym trybie pracy nawet mnie nie zauważysz.

Rio nie mógł się powstrzymać i odgarnął lok z jej twarzy. Miał wątpliwości, czy wszystko się uda, ale nie wątpił, że nie uda jej się zignorować.

– Uwierz mi, zauważę.

Joanna nadal była w rozterce, ale kiedy nadszedł dzień przeprowadzki,

spakowała swój skromny dobytek. Perspektywa, że zamieszka z Riem Madrydem, zniszczyła jej zdrowy rozsądek, budziła uśpione pragnienia, przypominała, że jest młodą kobietą...

Ale nie dlatego się przeprowadzała, tylko ze względu na Josepha.

Powtarzała to sobie, stojąc na ganku, trzymając w ręku wieszaki z ubraniami i czekając, aż doktor, ubrany w wytarte dzinsy i czarną skórzaną kurtkę, otworzy drzwi. Wyglądał jak z kobiecych marzeń. Jego dom też.

Słyszała o dzielnicy King William, ale co innego było oglądać ją na własne oczy. Dobrze utrzymany dom przypominał angielski dwór. W odróżnieniu od jej dzielnicy, nie było tu hałaśliwych samochodów i ogłuszającej muzyki. Nie widać było także podejrzanych typków, nie rozpanoszyły się młodzieżowe gangi i inna wielkomiejska zaraza.

– Zapomniałem ci o czymś powiedzieć.

Cofnęła się trochę i popatrzyła na fasadę dwupiętrowego domu.

– Niech zgadnę. Żyjesz w komunie.

– Nie, ale nie mieszkam sam.

Zanim Joanna zdążyła się rozpakować, już pojawiają się tajemnice. No i jak teraz wytłumaczy mamie tę sytuację? Zamieszkać bez ślubu z mężczyzną, no cóż, zdarza się, choć to naganne. Ale z dwoma?!

– Powinieneś był mnie uprzedzić, zanim się zgodziłam.

– Woląłem nie ryzykować. Poza tym na pewno ją polubisz.

Ją? Mieszka z nim jakaś kobieta? Kochanka? Nie powinno to mieć dla Joanny znaczenia, ale z jakichś powodów miało.

– Masz współlokatorkę?

– Tak, Gabby. Jest świetna – oznajmił z dumą i uczuciem.

Joanna usiłowała ukryć nieprzyjemne zaskoczenie.

– A co ona myśli o mojej obecności?

– Jeszcze jej nie powiedziałem. – Wyszczерzył zęby.

Cudownie. W co Joanna się wpakowała? A jeśli ta kobieta nie pozwoli jej tu mieszkać? To co, ma spać w samochodzie?

– Więc zaczekam tutaj, aż sprawdzisz jej reakcję.

– Nie będzie protestować, zapewniam. Jest bardzo miła.

– Może jednak najpierw z nią porozmawiasz?

– Nie. Przygotuj się na powitanie. – Rio otworzył drzwi i przepuścił Joannę.

Kiedy weszła do okrągłego holu, zapomniała o tajemniczej współlokatorce. Podłoga z białego marmuru lśniła, kryształowy żyrandol zwieszał się z wysokości drugiego piętra. Schody z czarną żelazną poręczą prowadziły w górę i skręcały na podeście. Nad nim było witrażowe okno, które rzucało kolorowe błyski na ściany i biały dywan na schodach. Kawałki szkła układały się w obraz czarnego kota z egzotycznymi, złotymi oczami. Joanna

patrzyła w jego oczy jak zaczarowana.

– Piękne okno.

– Dzięki. Sam je projektowałem.

Popatrzyła na Ria Madrida, który stał naprzeciwko niej u stóp schodów. Zdumiała ją, jak bardzo przypomina zwierzę z witraża. Oczy Ria były równie fascynujące jak oczy kota. Może to był jego autoportret? Usłyszała stukanie w korytarzu z prawej strony. Zanim zdążyła się spostrzec, do holu wpadło coś wielkiego, szarego i kudłatego. To coś rzuciło się na Ria.

– Ale z ciebie pies obronny. – Bestia stanęła na tylnych łapach, opierając się przednimi na jego piersi. – Siad, Gabby.

To była Gabby, ta tajemnicza współlokatorka?

Rio odsunął od siebie natrętnego psa, po czym zdjął kurtkę i powiesił na poręczy. Podrapał po głowie potwora z potężnymi szczękami i spiczastymi uszami.

– Gabby, to jest Joanna. Joanno, moja współlokatorka Gabby.

Nie była pewna, czy powinna czuć złość, czy ulgę.

– Bardzo śmieszne. Myślałam, że mieszkasz z...

– Z kobietą? Wiem, ale nie byłem pewien, co pomyślisz o przerośniętym piesku pokojowym. – Usiłował zrobić minę niewinnego chłopca, natomiast Joannę rozpraszał jego zaraźliwy uśmiech, obcisła koszulka i sprane dżinsy uwydatniające pociągające ciało.

Popatrzyła na sukę, która przechyliła głowę na bok, jakby była absolutnie zauroczona swoim panem, a język zwisał jej z boku otwartego pyska.

Przycisnęła wieszaki do piersi, gdy Gabby podeszła, by ostrożnie obwąchać jej nogi. Przynajmniej machała ogonem. Joanna uznała, że to dobry znak.

– Cześć, Gabby – powiedziała niepewnie.

Pies, najwyraźniej mało zainteresowany Joanną, znowu skupił się na swoim panu i patrzył na niego z absolutnym oddaniem.

– Znalazłem ją trzy lata temu przy drodze. – Podrapał Gabby za uszami. – Była zagłodzona, pewnie też bita. Rok trwało, zanim mi zaufała i przestała się kulić na mój widok.

A więc Rio Madrid nałogowo przygarniał istoty płci żeńskiej znajdujące się w kłopotach.

– Teraz wydaje się zdrowa. I duża.

– Jest jak wielki zdrowy dzieciak. – Rio wskazał na podłogę. – Zostań. – Gabby podwinęła ogon i wyciągnęła się na czarnym dywanie przed schodami, opierając łeb na skrzyżowanych łapach.

Joanna była pewna, że wiele istot płci żeńskiej chętnie padłoby na podłogę ha jego polecenie. Ale ona jest silniejsza. Przynajmniej chciała za taką uchodzić.

– A pani, pani Blake, może iść ze mną.

Joanna szła za nim w milczeniu, usiłując oderwać spojrzenie od jego wąskich bioder. Nie potrafiła przestać patrzeć, wspominać tamtego wieczoru, gdy ją pocałował, albo gdy zdjął koszulę w jej mieszkaniu. I ten tatuaż. A poniżej...

– Tam jest moja sypialnia. – Rio wskazał na lewo.

– Naprawdę? – Głos Joanny zabrzmiał za wysoko i ochryple.

– Tak. Chcesz zobaczyć?

– Może później – wykręciła się desperacko. Wskazał w drugą stronę.

– Tam są dwie łazienki i trzy mniejsze pokoje.

– A co w nich jest?

– Jeden to mój gabinet, w pozostałych nie ma nawet mebli.

– To gdzie ja mam mieszkać?

– Tędy. – Przeszedł przez hol i otworzył drzwi prowadzące na kolejne schody. – Ostrożnie – rzucił przez ramię. – Jest dość stromo.

Joanna skupiła się na swoich krokach, a nie na szczegółach wyglądu Ria Madrida. Tylko tego brakowało, by upadła, bo bezwstydnie gapiała się na jego pośladki.

U góry schodów otworzył kolejne drzwi. Joanna rozwarła szeroko oczy. Cały pokój zalewało światło wpadające przez trzy podwójne okna. Łoże z baldachimem przykryte kapą w kiście bzu, staroświecka biała toaletka, dywaniki na drewnianym parkiecie, które wyglądały jak sprzed stu lat. Kanapka w kolorze bzu pod oknem zapraszała, by zwinąć się na niej z dobrą książką i filiżanką herbaty. Albo z kochankiem w niedzielne popołudnie.

– O Boże! – Tylko tyle zdołała z siebie wykrztusić.

Pokój był dwa razy większy od jej poprzedniego mieszkania, a jeśli chodzi o wygody, to nie było nawet co porównywać. W najśmielszych marzeniach nie spodziewała się czegoś takiego.

Rio z wyrazem zadowolenia na twarzy splótł dłonie na karku.

– Wystrój niezbyt w moim guście, ale nie miałem serca go zmienić. Ten pokój ma swój klimat.

Joanna podeszła do łóżka i dotknęła kolumnienki.

– Jest cudowny.

– Tu jest łazienka. Niezbyt duża i ma tylko wannę. Starą, na nóżkach, ale wyremontowaną. Jeśli wołałabyś prysznic, możesz skorzystać z którejś łazienki na pierwszym piętrze albo z mojej. Jest duża.

Joanna spojrzała na jego zmysłowy uśmiech. Bardzo plastyczna wizja Ria Madrida pod prysznicem pojawiła się przed jej oczyma. Odpędziła ją z wysiłkiem.

– Mogę to gdzieś powiesić?

– W szafie. – Wskazał za jej plecy.

– Szafa? Świetnie. Dawno żadnej nie miałam.

Od dawna nie miała też kochanka, co uświadomiła sobie boleśnie, gdy pojawił się Rio Madrid.

Powiesiła swoje rzeczy i znowu na niego spojrzała.

– Pójdę po resztę.

– Zaraz to zrobię. Zjadłabyś coś?

– Pewnie. Myślałam, że pójdę do sklepu po zakupy.

– Moja gospodyni wczoraj je zrobiła.

– Masz gospodynię?

– Tak. Sam tego wszystkiego nie posprzątam. Przychodzi dwa razy w tygodniu, w dzień.

– Chyba umarłam i jestem w niebie. Uśmiechnął się znowu.

– Dla ciebie niebo to gosposia? Joanna usiadła na łóżku.

– Między innymi. – Ze śmiechem padła na plecy na miękkim materacu. – I to łóżko.

Rio usiadł obok niej.

– Zgadza się, dobry materac to niebo. I parę innych rzeczy.

– Jakie? – Naprawdę zadała mu takie prowokujące pytanie?

Jego uśmiech stał się jeszcze bardziej zmysłowy.

– Chodzenie boso po trawie. Pływanie nago w jeziorze. Kochanie się w świetle księżyca.

Serce Joanny zabiło gwałtownie.

– Czysta poezja, doktorze.

– To nie poezja, to ideał.

Joanna pomyślała, że on też jest ideałem, od stóp do głów. Ale w głębi duszy wiedziała, że ideał to tylko iluzja. Każdy obdarzony był w jakieś wady i Rio Madrid nie był wyjątkiem. Jednak miał niezaprzeczalny magnetyzm i przyciągał ją, jakby była opłukiem żelaza.

Zerwała się z łóżka i stanęła przed nim, mocno zaciskając ręce.

– No dobrze, to co chciałbyś na obiad?

Obdarzył ją spojrzeniem, które mówiło o czymś zupełnie innym niż jedzenie.

– Mam słabość do masła orzechowego i galaretki. Odwzajemniła uśmiech.

– Ulubione danie mojego syna.

Spoważniał.

– Joanno, nie ma żadnych przeszkód, byś sprowadziła tu swojego syna. Będzie mile widziany, naprawdę. Jeśli się na to zdecydujesz, umebluję któryś z pokoi.

Serce ścisnęło jej się ze wzruszenia. Ilu mężczyzn zaproponowałoby własny dom samotnej matce z dzieckiem?

– Doceniam to, ale on już przyzwyczał się do szkoły. Nie chcę go zabierać, dopóki nie będę miała porządnego mieszkania. Może do lata uda mi się je znaleźć.

Rio wstał i westchnął.

– Jesteś tu niecałą godzinę, a już chcesz mnie opuścić.

– Nie mogę tu mieszkać bez końca. Jestem ci bardzo wdzięczna, dzięki tobie mogę podreperować moje finanse. – Za to może stracić spokój ducha. Ale nie zamierzała do tego dopuścić. Raz już pozwoliła na coś takiego, oddała mężczyźnie swoje serce i nie wyszło jej to na dobre.

– Zostawmy na razie plany. – Ruszył do drzwi. – Chodźmy na dół coś zjeść. Umieram z głodu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Masz fontannę w basenie!

Rio nie mógł się powstrzymać, by trochę się z nią nie podrażnić. Przy niej w ogóle miał trudności z trzymaniem się w karbach.

– Basen? Poważnie? Nie wiedziałem. Chyba powinienem częściej zaglądać na podwórko.

Spojrzała przez ramię i uśmiechnęła się.

– Jesteś dziś w świetnym humorze.

Rio nie mógł się na nią napatrzeć. Zjadł kanapkę i rozparł się w krzesło, rozkoszując się widokiem Joanny, która wyglądała z okna kącika jadalnego. Burza loków opadała jej na plecy. W dzinsach wyglądała niesamowicie.

Jej smukła dłoń leżała na oknie. Paznokcie miała krótkie i równo przycięte. To dobrze, uznał. Długie paznokcie po łózkowych harcach zostawiały trudne do ukrycia zadrapania. A dlaczego właściwie uważał, że między nim a Joanną Blake coś się wydarzy? Nie wiedział, ale napięcie między nimi było coraz silniejsze, chociaż Joanna udawała opanowanie.

Stał przy niej przy oknie, ale nie za blisko. Spojrzał na podwórko, gdzie pod starym cyprysem Gabby ogryzała kość.

– W kącie basenu jest wanna z jacuzzi. Mieszczą się w niej trzy osoby.

– Ty, Gabby i twoja aktualna dziewczyna? – Usłyszał w jej głosie kpinę i zainteresowanie.

– Ciekawi cię moje życie osobiste, Joanno? Odwróciła się do niego, przez co znaleźli się bliżej siebie, ale i tak na dystans.

– Wiem, że to nie mój interes, ale mam wrażenie, że gościłeś już kobiety w tym jacuzzi.

Owszem, chociaż nie ostatnio.

– Byłem zbyt zajęty, żeby z niego korzystać. Ale dzisiaj chętnie odrobę zaległości. Masz ochotę?

Zmarszczyła brwi.

– Zwariowałeś? Jest zimno.

– Woda jest ciepła.

– Poza tym jest dzień.

Oparł dłoń o okno, obok jej głowy, pochylił się i zniżył głos.

– Joanno Blake, czyżbyś się wstydziła?

– Na litość boską, jestem matką.

– A matkom nie wolno korzystać z jacuzzi?

– Matki nie mają figur dwudziestolatek. W każdym razie ta nie ma.

Jego wzrok przesunął się po niej, zatrzymując się tu i ówdzie.

– Wątpię.

– To się mylisz. – Zarumieniła się. – Poza tym nie mam przyzwoitego kostiumu.

– Kto mówił o kostiumach? Szybko odwróciła się do okna.

– Co jest w tamtym budynku?

– Garaż i magazyn. Trzymam tam motocykl.

– Jaki?

– Harleya.

Znowu odwróciła się do niego, tym razem obejmując ciało ramionami, jakby potrzebowała zasłony.

– Masz motocykl i mieszkasz w takim domu. Jest pan pełen sprzeczności, doktorze.

Wolał, żeby mówiła mu po imieniu. W tej chwili nie był doktorem, tylko mężczyzną, który pragnął pewnej kobiety.

– Czy to problem?

– Skądże! Po prostu nie jesteś taki, za jakiego cię uważałam. W każdym razie z początku.

– Czyli?

– Przeciętny mężczyzna, który robi karierę. Zaskakuje mnie twoja hojność, a zarazem zapobiegliwość w sprawach materialnych.

Wrócił do stołu.

– Już to słyszałem. Wprawdzie wszelkie zło bierze się z pieniędzy, lecz trudno się bez nich żyje. Przecież o tym wiesz.

– Wiem. – Joanna usiadła po drugiej stronie stołu, nie odrywając niebieskich oczu od jego twarzy. – Zakładałam, że nie miałeś ich za dużo, kiedy dorastałeś.

– Prawie nic. Moi rodzice pracowali na farmach, jeżdżąc z miejsca na miejsce. Po śmierci ojca mama przeniosła się z Kalifornii do Teksasu. W sezonie pracowała przy zbiorach owoców, a przez resztę roku najmowała się jako pomoc domowa. – A nocami jako akuszerka, ale nie chciał o tym mówić.

– Co się stało z twoim ojcem?

Rio nie chciał wracać do przeszłości, ale skoro już zaczął o niej mówić...

– Miał wypadek z jakąś maszyną. Nie znam szczegółów.

– Przykro mi. – Zabrzmiało to szczerze.

– Nie pamiętam go. Byłem za mały.

– Miałeś trudne dzieciństwo, a jednak zostałeś lekarzem...

Była to długa historia, więc wybrał wersję skróconą.

– Mama pracowała dla emerytowanego pułkownika. Wiedział, że interesuje mnie medycyna i zaopiekował się mną. Nie miał własnych dzieci.

– Opłacił ci studia medyczne? Tak, ale urządził piekło z życia.

– Najpierw wysłał mnie do szkoły z internatem, gdy skończyłem szesnaście lat. Nienawidziłem jej. Kazali mi się krótko ostrzyć, odebrali mi moją

tożsamość, żebym pasował do innych. Od tamtego czasu noszę długie włosy.

– Kultura twojego narodu jest dla ciebie bardzo ważna, prawda?

– Niektóre rzeczy tak, a inne nie. – Zwłaszcza zabobony.

– Ale wierzysz w swój... Jak go nazwałeś?

– *Onen*. To z mitologii Majów. Bóg słońca jest jaguarem. Jaguary zapowiadają też nadejście obcych. Myślę, że mama wybrała go dla mnie, bo urodziłem się w Stanach. Ale przysięgała, że przyszedł do niej we śnie. Nie chce mi się w to uwierzyć.

Nie przejmował się snami, dopóki nie spotkał Joanny Blake. Wciąż nawiedzała go w sennych marzeniach. Erotycznych sennych marzeniach.

Może matka słusznie mu dała ten *onen*. Joanna pojawiła się w jego życiu, obca dla niego, kochająca swoje dziecko i wierząca w etykę zawodową. Kobieta zasługująca na wrażliwego mężczyznę, który zaspokoi jej potrzeby. Z niektórymi Rio poradziłby sobie, co do innych nie był pewien.

Może był zbyt zblazowany, by wierzyć w dozgonną miłość. W każdym razie nie zamierzał ulegać temu, co tak zwana zdrowa część społeczeństwa uważała za właściwe, czyli akt ślubu i statystyczna dwójka dzieci.

Joanna siedziała w milczeniu z łokciami opartymi na stole i brodą opartą na rękach. Patrzyła w przestrzeń, nieobecna duchem. Domyślał się, dokąd zabrały ją myśli.

– Myślisz o swoim synku – stwierdził. Spojrzała zaskoczona.

– Tak, faktycznie.

– Kiedy z nim ostatni raz rozmawiałeś? Wyprostowała się i zaczęła skubać róg serwetki.

– Dwa dni temu, kiedy powiedziałam mamie, że się przeprowadzam.

– Musi mu być ciężko bez ciebie. Westchnęła.

– Obojgu nam ciężko. Ale to dzielny chłopiec. Musi taki być.

Rio chciał dowiedzieć się o niej więcej. Nie tylko brak syna powodował, że była smutna.

– Ciężki rozwód?

– Zwłaszcza dla Josepha, choć był jeszcze bardzo mały. Niby niezbyt się rozumieli z Adamem, a jednak to, że nagle go stracił, było dla niego dużym przeżyciem.

– Jak rozumiem, jego ojciec znikł na dobre?

– Nawet nie wiem, gdzie jest. I wcale nie chcę wiedzieć. Ale drań.

– Joseph pyta o niego?

– Czasami, ale tak jak ty, był za mały, żeby dobrze go zapamiętać. Joseph to najlepsze, co wynikło z mojego małżeństwa. Zawsze był moją podporą.

W błękitnych oczach Joanny lśniły łzy. Rio poczuł ból w sercu.

– Zadzwoń do niego teraz.

Była zaskoczona i pełna wdzięczności.

– Jesteś pewien? Bardzo bym chciała. Oczywiście zapłacę za...

– Daj spokój. Po prostu zadzwoń do syna. – Wskazał ruchem głowy wiszący na ścianie telefon.

Szybko do niego podeszła. Rio pomyślał, że powinien wyjść, zostawić jej trochę prywatności. Jednak nie potrafił jej opuścić.

– Joseph, tu mama. – Jej twarz natychmiast pojaśniała. – Bawisz się pociągami? Tak się cieszę, że ci się podoba, skarbie. Przykro mi, że nie mogłeś dostać nic więcej pod choinkę. Może w przyszłym roku...

Nastąpiła dłuższa przerwa, aż Joanna odezwała się:

– Pomyślmy o tym rowerze. Ale będziesz musiał mieć podpórki, dopóki nie nauczysz się jeździć.

Rio obserwował Joannę kątem oka, zbierając talerze ze stołu. Owijała przewód wokół palca, ocierała twarz od czasu do czasu, chwilami nawet zasłaniała usta. Widział, że bardzo się stara nie rozplakać. Gdyby tylko mógł odwrócić jej uwagę od problemów...

Kiedy odwiesiła słuchawkę, wyciągnął do niej rękę.

– Chodź. Chcę ci coś pokazać.

– Dokąd idziemy?

– Niespodzianka..

– Nie mów, że do jacuzzi.

– Nie. Chcę ci pokazać moje ulubione miejsce.

Joanna patrzyła szeroko otwartymi oczami. W pokoju był kosz do koszykówki, bilard, maszyny do pinballu, a także bar jakby żywcem przeniesiony z saloonu.

– Kiedyś była tu jadalnia, a ja urządziłem w niej wesołe miasteczko.

Wesołe miasteczko było najlepszym określeniem, tym bardziej, że Rio Madrid był wciąż małym chłopcem, który bawił się w dorosłego mężczyznę. Za dnia znakomity, choć konserwatywny lekarz, a w nocy szukający przygód nastolatek. Znała podobnych, a jednego nawet poślubiła... Takich facetów należało unikać jak ognia.

Ale nie mogła unikać go w chwili, gdy trzymał ją za rękę i czekał na pochwały, wyglądając przy tym zabójczo przystojnie.

Uwolniła dłoń i podeszła do zdobionego w liście stołu bilardowego, najpewniej antyku, który musiał być wart co najmniej pięć razy tyle co jej samochód.

– Interesujące, panie doktorze. Tym się pan zajmuje w wolnych chwilach, o ile nie siedzi pan w jacuzzi?

– Tak. Pomaga mi się odprężyć. – Uniósł brew. – Dasz się namówić na partyjkę?

– Partyjkę czego? Machnął ręką.

– Możesz wybierać, ale proponuję bilard.

– Sama nie wiem. Dawno nie grałam, a nigdy nie byłam w tym zbyt dobra. – Nie tak dobra jak ojciec, ale radziła sobie całkiem nieźle.

– Potraktuję cię łagodnie. – Jego leniwy, hipnotyzujący głos sprawił, że pomyślała o powolnym, kojącym seksie. On na pewno by się nie spieszył, tylko smakował to, co najlepsze...

Rio położył bile na zielonym suknie i zdjął kije ze ściany.

– A właściwie to jakie masz doświadczenie? Istotne pytanie, zwłaszcza że zadał je tak, jakby nie miało nic wspólnego z bilardem.

– Już mówiłam, że dawno tego nie robiłam. – Ani nie grała w bilard, ani się nie kochała, ani nawet nie myślała o tym.

– No to zaczynaj. Będzie ci łatwiej. Przeciągnęła się, by się rozluźnić, a potem ustawiła bilę.

– Tak dobrze? – spytała, udając ignorantkę.

– Może być.

Rio nie patrzył na bilę ani na kij, tylko jawnie wpatrywał się w jej dekolt, który w tej pozycji prezentował się wielce wyzywająco. Powinna zapiąć się pod szyję, rzucając przy tym groźne spojrzenie, ale była zachwycona władzą, którą miała nad nim w tej chwili.

I dobrze! Do tej pory ona wzdychała z zauroczenia.

W końcu oderwał od niej wzrok i zdjął trójkąt z bili.

– Proszę bardzo.

Joanna trafiła, gdzie zamierzała, czyli paskudnie spudłowała. Kolorowe bile nadal tkwiły nieporuszone.

Wyprostowała się, udając zawstydzenie.

– Wybacz. Trochę wyszłam z wprawy.

– Może źle trzymasz kij. – Staął za nią i otoczył ramionami, układając jej dłonie. Joanna doskonale wiedziała, jak trzymać kij bilardowy, ale nie miała pojęcia, jak sobie poradzić z bliskością Ria. Kręciło jej się w głowie jak po alkoholu.

Jego oddech muskał jej twarz. Pachniał egzotycznie i kusząco. Joanna dalej udawała ignorantkę, chociaż w tej grze stawki były wysokie, a przegrana mogła się skończyć emocjonalną katastrofą.

– A teraz skoncentruj się – powiedział.

Gdy tak stał za nią, przylegając do niej całym ciałem, traciła resztki samokontroli. Wiedziała, co jej grozi. Otaczał ją ramionami chłopiec-mężczyzna, który miał za dużo wdzięku i sprawiał, że drżała.

Z pomocą Ria – której wcale nie potrzebowała – rozbiła bile.

Ku jej uldze i rozczarowaniu, wyprostował się i odsunął.

– Skoro dopiero się oswajasz z grą, nie musisz od razu ustalać luzu.

Joanna uśmiechnęła się do siebie. Koniec z zabawą, zaczynają się

zawody. Pochyliła się nad stołem.

– Dwunastka, narożna – powiedziała i dotrzymała słowa. I znowu, i znowu. Bez specjalnego wysiłku oczyściła stół z pasiastych bil.

– Cóż, doktorze – odezwała się z satysfakcją. – Chce pan spróbować, zanim wezmę się za ósmą? Chętnie panu pozwolę.

– Ty mała oszustko! Gdzie się nauczyłaś tak grać?

– Od taty.

– Dobrze cię wyszkolił.

– Był z zawodu nauczycielem. Uczył angielskiego, tak jak mama.

– Ciągłe grywacie razem?

– Umarł, gdy byłem na studiach.

– Przykro mi.

– Mnie też, ale miał ciekawe życie. Żałuję tylko, że nie poznał swojego wnuka. – Josephowi brakowało mężczyzny, na którym mógłby się wzorować.

Pogładził ją po policzku.

– Żaden z moich nauczycieli nie grywał w bilard, ale też nie przypominam sobie, by któryś miał córkę podobną do ciebie.

Joanna zmusiła się, by podejść do okna na drugim końcu pokoju i natrafiła na wspaniałą kolejkę z cudownie wykończonymi detalami.

– Joseph byłby nią zachwycony. Dałam mu pociąg pod choinkę, ale taki zwykły, z plastiku.

– Jak byłem mały, oglądałem takie cudeńka w oknie sklepu. – Posłał bilę do luzu. – Wiele lat czekałem na własną.

Joanna utkwiała wzrok w kolejce. Nie odwróciła się, słysząc jego kroki – A ile właściwie masz lat, jeśli mogę spytać? – Starła się znaleźć bezpieczny temat.

Nacisnął guzik i lokomotywa ruszyła.

– Teoretycznie? Trzydzieści trzy.

Skupiła się na lokomotywie z kolorowymi wagonikami, z której komina buchał dym.

– A ile chciałbyś mieć?

– To zależy. Tutaj znowu mam trzynaście. Na zewnątrz muszę być dorosły.

– Ha, ja jestem starsza o rok.

– Masz tylko czternaście?

– Trochę więcej. Trzydzieści cztery i pół. Podsunął się trochę bliżej.

– Starsza kobieta. Intrygujące. Wyglądasz dużo młodziej. Nie na czternaście, ale dałbym głowę, że mniej niż trzydzieści.

– Czasami czuję się jak staruszka.

Pogładził ją po policzku, obserwując zarumienioną twarz.

– Niemożliwe.

Traciła siłę, by się opierać. Dużo ważniejszy był Rio, jego przenikliwe spojrzenie i uśmiech, który zdecydowanie nie należał do małego chłopca.

– Czyli nie lubisz być dorosły?

– W odpowiednich okolicznościach dobrze jest być facetem.

Zatrzymał gwizdzący pociąg i w pokoju zapanowała cisza. Potem przyciągnął ją do siebie i pocałował tak, że ściany i tory powinny zadrzeć, a Joanna stracić resztki rozumu. I tak się stało.

Objęła go za szyję i zatopiła dłonie w jego jedwabistych włosach. Pocałunek pogłębiał się, pełen głodu i desperacji. Pożądanie rosło, a skrupuły znikały jak mgła na wietrze.

Rio ruszył gdzieś, prowadząc ją ze sobą, nie przerywając pocałunku. Poczula na biodrze brzeg stołu bilardowego, lecz nie miało to większego znaczenia. Liczył się tylko Rio.

Jego wargi powędrowały wzdłuż jej szyi, zostawiając wilgotny ślad. Powoli rozpinał guziki bluzki, a gdy wargi dotarty do wzniesienia jej piersi, Joanna położyła ręce na jego głowie, zatracając się kompletnie.

Podniósł głowę i obserwował ją złocistymi oczami.

– *Me quiere usted?* Pragnęła go, choć nie powinna.

– Tak.

– *Diga mi nombre* – zażądał sugestywnym tonem. Rozumiała hiszpańskie słowa, ale nie sens jego prośby.

– Po co?

– Wypowiedz moje imię.

Rio! – krzyczała w myślach, ale bała się wypowiedzieć na głos. Jeżeli pozwoli, by to trwało nadal, mogą zostać kochankami. I znowu stanie się bezbronna wobec mężczyzny, który absolutnie nie był jej potrzebny.

Ale pragnęła fizycznego kontaktu, by ktoś pożądał jej jako kobiety. Zaspokojenia, którego tak dawno brakowało w jej życiu. Zapomnieć się w ramionach mężczyzny, którego imię znaczyło „rzeka”.

Zawahała się. W jego oczach dostrzegła pytania i rozczarowanie, zanim się od niej odwrócił.

– Obiecałem sobie, że tego nie zrobię – mruknął, zaciskając dłonie.

– Czego? – Joanna zapięła bluzkę.

– Nie będę na ciebie naciskał.

– Nie naciskałeś. Pozwoliłam na to.

– Nie jesteś gotowa.

– Dlaczego tak mówisz? – Czula się jak najbardziej gotowa.

– Bo nie możesz wypowiedzieć mojego imienia. Jak mam kochać się z kobietą, która mówi do mnie „panie doktorze”.

Zapomniała o bluzce i oparła dłonie na biodrach.

– Rio. Bardzo proszę. Powiedziałam. Zadowolony? Spojrzał na jej

odsłonięty stanik i na jego wargach pojawił się półuśmiech.

– Owszem, powiedziałaś, ale nie w ten szczególny sposób.

Doprowadzał ją do szału.

– Nic z tego nie rozumiem.

– Rozumiesz. Tylko nie chcesz się do tego przyznać.

– Zapomnijmy o tym. To była pomyłka.

– Czyżby, *mi amante*?

– Nie jestem twoją kochanką, zapomniałaś? Jego uśmiech znikł.

– Ale będziesz, Joanno. Kiedy będziesz gotowa.

– Pewny siebie jesteś, co?

– Możesz okłamywać sama siebie. Możesz udawać, że między nami nic nie ma. Ale ja jestem szczery. Wiem, co czuję, gdy cię trzymam w ramionach, i nie jest to zwykła sympatia.

Dlaczego nie została w sylwestra w domu? W tym swoim okropnym mieszkaniu? Jakoś ułożyła sobie życie, dokonała wyborów, przywykła do celibatu. Dlaczego musiał się pojawić on i wszystko zepsuć?

Rozległ się dzwonek telefonu. Rio podniósł słuchawkę.

– Doktor Madrid.

– Dobrze, już jadę – powiedział po chwili. Spojrzał na Joannę. – Muszę jechać do szpitala.

Już za nim tęskniła i nie podobało jej się to.

– Myślałam, że nie masz dyżuru.

– Bo nie mam, ale to wyjątkowa sprawa. Pierwsze dziecko. Matka ma szesnaście lat i jest przerażona. Chłopak ją rzucił. Chce, żebym odebrał poród.

– Naprawdę cię potrzebuje.

– Tak. Miło wiedzieć, że i tak się zdarza. – Zabrzmiało to wręcz smutno. Wydawał się równie samotny jak Joanna. – Rozgość się. W lodówce jest zapiekanka. Możesz ją podgrzać na kolację. Moja gospodyni ją zostawiła.

– Dobrze... Rio?

Uśmiechnął się powoli, z zadowoleniem.

– Tak?

– Skoro to pierwsze dziecko, więc poród może potrwać. Chciałam ci tylko powiedzieć dobranoc i że dziękuję za wszystko. Mam nadzieję, że zdążysz się choć trochę przespać.

– To na pewno mi nie grozi – oznajmił z ponurym uśmiechem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Joanna nie mogła zasnąć. Może przez ten obcy dom, obce łóżko i świadomość, że znowu jest całkiem sama.

Odkąd się położyła, nasłuchiwała powrotu Ria, ale nic nie słyszała. Nawet Gabby, która, o ile wiedziała, wciąż była na dworze. Chociaż wielka suka nie wydała jej się szczególnie aktywnym stróżem.

Joanna zjadła skromną kolację, obejrzała głupią komedię w telewizji i poszła do siebie. Teraz leżała w łóżku i usiłowała czytać. W końcu, zmęczona, zapatrzyła się w sufit.

Może gdyby wzięła jeszcze jeden prysznic, udałoby się jej odprężyć. Gorącą kąpiel... Jacuzzi? Skoro gospodarza nie ma, może się tam schować niezauważona. A jeśli Rio wróci? Wtedy Gabby ją ostrzeże i zdoła umknąć do domu.

Włożyła swój jedyny kostium kąpielowy. Jednoczęściowy, czarny, skromny, z małym prowokującym akcentem, czyli pasem przezroczystej siatki w talii.

Przebrała się, wzięła z szafki ręcznik i poszła na palcach do pokoju Ria. Drzwi były uchylone i zaskrzypiały, gdy je popchnęła. Zamarła, ale na szczęście wielkie łóżko było posłane, a pokój pusty. Zaryzykowała i zapaliła światło, by się lepiej rozejrzeć.

Sypialnia była pozbawiona ozdóbek. Na eleganckim beżowym dywanie stało ciężkie sosnowe łóżko przykryte czarno-złotą kapą. Na stolikach rozstawiono gliniane naczynia różnych kolorów i kształtów, kilka wypolerowanych kamieni, małe rzeźby. Na ścianie nad kominkiem z czarnego marmuru wisiał dziwny kalendarz z księżycem, słońcem i gwiazdami. Jednak najbardziej podobał jej się fascynujący zapach, właściwy tylko Riowi.

Joanna wycofała się i ruszyła po schodach na podwórko. Noc była bezksiężycowa i zimna. Podeszła do jacuzzi, i nagle zatrzymała się na widok ciemnej, potężnej sylwetki w wodzie.

Rio.

Mogła jeszcze uciec, ale Gabby zaskomlała.

– Jak widzę, wpadliśmy na ten sam pomysł.

– Nie mogłam zasnąć, chciałam się odprężyć. Ale skoro tu...

– Zmieścimy się oboje.

Nawet gdyby jacuzzi było wielkie jak basen, nie starczyłoby miejsca dla niej i Ria Madrida.

– No chodź – zachęcił kuszącym głosem. – Woda jest świetna.

Nie o wodę tu chodziło, i jemu, i jej...

Jestem dorosła, a nie jakąś smarkulą, pomyślała Joanna. Zostanę

troszeczkę.

Weszła na schodki, ale dalej ani rusz. W ciemnościach widziała sylwetkę nagiego Ria.

Owinęła się ręcznikiem i usiadła na brzegu jacuzzi naprzeciwko niego, zanurzając stopy w wodzie.

– No proszę, cieplejsza, niż myślałam. Zobaczyła błysk białych zębów.

– Jak tylko się tu zjawiłaś, temperatura podniosła się o parę stopni.

Joanno, nie patrz!

Włączył światło, uruchomił mechanizm jacuzzi i pojawiła się masa bąbelków.

Odwróciła wzrok, skrępowana widokiem, którego wolała nie oglądać. Nagi Rio siedział rozparty w kącie baseniku.

– Wejdiesz do wody, czy zamierzasz zamarznąć na kość?

Wyglądał nad wyraz seksownie. Przesunęła dłońmi po ramionach.

– Chłodno. – Ale nie od chłodu były te dreszcze.

– W wodzie jest ciepło. – Przyjrzał jej się uważnie. – Ładny kostium.

Spuściła na chwilę oczy.

– To jedyny, jaki mam.

– Mówię poważnie, Joanno. Świetnie na tobie wygląda.

– Jak poród? – próbowała zmienić temat – Bardzo dobrze. Urodziła w dwie godziny. Zdrowa dziewczynka. Trochę za mało waży, ale wszystko w porządku.

– I od tego czasu siedzisz w jacuzzi? Parsknął śmiechem.

– Gdyby tak było, wyglądałbym jak suszona śliwka. Miała ochotę zajrzeć pod wodę, spojrzeć na jego tatuaż i zakazane terytorium poniżej. Ale nadał patrzyła na twarz Ria.

– Kiedy wróciłeś do domu? Opuścił ręce.

– Trochę popływałem, potem wszedłem tutaj. Zostałem w szpitalu, dopóki nie pożegnała się z córeczką.

– Pożegnała się?

– Oddaje dziecko do adopcji.

Joanna poczuła ból w sercu. Miesiące bez Josepha były straszne, lecz to minie. Ale oddać dziecko na zawsze?

– To musiała być bardzo trudna decyzja – westchnęła.

– Tak, ale najlepsza. Dziewczyna chce skończyć szkołę. Nie ma pieniędzy, bo rodzice ją wyrzucili, ale jakaś ciotka chce się nią zająć. Niestety bez dziecka.

– Mam nadzieję, że znajdą mu dobrą rodzinę.

– Ja też. Ciężko jest być niechcianym dzieckiem. Dziwne, że to mówił, chociaż z takim uczuciem wyrażał się o matce. Dziwne, że mówił z takim smutkiem.

– Ja nie wiem. – Tak, rodzice dali jej mnóstwo miłości. Za to doskonale wiedziała, co to znaczy być niechcianą przez męża. – Natomiast ty chyba poznałeś to uczucie...

– To bardziej skomplikowane – powiedział cicho. – Wszystko się zmieniło, kiedy mama wyszła za ojczyrna. I nic już nie było takie samo.

– Nie wspominałeś mi o nim.

– Wspominałem. Pułkownik.

– Ten, dla którego pracowała?

– Tak. Kiedy się pobrali, wysłał mnie do internatu dla bogatych dzieciaków. Chciał, żebym się przemienił w białego człowieka z wyższej klasy. Przecież wielokrotnie odznaczany i zamożny oficer nie mógł mieć w rodzinie jakiegoś mieszańca, prawda?

Joanna aż się skrzywiła, słysząc taką gorycz w jego głosie.

– Ale nazywał się Madrid, więc był Latynosem.

– Nazywał się jak należy, czyli Burlington. Zaadoptował mnie, ale na studiach używałem nazwiska ojca, a po zakończeniu procesu spadkowego zmieniłem je oficjalnie.

– Współczuję, że miałeś takie smutne życie.

– Przynajmniej dostałem to wszystko. – Machnął ręką. – Zostawił mi pieniądze, ranczo, które od razu sprzedałem. Woląłem o wszystkim zapomnieć.

Znowu zbił ją z tropu swoimi zwierzeniami. Pasek kostiumu zsunął się jej z ramienia.

– Zostaw – powiedział, gdy chciała go poprawić. Usłuchała go, chociaż odsłonił się szczyt piersi.

– Wejdz, Joanno – powiedział niskim głosem. – Nie gryzę. W każdym razie nie bardzo – dodał z przewrotnym uśmiechem.

Odrzuciła ręcznik i wślizgnęła się do wody. Odchyliła głowę, usiłując nie myśleć o Riu.

Poczuła jego dłoń na nadgarstku. Powoli przyciągnął ją do siebie, posadził między swymi udami, odwróconą plecami.

– Odpręż się – szepnął. – Nie zrobię ci krzywdy.

Dotknął wargami jej nagiego ramienia, potem przesunął się w górę szyi. Zadrżała, gdy zsunął drugie ramiączko. Pogłaskał jej piersi. Chciała, by nie przerywał, pragnęła, by kontynuował, ale nie zrobił tego.

– Zdejmij to – mruknął. – Będzie lepiej.

Joanna zapomniała o rozsądku, obnażyła się do pasa, a Rio objął jej ramiona, splatając dłonie nad piersiami. Czowała się cudownie, a zarazem była zaskoczona swym nagłym brakiem zahamowań, nieopisaną tęsknotą za jego dotykiem.

Czekała, aż Rio całkiem zdejmie jej kostium, ale kiedy tego nie zrobił, sama się go pozbyła.

– Dużo lepiej – powiedział. – Wreszcie ujawniłaś swe pragnienie wolności.

A także pożądanie i brak kontroli.

Jego ostre rysy, podkreślone światłem odbitym od wody, fascynowały ją.

Nie pieścił jej, ale patrzył w jej oczy.

Nie mogąc dłużej znieść oczekiwania, przyciągnęła go do siebie. Pocałował ją powoli, mocno, aż straciła poczucie czasu. Nie mogła już powstrzymać pragnień. Była to najbardziej erotyczna chwila w jej życiu. Tak długo tłumiona zmysłowość żądała swych praw.

A jednak kiedy jego dłoń spoczęła na jej piersi, Joanna szarpnęła się odruchowo.

Rio przerwał pocałunek i przesunął kciukiem po jej wardze.

– Chcesz tego, Joanno? Ukryła twarz w jego szyi.

– Tak.

Czuła, że odnosi się do niej z szacunkiem i troską. Poruszyła się, żądając pieśczoł, a potem zamknęła oczy i zatraciła się w jego dotyku, a woda falowała wokół niej.

Coś w niej pękło. Teraz liczył się tylko Rio, uczucia, które w niej budził, namiętność, której się poddawała. Położyła dłoń na jego ręce i poprowadziła ją w dół. Zatrzymał się na jej brzuchu.

– Powiedz mi, czego chcesz – szepnął.

– Dotknij mnie...

Przesunął palcami przez splątane kosmyki między jej udami. Zmysłowe słowa, które szeptał, tańczyły w jej głowie. Para unosiła się wokół, a dotyk Ria wywoływał niezwykle żądze.

– Dobrze ci? – szepnął.

– Tak... – Ale pragnęła więcej.

– Cieszę się. Może teraz zaśniesz. – Pocałował delikatnie jej wargi i odsunął się od niej. – Zostań, jak długo będziesz chciała.

Kiedy wyszedł z jacuzzi, Joanna mogła tylko patrzeć na jego piękną sylwetkę. Nadal był podniecony, gdy nakładał dzinsy na mokre ciało.

Poczuła się sama i naga. Było jej zimno i nie wiedziała, co się dzieje. Przykryła piersi jedną ręką, a drugą usiłowała namacać kostium. Nie mogła go znaleźć, więc wyszła z wody i owinęła się ręcznikiem.

– Dokąd idziesz? – spytała, dzwoniąc zębami.

– Do łóżka.

– Ale... ja... ty...

– Ale co?

– Dlaczego przerwałeś? Naciągnął koszulę przez głowę.

– Nie dzisiaj, Joanno. To było dla ciebie. – Ukląkł i wyłowił jej kostium z wody, wykręcił i rzucił w jej stronę.

Chwyciła go, usiłując opanować gniew.

– Czyli robiłeś mi przysługę, tak? Biednej, zdesperowanej Joannie Blake, która od lat nie miała mężczyzny.

Przechylił głowę.

– Nie miałaś?

No i jeszcze się wygadała.

– Nie, nie miałam, i nie potrzebuję twojej łaski. – Rzuciła znaczące spojrzenie poniżej jego paska. – Zrobiłeś pokaz, jak bardzo jesteś opanowany, czy zamierzasz sam się tym zająć?

Zaraz był przy niej i przycisnął jej dłoń do wybruszenia swoich spodni.

– Chcę, żebyś ty się tym zajęła, ale dopiero wtedy, kiedy będziesz gotowa.

Zrobił krok w tył, a Joanna uniosła oczy do nocnego nieba.

– Znowu do tego wracamy? Zrobiłam, co chciałeś. Powiedziałam twoje imię, nawet kilka razy. Co mam teraz zrobić? Wyrecytować jakiś wierszyk?

– Musisz nauczyć się mi ufać. Powinnaś uwierzyć, że jestem wart tego, by kochać się z tobą.

– A ja nie mam nic do powiedzenia? Będziemy się kochać, kiedy ty uznasz, że można, tak?

– Będziemy się kochać, kiedy przyjdiesz do mnie z własnej woli.

Wyłączył jacuzzi i lampy, a potem wbiegł na schody, a za nim Gabby. Joanna ocknęła się, gdy usłyszała trzask drzwi. Nagle poczuła się przeraźliwie zmarznięta i samotna.

A zarazem zdeterminowana. Skoro Rio Madrid chce prowadzić swoje gierki, to jego sprawa. Jeśli czeka, aż ona do niego przyjdzie, to może sobie czekać.

Nie potrzebowała go. I to właśnie powtarzała sobie przez całą noc.

Dwie długie, nieprzespane noce, pomyślała Joanna, czekając w poniedziałkowe popołudnie na kolejną pacjentkę. I jeden równie chaotyczny dzień.

Nie mogła sobie poradzić z mankietem do mierzenia ciśnienia, upuściła kartę i straciła kubek z kawą. Na szczęście wpadł do zlewu, oszczędzając dywan.

To Ria należało winić za jej roztargnienie, jak również za fale gorąca ogarniające jej ciało przy każdym wspomnieniu. A te prześladowały ją cały czas.

Joanna uznała, że powinna być wdzięczna, że Rio nie zmienił zdania i nie przyszedł do niej. Ale nie była.

Tak, powinna być wdzięczna, że wczoraj też jej unikał. Ale zamiast tego była sfrustrowana przez głód pragnienia. Które obudziło się w sylwestra, gdy ją

pocałował.

– Puk, puk! – zawołała stojąca w otwartych drzwiach Allison Cartwright.
– Masz kilka minut?

Joanna wytarła ręce w papierowy ręcznik, żałując, że równie łatwo nie może wytrzeć myśli o Riu.

– Wejdz. Następna pacjentka ma być dopiero za dziesięć minut. Co się dzieje?

Allison wmaszerowała do gabinetu i opadła na krzesło.

– Stopy zaczynają mi puchnąć, a biodra nabierają straszliwych rozmiarów. Co piętnaście minut latam do ubikacji. Ale to nie szkodzi, bo za sześć tygodni on się zjawi i wszystko mu wybaczę.

– Nadal jesteś pewna, że to chłopiec? – Joanna uśmiechnęła się.

Allison poklepała się po okrągłym brzuchu.

– Jasne. Tak się wierci, że na pewno trenuje piłkę nożną.

– Możemy sprawdzić na USG.

– Nie. Chcę mieć niespodziankę.

– A właśnie, widziałaś ostatnio doktora Madrida?

– Właśnie o nim chciałam porozmawiać.

Joanna usiłowała nie wpadać w panikę, ale poważnie się zmartwiła, że ktoś już wie o ich układzie mieszkaniowym. Oczywiście Allison nie mogła o tym wiedzieć – pracowała na drugim końcu miasta, w kancelarii adwokackiej.

– A co się dzieje?

– Zdecydowałam, że chcę rodzić w ośrodku, o ile ty będziesz odbierać poród. Nie jestem pewna, jak mu o tym powiedzieć. Był dla mnie dobry i jest świetnym lekarzem, ale naprawdę nie chcę rodzić w szpitalu.

– Jesteś absolutnie pewna? Mówiłaś, że rozważasz znieczulenie, a wiesz, że tego nie mamy w ofercie.

– Jestem pewna. I przestałam się martwić o ból, bo wiem, że cały czas będziesz ze mną. Szczerze mówiąc, są jeszcze inne powody, dla których nie chcę rodzić w Memorial.

Joanna zmarszczyła czoło.

– Nie musisz nic mi mówić, ale czy to ma coś wspólnego z ojcem dziecka?

Allison odwróciła wzrok.

– Tak... ale wolałabym o tym nie rozmawiać – Rozumiem. – Najwyraźniej pracował w szpitalu, może nawet był żonaty. Wprawdzie było mało prawdopodobne, by Allison dała się złapać w taką pułapkę, z drugiej jednak strony Joanna wiedziała aż za dobrze, jak przekonujący i nieuczciwi umieją być mężczyźni.

– Chcesz, żebym przekazała twoją decyzję doktorowi Madridowi?

– Nie, sama muszę mu powiedzieć, ale gdybyś przygotowała grunt,

byłabym ci bardzo wdzięczna. To wspaniały lekarz i człowiek, więc byłoby fatalnie, gdyby pomyślał, że mu nie ufam.

– Nie ma sprawy – oznajmiła Joanna, chociaż wcale nie była zachwycona tym pomysłem. – Wspomnę mu dziś wieczorem.

– Dzisiaj?

Pięknie, i jak się z tego wyplątać?

– No tak, hm... o ile go zobaczę z jakiegoś powodu. A będzie to możliwe, jeśli będzie jakiś powód, żeby się z nim zobaczyć. – O rany, to miało mnóstwo sensu.

– A tych powodów może być caaałe mnóstwo! – Allison uśmiechnęła się przewrotnie. – Jest tak dobry, na jakiego wygląda?

Joannie zrobiło się gorąco.

– Nie mam pojęcia. – Ale chciałaby mieć. Trochę właściwie miała.

– Jesteś pewna?

Jednego była pewna – trzeba natychmiast zakończyć tę rozmowę. Zerknęła na zegar i oznajmiła:

– No proszę! Czas na kolejną pacjentkę. Allison ruszyła do drzwi.

– Dobrze, siostrze Blake. Nie będę naciskać. Każdy ma prawo do swoich sekretów. – Ujęła klamkę i dodała z przewrotnym uśmiechem. – Ale jak tylko się dowiesz, to zaraz mi powiedz. Jest dobry czy nie?

Joanna przycisnęła dłonie do policzków.

Niech diabli porwą Ria Madrida! Kiedy go zobaczy, wspomni o Allison Cartwright.

A potem da mu jasno do zrozumienia, że koniec zabawy. Ona nie chce w to grać, więc niech się trzyma z daleka.

Oby tylko ona sama o tym pamiętała.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rio dotarł do domu w piątek rano tuż przed świtem, po dwóch długich porodach. Rozpalił w kominku w salonie, zdjął koszulę i padł na kanapę razem z Gabby.

Przez dwa tygodnie, kiedy Joanna z nim mieszkała, prawie jej nie widywał, gdyż mieli inny rozkład dyżurów. Parę razy jedli wspólnie kolację i musiał przyznać, że odpowiadały mu zarówno przygotowane przez nią potrawy, jak i przyjacielska konwersacja, a przede wszystkim jej zabawne historyjki o synku. Podobało mu się, że zawsze go słuchała, gdy miał za sobą ciężki dzień i podobnie jak on martwiła się o pacjentki. Czuł jednak jej skrępowanie, gdy pod wpływem przemożnego impulsu wykonywał jakiś cieplejszy gest, na przykład delikatnie ją objął lub pogłaskał po włosach.

Niespełnione marzenie, by się z nią kochać, dręczyło go i doprowadzało do szału, ale uparcie trwał w swym postanowieniu.

Ściągnął gumkę z włosów, odchylił głowę na skórzane oparcie i oparł stopy na stoliku. Gabby zwinęła się w kłębek obok niego. Chciał trochę odpocząć przed porannym obchodem. Włączył telewizor i niewidzącym wzrokiem zapatrzył się w kolorowe obrazki na ekranie.

Myślał o Joannie. Była na górze, sama, w łóżku, a on w salonie, na kanapie, obolały z pożądania.

Mówił poważnie, gdy oznajmił, że nie będą się kochać, dopóki ona do niego nie przyjdzie. Musi sama zdecydować, czy chce wikłać się w związek, który pozwoli cieszyć się jedynie fizyczną bliskością.

Chciałby dać jej więcej, ale nie potrafił. Bał się utraty wolności, poczucia, że może ze wszystkiego zrezygnować i jak dziki jaguar pomknąć za głosem instynktu. Ta świadomość pozwoliła mu przetrwać najtrudniejsze chwile w życiu, a teraz tkwić w kieracie lekarskich obowiązków i jeszcze czerpać z tego satysfakcję. Bo wiedział, że zawsze może rzucić wszystko i pognać na kraj świata.

Z tym by sobie jednak jakoś poradził, lecz dręczyła go obawa, czy nadaje się na męża i ojca. W końcu nie miał zbyt dobrych przykładów.

A przede wszystkim dotąd nie spotkał kobiety, z którą pragnąłby związać się na stałe. Joanna Blake była pierwsza – i to go przerażało. Nie był w stanie opanować skłębionych uczuć, pełnej bezradności furii. Co za szatański paradoks: Joanna była na wyciągnięcie ręki, a zarazem jakże daleka i niedostępna! Gdyby trochę ją przycisnął, być może przyjęłaby jego warunki... a może trzasnęłaby drzwiami i poszła w siną dal? Więc co, dalej czekać, aż coś się zmieni?

On, taki zwykle stanowczy, teraz miotał się w wątpliwościach, i bardzo

mu się to nie podobało. Jak długo tak wytrzyma?

Gabby zaskomlała i spojrzała na drzwi z holu. Rio też zerknął przez ramię i w półmroku dostrzegł sylwetkę Joanny. Była zaspana, miała na sobie flanelową koszulę nocną sięgającą ud oraz rozciągnięte skarpetki. Nie pamiętał, kiedy pragnął kogoś tak bardzo jak jej w tej chwili. Usadowiła się w fotelu.

– Po co wstajesz tak wcześnie? – spytał.

Kiedy bezwiednie potarł ręką nagi tors, Joanna powiodła wzrokiem za jego ruchem, a potem dalej, na brzuch i w połowie rozpięte dżinsy.

– A dlaczego ty nie śpisz? – Gwałtownie odwróciła wzrok w stronę telewizora.

Rio odetchnął głęboko, by się uspokoić.

– Jeszcze się nie kładłem. Przed chwilą przyszedłem. Ciężka noc, adrenalina ciągle działa. – Nie tylko adrenalina, również ona...

Joanna przeciągnęła się i ziewnęła.

– Nie mogłam dłużej spać. Za dużo mi chodzi po głowie.

– W pracy coś nie tak?

– Nie, wszystko w porządku. Wczoraj dostałam list od mamy i Josepha.

– Coś się stało? – spytał zaniepokojony.

– Właściwie nic. Josephowi dobrze idzie w szkole i ma same piątki, chociaż były kłopoty z gadaniem na lekcjach.

– Tęsknisz za synem...

– Cały czas za nim tęsknię. Wszystko mi o nim przypomina, a zwłaszcza mróz. – Uśmiechnęła się.

– Mróz?

– Joseph urodził się w listopadzie. Kiedy go zabrałam do domu, było bardzo zimno. Cały dzień trzymałam go na rękach. Był taki maleńki i bardzo się bałam, czy sobie poradzę, czy będzie ze mnie dobra matka. Ale lubię wspominać tamten dzień, kiedy byliśmy tylko we dwoje i poznawaliśmy się nawzajem.

– A twój mąż?

Objęła kolana ramionami i zapatrzyła się w płonące szczapy.

– Świętował narodziny syna. Zaczął, gdy tylko się o nich dowiedział, i trwało to tydzień.

– Ale był z tobą podczas porodu.

– Adam był na to za... wrażliwy. – Nie zdołała ukryć sarkazmu. – Lecz miałam szczęście, bo poród trwał tylko cztery godziny.

– Z porodem ci się udało, za to z mężem nie za bardzo.

– Był czarujący, ładnie mówił. – Wskazała na ekran. – Jak ten facet z reklamy. Gadka świetna, a potem okazuje się, że produkt do niczego. Przy Adamie nauczyłam się, że im co ładniej błyszczy, tym jest paskudniejsze w środku.

– Czy ten drań kiedykolwiek dał ci to, czego potrzebowałaś? – zapytał ze złością. Wiedział, że Joanna na pewno nie przesadza, a jeśli już, to raczej tonuje prawdę o swym byłym mężu. Choć go nie znał, nienawidził tego faceta.

– Dał mi Josepha.

– Powinien wspierać cię finansowo.

– Czym? Swoim wyglądem? Kiedy byłam na studiach, nie potrafił utrzymać się w żadnej pracy. Wątpię, by teraz jakąś miał.

– Studiowałaś, kiedy urodziłaś dziecko?

– Tak, medycynę. Byłam na drugim roku. Dlatego wylądowaliśmy w San Antonio.

– Medycynę? – Ta rewelacja zbiła Ria z tropu.

– Tak, i zamierzałam skończyć studia, a dopiero potem zostać matką, ale... – Spuściła oczy. – Cóż, uznałam, że dzięki dziecku Adam dojrzeje, spoważnieje... Byłam bardzo naiwna.

– Najwyraźniej. Ale nie żałujesz, że masz Josepha.

– Nie. Jest całym moim życiem.

W jej pięknych niebieskich oczach zajaśniała czysta miłość. Ta kobieta zasługiwała na cudowne życie, na wspaniałego faceta, który bezgranicznie by ją kochał i szanował, pomyślał Rio. A co on mógł jej dać poza seksem? Nic.

Czyżby?

Miał prawdziwy mętlik w głowie.

– Nie wiedziałem, że chciałaś zostać lekarzem.

– Jeszcze paru rzeczy o mnie nie wiesz.

– Tak, niewiele wiem o tobie, ale chciałbym to zmienić – oznajmił szczerze.

Uśmiechnęła się lekko.

– Chyba ominęliśmy parę ważnych etapów, skoro wiesz, jak wyglądam nago.

Naprawdę nie musiała tego mówić, a on zdecydowanie nie powinien tego słyszeć.

By się uspokoić, zmienił temat. Zresztą ta sprawa, o której kiedyś już rozmawiali, nurtowała go, od kiedy Joanna sprowadziła się do jego domu.

– Propozycja, żeby Joseph tu zamieszkał, jest nadal aktualna.

– Jestem ci bardzo wdzięczna, ale, jak już mówiłam, skoro się przyzwyczaił, powinien zostać w swojej szkole do końca roku.

– Dobrze, ale pamiętaj, zawsze możesz zmienić zdanie. Pokój czeka na chłopaka.

Ku jego zaskoczeniu podeszła do kanapy i pochyliła się nad nim.

– Zamierzasz iść do łóżka w najbliższym czasie? Chciał iść do łóżka z nią, ale tylko jeśli sama go zaprosi.

– Za chwilę.

Popatrzyła na niego wyczekująco.

– Musisz być naprawdę zmęczony.

Jedno jej słowo, a znajdzie w sobie mnóstwo siły.

– Potrzebujesz czegoś?

Napięcie zawisło między nimi. Czekał na jakiś gest Joanny, na przyzwolenie...

Jednak ona odwróciła oczy, zburzyła magię.

– Muszę ci powiedzieć, Rio.

Mówiła poważnym tonem. Nie był to więc czas uwodzenia.

– Usiądź i powiedz, o co chodzi.

Spojrzała na kanapę, jakby pokrywały ją ostre kolce.

– Odlóżmy to na później. Musisz odpocząć.

– Kilka minut mnie nie zbawi.

W końcu usiadła w odległym końcu kanapy.

– Chodzi o Allison Cartwright. Zdecydowała się rodzić w ośrodku.

Rio nie był zaskoczony ani zachwycony. Musiał uszanować decyzję Allison.

– Rozumiem, dlaczego tak postanowiła.

– Ale jesteś zły.

– Raczej zaniepokojony. Joanna przysunęła się bliżej.

– Rio, wszystko będzie dobrze, obiecuję. Cięża rozwija się prawidłowo, prawda?

– Prawda. Ale wszystko się może zdarzyć.

– Albo nic. Oboje o tym wiemy.

Był zbyt zmęczony, by dyskutować o medycznych problemach, i zbyt spięty, by myśleć o czymkolwiek innym, prócz szukania okazji, by wyjść stąd, nim straci nad sobą panowanie.

– Obiecuj mi, że jeśli coś się stanie, przywieziesz ją do szpitala.

– Jeśli coś się stanie, zadzwonię do ciebie, ale nie sądzę...

– Dobrze. – Ciężko wstał i ruszył do kuchni. Naprawdę był bardzo zmęczony, – Rio, jeśli chcesz, możesz przyjść na poród.

– Nie, dziękuję. Zmarszczyła czoło.

– Proszę, zaufaj mi i powiedz, co takiego się stało, że tak bardzo jesteś przeciwny porodom poza szpitalem.

– Nic. – Tylko tyle, że wiele lat temu bezradnie patrzył na śmierć młodej kobiety. – Uznaj, że jestem przesadnie ostrożny.

– Idziesz do swojego pokoju?

Niespecjalnie go to pociągało, skoro nie zamierzała mu towarzyszyć.

– Najpierw wezmę gazetę i kawę.

– To muszę cię prosić o przysługę.

– Tak?

– Mogłabym skorzystać z twojego prysznicza? Szybko się uwinę.
– Nie ma sprawy. – Och, była. Jak miał zasnąć, skoro naga Joanna będzie stała pod jego prysznicem?

Ale nie był to powód, by jej odmówić. Zaczynał podejrzewać, że odmówienie jej czegokolwiek może okazać się wyjątkowo trudne.

Nie była sama.

Przez zaparowane drzwi kabiny widziała Ria opartego o drzwi łazienki, z ramionami splecionymi na nagiej piersi. Wyglądał na spokojnego, jakby codziennie patrzył, jak się kąpie. Joanna za to nie mogła się uspokoić, odkąd zastała go w salonie, z częściowo rozpiętymi dżinsami i widocznym kawałkiem tatuażu.

Wcale nie była zaskoczona jego obecnością.

W końcu było to jego królestwo, a ona zostawiła drzwi uchylone, żeby łazienka nie zaparowała. W każdym razie tak to sobie tłumaczyła. W rzeczywistości miała cichą nadzieję, że do niej dołączy.

Lecz on tylko stał i patrzył, a Joanna powoli nacierała się mydłem, którego zapach czuła nieraz na skórze Ria.

Za to jej wyobraźnia pracowała w zawrotnym tempie. Czuła gorąco zbierające się w środku ciała. Zakręciło się jej w głowie, gdy pomyślała, do czego to może prowadzić.

Najwyraźniej do niczego, bo oto skończyła się myć, a Rio nadal ani drgnął. Może nie podobała mu się jej figura? Może odstręczały go ślady po rozstępach na udach, lekkie zaokrąglenie brzucha, pełność bioder?

Ale widział to wszystko w jacuzzi i wtedy go to nie powstrzymało.

Zakręciła kran, otworzyła drzwi kabiny i chwyciła miękki czarny ręcznik. Wysuszyła się powoli, nadal świadoma, że Rio ją obserwuje. Ale nie miała śmiałości na niego spojrzeć.

Z udawaną obojętnością podniosła wzrok, gdy zawiązała pasek szlafroka. Popatrzyła w ciemne, skupione, uwodzicielskie oczy.

– Za długo? – zapytała ze zdumiewającą nonszalancją.

– Ależ skąd – mruknął.

– Zaraz sobie pójdę. Tylko zrobię coś z włosami.

Usiadła przed toaletką i rozczesała niesforne loki, niewiele widząc oprócz odbicia Ria w lustrze. Twarz miał pozornie spokojną, ale te oczy...

Okręciła się na stołku w jego stronę.

– Zacięłaś się – powiedział, patrząc na jej stopy.

Rzeczywiście, z nacięcia na kostce sączyła się cieniutka strużka krwi. Jeszcze tego brakowało, by zakrwawiła piękny beżowy dywan.

– Przepraszam, Nie zauważyłam. – Cóż, z tego całego napięcia zacięła się podczas golenia nóg. Wyciągnęła z pojemnika chusteczkę i otarła ranę.

Rio bez słowa podszedł do niej. Natychmiast zabrakło jej tchu, a serce zadrżało. Pochylił się i otworzył najniższą szufladę. Gdy w niej grzebał, Joanna zwróciła uwagę na kilka przedmiotów, a zwłaszcza na jeden. Pudełko prezerwatyw. Spore pudełko.

Rio odsunął je na bok, znalazł bandaż, rozerwał opakowanie, ukląkł, oparł na swojej nodze stopę Joanny i delikatnie zabandażował kostkę.

A potem zastygł w bezruchu, jakby czekał na jakąś reakcję. Joanna powinna podziękować, ale nie mogła dobyć słowa. Gdy zaczął pocierać kciukiem spód jej stopy, cicho coś mruknęła...

Napięcie rosło z każdą sekundą.

Lekko rozsunęła nogi, szlafrok opadł na boki, odsłaniając uda.

Nie odrywając wzroku od jej oczu, Rio uniósł stopę Joanny. Delikatnie pocałował kostkę nad bandażem, potem wewnętrzną stronę łydki, potem kolana...

A ona wiedziała tylko jedno: tak bardzo potrzebuje spełnienia, tak bardzo potrzebuje Ria.

Rozwiązał pasek jej szlafroka, odsłaniając piersi. Jego usta znajdowały się tylko kilka centymetrów od najbardziej intymnych stref.

Dawna Joanna jakoś by protestowała, może nawet uciekłaby stąd, uznając, że to, co się dzieje, jest nierozsądne, lecz nowa Joanna z zachłanną i bezwstydną radością chłonęła pieszczoty Ria. Jęknęła, gdy jego wargi znalazły się między jej drżącymi udami.

A potem pieścił ją dłonią, pochłaniając jej ciało wzrokiem, i zaraz doznała potężnego orgazmu. Wiła się w ramionach Ria, krzyczała, nie wiedząc, gdzie jest ani co się z nią dzieje. Igrał z jej ciałem, całował usta i piersi, zawładnąwszy palcami nad jej oszalałą kobiecością.

Pozbył się spodni i bokserek, sięgnął po prezerwatywę i wszedł w Joannę, tak bardzo gotową, tak bardzo złaźnioną, tak silną i prężną w swym pragnieniu spełnienia.

Na podłodze łazienki ogarnęła ich orgiastyczna furia. Nie było w tym finezji, wyrafinowania, tylko gwałtowna, wręcz brutalna pogoń za wyzwoleniem.

Joanna krzyczała coś nieskładnie, Rio odpowiadał jej tajemnymi słowami w języku swej matki.

W pewnej chwili przetoczyli się i Joanna znalazła się na górze. Przejęła inicjatywę, a on wplótł ręce w wilgotne loki rozsypane na jej ramionach. Widział nad sobą piękną, zmysłową kobietę, która w erotycznym zapamiętaniu z radosną, a zarazem dziką swobodą mknęła ku szczęściu.

Przestał myśleć. Jedyne, co dla niego teraz istniało, to ogromna namiętność, a zarazem niepojęta słodycz, wzruszenie, powiew czystego dobra. Te emocje zdawały się przeczyć sobie, a jednak współistniały w wielkiej

harmonii.

Wreszcie dotarli na szczyt.

Joanna opadła na pierś Ria. Trzymał ją mocno, wchłaniał zapach jej włosów i skóry, czuł bicie jej serca.

Aż wreszcie dotarła do niego rzeczywistość.

Joanna Blake okazała się kobietą, jakiej się nie spodziewał w najbardziej dzikich marzeniach. Uwolniła w nim coś, co dalece wykraczało poza fizyczne zaspokojenie. Wiedział, że odtąd nic nie będzie takie samo.

Wiedział także, że potrzebowała czegoś więcej niż seksu. Potrzebowała mężczyzny, który nie tylko by ją kochał i szanował, ale też z radością poświęciłby swą wolność dla życia rodzinnego.

Czy Rio był w stanie związać się z kimś na całe życie? Joanna była pierwszą kobietą, która wzbudziła w nim takie pragnienia. Pragnienia, które go przerażały.

Zaczął żałować, że poddał się pożądaniu. Wprawdzie Joanna z wielkim entuzjazmem podjęła miłosną grę, ale zrobiła to w milczeniu. Nie wiedział, co naprawdę myślała. Czy chodziło o incydentalną eksplozję namiętności, czy też kryło się w tym coś więcej?

Nie miał siły w tej chwili się z tym mierzyć. Musiał pogodzić się z faktem, że on to zaczął, chociaż przysiągł, że tego nie zrobi. I skończył, nie zwracając uwagi na to, czego jej było trzeba – powolnych, czułych i delikatnych pieszczot na wygodnym łóżku, a nie na podłodze w łazience.

Teraz musiał zostać sam, żeby pomyśleć. Rozprawić się z sobą za utratę kontroli, czego tak bardzo nie lubił...

Chciałby zabrać Joannę do łóżka i kochać się cały dzień, nie dbając o pracę. Jednak nie było to możliwe. Zasługiwała na kogoś lepszego niż on.

Gwałtownie wstał, ruszył do drzwi i mruknął:

– Przepraszam.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przepraszam?

Joanna w milczeniu patrzyła na jego plecy, gdy zostawił ją nagą na podłodze.

Powinien być to zwykły seks, jednak Rio zawładnął nie tylko jej ciałem, ale też sercem. I nie podobało jej się to, ani to, że tak się otworzyła przed mężczyzną, który nic jej nie obiecywał, nie licząc mieszkania i przysięgi, że zostaną kochankami. Więc są kochankami, a on ją za to przeprasza.

Włożyła szlafrok i zdecydowanym krokiem wmaszerowała do sypialni Ria. Leżał pod czarnym atlasowym prześcieradłem, które osłaniało tylko podbrzusze i lewą nogę. Druga noga, zgięta w kolanie, ukazywała wyraźnie zarysowane mięśnie łydki i uda.

Joanna zmusiła się, by patrzeć na jego twarz. Przykrywał oczy ramieniem, a jego gęste, ciemne włosy zlewały się z czarną poduszką. Chociaż była wściekła, poczuła nawrót pożądania.

Ale teraz nie miało to znaczenia. Musiała powiedzieć to, co miała do powiedzenia.

– Może mi wytłumaczysz, o co w tym wszystkim chodziło?

– Przecież dobrze wiesz – mruknął ochryple.

– Nie mówię o seksie, Rio, tylko o tym, jak uciekłeś, mamrocząc jakieś głupie przeprosiny.

– Jeszcze raz przepraszam. – Wciąż unikał jej wzrokiem. – Nie powinienem był na to pozwolić.

W ogóle nie powinna była się z nim zadawać.

– Nie byłeś sam. I, o ile pamiętasz, wcale cię nie powstrzymywałam.

– Ale też mnie nie prosiłaś. Joanna syknęła ze złości.

– Miałam powiedzieć: „Rio, weź mnie natychmiast”? Chyba było całkiem oczywiste, że tego chcę.

Obrócił się na bok, opierając policzek na dłoni. Prześcieradło osunęło się trochę, odsłaniając wytatuowanego jaguara. Jeszcze centymetr i Joanna widziałaby wszystko, co czyniło z Ria Madrida stuprocentowego mężczyznę. Jej ciało wciąż o tym pamiętało. Chciała to przeżyć jeszcze raz. Tutaj. Teraz.

Zacisnęła zęby, zła za brak samodyscypliny. Co się z nią działo? Miała być na niego wściekła.

– Zaslugujesz na więcej niż szybki numer, Joanno.

– Zasluguję na szczerłość i szacunek.

– Właśnie dlatego, że cię szanuję, gryzie mnie sumienie. – Obrócił się z powrotem na plecy i przesunął ręką po piersi, kładąc ją w końcu na jaguarze. – Gdybym nie wyszedł, znów straciłbym kontrolę.

A więc nie był rozczarowany... Joanna uśmiechnęła się lekko. Świadomość, że pragnął jej tak samo jak ona jego, wyraźnie poprawiła jej nastrój.

– A co jest złego w utracie kontroli?

– Nie zastanowiłem się nad twoimi potrzebami. Kiedy zobaczyłem, jak się kاپiesz, liczyło się tylko to, czego ja chcę, nawet jeśli oznaczało to wylądowanie na podłodze w łazience. – Zaśmiał się ponuro. – Mówiąc oględnie, nie jestem z tego dumny.

– A może uznajmy to za przejaw zwierzęcego pożądania? – Nie zabrzmiało to najlepiej, nawet w jej uszach.

Rio zerknął na nią, zanim znowu wpatrzył się w sufit.

– Wiem, że kobiety potrafią być bardzo odważne, często silniejsze od mężczyzn. Należy im się największy szacunek. – Obrócił głowę w jej stronę. – Joanno, jesteś samotną matką. Masz obowiązki wobec swojego syna i wobec siebie samej. Nie powinnaś się zadawać z kimś takim jak ja.

– Usiłujesz powiedzieć, że nie jesteś mnie wart?

– Mówię, że nie umiem ci dać tego, czego potrzebujesz, oczywiście nie licząc seksu. Naprawdę chcesz się zadowolić tylko tym?

Nie wiedziała, czego w tej chwili pragnie. Wiedziała tylko, że gdy jest przy nim, czuje niezwykle silną duchową więź. Nie wyglądało to najlepiej, zwłaszcza gdy Rio sam przyznał, że nie może jej zaoferować nic oprócz erotycznej satysfakcji.

Była zmęczona i nie widziała powodu, by kontynuować rozmowę prowadzącą donikąd. Musiała iść do pracy, zostawić Ria z jego żalami i zająć się własnymi. Musiała nauczyć się akceptować go takim, jakim był – mężczyzną, który nie chce żadnych więzów. Cóż, pod tym względem był taki sam jak Adam. Nie warto popełniać po raz drugi tego samego błędu, zwłaszcza gdy w grę wchodziło dobro jej syna.

Dumnie uniosła brodę, opuściła ręce i mocno chwyciła szlafrok.

– Skoro już mi to wyjaśniłeś, idę do pracy. Możemy zapomnieć, że to się w ogóle wydarzyło.

Kiedy się odwróciła, Rio chwycił ją za rękę.

– Chciałbym, żeby było inaczej, Joanno, ale może kiedyś zrozumiesz. – W jego głosie słychać było głęboki żal. – Jednak teraz wiedz tylko to, że żadnej kobiety nie pragnąłem tak jak ciebie. – Gdy musnął wargami jej dłoń, natychmiast ogarnęły ją rozkoszne wspomnienia.

Tak łatwo byłoby ulec, przeżyć to jeszcze raz. Pogodzić się z tym, że w łóżku może jej dać wszystko, czego zawsze pragnęła, lecz nie może dać jej prawdziwej miłości.

Za którą w głębi serca tak bardzo tęskniła.

Wyrwała się z jego uścisku i pobiegła do swojego pokoju. Od pamiętnego

sylwestra wiedziała jednak, że nigdy nie zdoła wyrwać się spod jego wpływu, jak daleko by nie uciekała.

Tego ranka Rio postanowił pojechać do szpitala na motorze, w nadziei, że chłodne powietrze pozwoli mu oprzytomnieć. Teraz robił poranny obchód, a ciągle miał trudności z zebraniem myśli.

To nie zmęczenie było powodem rozkojarzenia, lecz Joanna. Nie mógł się pozbyć poczucia winy. Nie potrafił zapomnieć o tym, co między nimi zaszło. I czego znowu pragnął.

Teraz jednak najważniejsze były obowiązki wobec pacjentów.

Wszedł do sali. Kobieta, której przed paroma godzinami pomógł urodzić dziecko, spojrzała na niego wyczekująco.

– Dzień dobry, doktorze Madrid.

– Jak się pani czuje?

– Świetnie, ale poczuję się jeszcze lepiej, kiedy przyniosą mi dziecko.

Rio zerknął na puste łóżeczko.

– Widziała go pani po porodzie?

– Nie, ale pielęgniarka powiedziała, że przyniosą go, jak tylko zostanie umyty i ubrany.

– Kiedy to było?

– Jakieś dwie godziny temu. Zdrzemnęłam się. Mam nadzieję, że szybko go przyniosą, bo mąż wpadnie przed pracą z naszą córką.

– Zaraz wrócę.

Szybko znalazł siostrę przełożoną.

– Saro, dlaczego pani Rutherford nie przynieśli dziecka? Wzruszyła ramionami.

– Nic o tym nie wiem. Ta kobieta nie jest moją pacjentką. Od początku zmiany mamy urwanie głowy.

Ria ogarnął gniew. Opanował się jednak, wiedząc, że nie Sara za to odpowiada.

– Matka ma karmić piersią – powiedział z tłumioną pasją. – Możesz zadzwonić na oddział noworodków i zapytać, co się stało?

– Oczywiście, panie doktorze. Coś jeszcze?

– Nie, to wszystko.

– Ciężka noc? Ciężki poranek.

– W normie.

– Mam nadzieję, że odpocznie pan przez weekend. W poniedziałek będzie pełnia. Wie pan, co to znaczy.

Tak, wiedział. Piekło na porodówce. Pomyślał o swojej matce, również dlatego, że Sara mu ją przypominała. Miała łagodne oczy i znała życie. Ale zawsze o niej myślał przy pełni księżyca, bo wierzyła w kosmiczne siły, legendy

Majów, ale przede wszystkim w nieograniczoną potęgę miłości. I kochała ojczyzna Ria, Bóg jeden wiedział, dlaczego.

– Dziękuję – mruknął i wyszedł.

Idąc korytarzem, pogrążył się w smutku. Dręczyło go poczucie straty, trochę związane z matką, ale przede wszystkim z Joanną. Jak jednak mógł ją stracić, skoro nigdy prawdziwie jej nie miał? Erotyczny epizod nie połączył ich przecież prawdziwie.

Gdy wrócił do pacjentki, był już u niej pan Rutherford z pięcioletnią córeczką.

– Witam, doktorze Madrid. Dziękuję za wszystko, co pan dla nas zrobił.

Rio uściśnął mu dłoń.

– To pańska żona się napracowała. Ja tylko asystowałem. Państwo Rutherford zaśmiali się, a ich córeczka zmarszczyła czoło. Cały czas z furją owijała wokół palca jasny lok.

Wreszcie zjawiała się pielęgniarka z żółtym zawiniątkiem. Była speszona, pewnie została upomniana przez siostrę przełożoną za ewidentne zaniedbanie.

– A oto nasz gość honorowy – powiedział Rio, wziął na ręce noworodka i podszedł do łóżka. Gdy kładł niemowlę w ramionach pani Rutherford, znowu ogarnęła go melancholia.

– Wybrali już państwo dla niego imię? – spytał.

– Rufus Harold Junior – oznajmił z niekłamaną dumą pan Rutherford.

Rufus Rutherford. Biedny mały, pomyślał Rio.

– A ty? – zapytał dziewczynkę, która najwyraźniej nie była ani trochę zainteresowana braciszkiem.

Buntowniczo wysunęła bródkę.

– Rita Louise Rutherford i nie lubię małych dzieci.

– Rita – napomniała pani Rutherford. – Nawet go jeszcze nie widziałaś. Chodź, zobacz.

– Nie chcę.

Kiedy pan Rutherford zrobił ruch, jakby miał zamiar wyprowadzić córeczkę, Rio powstrzymał go gestem, po czym wyjął z kieszeni fartucha lizaka i dał go Ricie.

– To dla starszej siostry.

Rozwinęła lizaka i wsadziła do buzi. Rio ukląkł, by nawiązać z nią lepszy kontakt.

– Moja mama często mówiła o słońcu i księżycu. Słońce jest silne, więc opiekuje się księżycem. – Odgarnął z jej ramienia złocisty lok. – Skoro masz włosy w kolorze słońca, twój mały braciszek będzie księżycem. Będiesz mu pokazywać drogę. To bardzo ważne zadanie. Myślisz, że sobie poradzisz?

Zerknęła przez ramię na niemowlę, po czym z cmoknięciem wyciągnęła lizaka z buzi.

– Chyba tak, jeśli nie będzie ruszał moich rzeczy. Rio po raz pierwszy tego dnia szczerze się uśmiechnął.

– Może spróbujesz go potrzymać?

Rita pokiwała główką i podała lizaka tacie. Rio posadził ją na łóżku. Pani Rutherford delikatnie złożyła synka w ramionach siostrzyczki, a Rio dostrzegł natychmiastową przemianę w małej dziewczynce. Nowe życie tak działało na ludzi, niezależnie od wieku.

Pani Rutherford spojrzała z wdzięcznością.

– Dziękuję, panie doktorze.

– Żaden problem i przepraszam, że tak długo czekała pani na synka.

Rita trzymała dziecko, a pani Rutherford odwinęła kocyk, by, jak każda matka, sprawdzić, czy u maleństwa wszystko jest na swoim miejscu.

– Dwie godziny to długi czas bez dziecka.

A co dopiero dwa miesiące, pomyślał Rio, przypominając sobie o sytuacji Joanny.

Rio przez długie lata żył zupełnie sam i uważał siebie za człowieka szczęśliwego, teraz jednak zaczynało do niego docierać, jak bardzo był samotny i jak ważna jest rodzina. Nie zastanawiał się, jak bardzo Joanna musi cierpieć bez synka, kierował się jedynie pożądaniem i swoimi potrzebami. Po prostu okazał się samolubnym draniem. Postanowił to naprawić.

Zaraz.

Joanna miała już tylko jedną pacjentkę. Z radością stwierdziła, że jest nią Allison Cartwright. Zaprzyjaźniły się i miło im się rozmawiało, miała więc nadzieję, że choć na chwilę zapomni o Rio.

Gdy weszła do sali, Allison spojrzała na nią uważnie.

– Joanno, wyglądasz na wykończoną.

– Miałam męczący dzień. – Podeszła do krzesła, na którym siedziała Allison w jaskrawo-niebieskiej koszuli do badań, z opuchniętymi stopami opartymi na stołeczku. – Jak się czujesz?

– Nie najgorzej, nie licząc zwykłych ciążyowych problemów. Carolinę już mnie zbadała, bo czekałam na ciebie i nie mogłam się doczekać. To do ciebie niepodobne – powiedziała z troską.

– Przepraszam. Dzisiaj wszystko mi idzie wolno. Dzieje się coś szczególnego?

– Trochę ją zaniepokoiło moje ciśnienie. Joanna spojrzała na kartę.

– Tak, ciśnienie trochę za wysokie, ale mocz w normie. Jednak jest obrzęk. Na wszelki wypadek powinnaś poleżeć. Zbadam cię w poniedziałek, a teraz zrobimy kilka testów.

– Poleżeć? Koniecznie? Nie bardzo mogę wziąć zwolnienie. Jeśli zrobię to za wcześnie, mogę stracić pracę.

– Allison, wiem, że ci ciężko, ale chodzi o twoje dziecko. Może ci grozić stan przedrzucawkowy. Objawia się...

– Wiem, u nas to rodzinne. Jenny, moja siostra, to miała. A mama umarła przez pełną rzucawkę, kiedy rodziła Jenny.

– To niedobrze, Allison. – Joanna poważnie zaniepokoiła się. – Tym bardziej musimy uważać.

– Dobrze, coś wymyślę... Nie wolno mi ryzykować. To dziecko jest dla mnie bardzo ważne. Lekarze twierdzili, że nigdy mi się nie uda zająć w ciążę.

– No to się pomylili, prawda? – uśmiechnęła się Joanna.

– Owszem, a skoro mowa o lekarzach, to zadzwoniłam dzisiaj do doktora Madrida. Dziękuję, że powiedziałaś mu o mojej decyzji.

– Nie był zły? – Joanna zastanawiała się, co by powiedział Rio, gdyby wiedział o problemie Allison.

– Chyba nie. Ale wydawał się trochę nieobecny duchem.

Nie tylko on, pomyślała Joanna.

– Na pewno jest bardzo zajęty.

– Powiedział, że mogę być spokojna, bo jestem pod twoją opieką – uśmiechnęła się Allison. – Poznał twoje ręce osobiście?

Jeszcze jak.

– Bardzo śmieszne, Allison.

– Przepraszam, ale kiedy zobaczyłam was razem, uznałam, że między wami coś jest.

Twarz Joanny zapłonęła.

– Dlaczego tak myślisz?

– Widziałam, jak na ciebie patrzył.

Joanna postanowiła się przyznać. Pragnęła z kimś o tym porozmawiać, a nie wszystko tłamsić w sobie. Parę razy omal się nie zwierzyła Cassie O'Connor, ale nie chciała obarczać swoimi problemami zabieganej matki bliźniaków, a z Allison naprawdę się zaprzyjaźniła.

– Hm... mieszkam z Rio.

– Och, nie przypuszczałam, że to aż tak poważna sprawa! – stwierdziła zaskoczona Allison.

– Wprowadziłam się do niego na jakiś czas, póki nie znajdę odpowiedniego mieszkania.

– Ale jest w tym coś jeszcze, prawda?

Dla Joanny była to trudna rozmowa. Choć tego potrzebowała, nie przywykła do intymnych zwierzeń.

– Można tak powiedzieć.

– Śpicie w jednym łóżku?

Może nie w łóżku, ale na podłodze w łazience.

– Cóż, sprawa zaszła zbyt daleko. Sama nie wiem, co o tym myśleć.

– Seks sporo komplikuje. I dużo zmienia. Kochasz go, Joanno?

– Ja... no... bardzo go lubię – stwierdziła spłoszona. Allison otworzyła szeroko oczy.

– A więc kochasz go... Nie uczyli cię w szkole, że pielęgniarka nie powinna zakochać się w lekarzu?

Joanna po klęsce z Adamem przysięgała sobie, że nigdy więcej się nie zakocha. To oczywista bzdura, teraz wiedziała o tym. Ale na pewno nie zamierzała pokochać Ria Madrida, który, tak samo jak jej były mąż, programowo unikał zobowiązań.

– Nie kocham go. – Na razie.

– Na pewno?

– Oczywiście. – Kłamczucha. – Mogę zakochać się tylko w mężczyźnie, który poważnie myśli o stałym związku. A na tym świecie pełno jest facetów, choćby i lekarzy, którzy odnoszą sukcesy zawodowe i są atrakcyjni, ale na poważnie nie zamierzają się wiązać.

– Coś o tym wiem – ze smutkiem stwierdziła Allison. – Trudno się z tym pogodzić, prawda?

– Nie musisz odpowiadać, jeśli nie chcesz, ale czy jakiś lekarz figuruje w rodowodzie twojego dziecka?

– Tak... ojciec mojego dziecka jest lekarzem.

– Wie o tym?

– Nie, jeszcze nie.

– Powiesz mu?

– Nie jestem pewna. – Allison była wyraźnie przygnębiona. – Dopiero wrócił z półrocznego urlopu. Nie wiem, jak by to przyjął i czy chciałby się wiązać. To była jedna noc, duży błąd, ale dzięki temu będę matką. – Uśmiechnęła się promiennie. – To prawdziwy cud.

Joanna współczuła Allison, która prawdopodobnie będzie musiała sama wychować dziecko. Doskonale знаła tę sytuację. Była ciekawa, kim jest ten tajemniczy lekarz, ale nie zamierzała pytać.

– W tej chwili skupmy się na twoim zdrowiu. Masz dużo odpoczywać i regularnie przychodzić na badania. Za miesiąc urodzisz maleństwo. Wtedy postanowisz, co zrobić z jego ojcem.

– Może ty też będziesz niedługo wiedziała, czego chcesz. – Allison puściła do niej oczko.

Chciała wrócić do domu i zastanowić się, co zrobić z Riem. Był piątek, nie miała dyżuru. Zamierzała zadzwonić do synka. Musiała usłyszeć jego głosik, porozmawiać z jedynym mężczyzną, który powinien być dla niej ważny. Ale jedno stało się aż zbyt oczywiste. To prawda, Rio Madrid doprowadził ją rano do wściekłości, ale stawał się dla niej ważny. Zbyt ważny.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Joanna dotarła do domu po ósmej wieczorem. Chciała, by Rio był w domu, zamierzała bowiem dokończyć poranną kłótnię. A zarazem całkiem co innego chodziło jej po głowie.

– Jestem na ciebie wściekła, Rio – mruknęła, wysiadając z samochodu. – Bardzo wściekła. Niesamowicie wściekła. Wkurzona...

– Mama!

Otworzyła szeroko usta, i upuściła klucze i torebkę na chodnik. A zaraz potem mocno tuliła Josepha, który wpadł jej w ramiona. Poczowała łązy radości, a w gardle coś ją zapiekło. Całowała synka raz po raz, aż Joseph odsunął się ze słowami:

– Mamo, będę cały mokry.

– Wybacz, ale tak za tobą tęskniłam, skarbie. – Otarła wilgotną twarz. – Co ty tu robisz?

Joseph uśmiechnął się, ukazując szczerbę po pierwszym straconym ząbku.

– Pan Rio kupił mnie i babci bilety na samolot, żebyśmy mogli do ciebie przylecieć na weekend.

– Ach tak? – Joanna była kompletnie zaskoczona i tak ogromnie wdzięczna Riowi, że wściekłość zniknęła w jednej chwili. – To bardzo miło z jego strony – zdołała powiedzieć, pociągając nosem. – Gdzie babcia?

– W domu z panem Riem.

Joanna pozbierała rzeczy i wzięła Josepha za rękę, szczęśliwa, czując drobne paluszki owinięte wokół swoich. Tak za nim tęskniła.

– To pan doktor, kochanie. Doktor Madrid.

Joseph w podskokach ruszył ścieżką, ciągnąc Joannę za sobą.

– Powiedział, że mogę do niego mówić Rio, ale babcia mówi, że jak się kogoś nie zna, to trzeba mówić do niego „proszę pana”.

Przed chwilą Joanna chciała nazwać Ria całkiem niezgodnie z powszechnie przyjętymi normami, a teraz pragnęła podziękować mu za cudowną niespodziankę.

W holu na Joannę czekała mama. Mimo zaawansowanego wieku, jej błękitne oczy wciąż jaśniały wesołością.

– Witaj, córeczko. Uściskały się serdecznie.

– Margaret Ann Mathis, to ci się naprawdę udało. Nie pamiętam, kiedy ostatnio spotkała mnie coś tak wspaniałego.

Margaret poklepała Joannę po policzku.

– Za to musisz podziękować doktorowi Madridowi. Przekonał mnie do lotu samolotem. Wyobrażasz sobie?

Joanna wcale nie była zaskoczona, bo Rio umiał być bardzo

przekonujący. Zerknęła do salonu, ale nikogo tam nie było.

– A gdzie się podział doktor?

– W garażu. Powiedział, że poczeka, aż się przywitamy. I upierał się, żeby zamówić kolację. Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, ale już zjedliśmy. Joseph umierał z głodu, a Rio nie był pewien, kiedy przyjdiesz. Zostawiliśmy ci trochę.

– Nie szkodzi. Nie jestem głodna. – Chciała znaleźć Ria i podziękować mu. – Może poproszę, by do nas dołączył? Pogadamy sobie, zanim Joseph pójdzie spać.

– Ja nie chcę spać – oznajmił stanowczo chłopiec. Właśnie głąskał Gabby, która przyszła sprawdzić, co się dzieje. Suka machała energicznie ogonem i lizała buzię Josepha, aż dostał ataku śmiechu.

Gabby nigdy nie zwracała szczególnej uwagi na Joannę, natomiast jej obu mężczyznom bardzo sobie ceniła. Ale Rio nie był jej.

– Idź po doktora, a ja wsadzę Josepha do wanny – zdecydowała Margaret.

– W moim pokoju jest piękna stara wanna. Josephowi się spodoba. Przez drzwi na górze...

– Wiem. – Margaret poklepała ją po ramieniu. – Rio nas oprowadził. Mówił, że możemy z Josephem zająć jego pokój, a on się prześpi w gościnnym.

– Ja chcę spać z mamą – wtrącił Joseph. – W pokoju Ria.

Joanna pogłaskała go po włosach.

– Dobrze, synku. O ile nie będziesz zabierał całej kołdry i nie skopiesz mnie z łóżka.

– W takim razie, Joanno, zajmę twój pokój. A teraz idź po swojego ukochanego.

Joanna uznała, że najlepiej od razu wyprowadzić mamę z błędu.

– Mamo, to nie mój ukochany, tylko właściciel domu. Margaret machnęła ręką i rzuciła uśmiech typu: „Gadaj sobie zdrowa”.

– Jak chcesz, córeczko. – Wyciągnęła rękę do Josepha. – Chodź, mały. Idziemy się umyć.

Chłopiec spojrzał na witrażowe okno.

– Fajne – ocenił.

Joanna uśmiechnęła się, wciąż nie mogąc uwierzyć, że są tutaj dzięki Riowi.

Poszła w stronę garażu, skąd dochodziła rockowa muzyka. Dwa razy zapukała, ale nie otrzymała odpowiedzi. Weszła i zobaczyła, że Rio siedzi na ziemi obok lśniącego czarnego motocykla.

Miał na sobie stare dzinsy i wypłowiałą czarną koszulkę. Patrzyła, jak dokręca śrubę przy tylnym kole. Niby nic, ale robił to z niezwykłym wdziękiem i zręcznością. Jego ręce czyniły cuda. Wiedziała o tym aż za dobrze.

Wyłączyła radio stojące na stoliku.

Rio podniósł głowę.

– Wybacz. Nie zauważyłem, że tu jesteś. – Wstał i wytarł ręce w szmatę.

Joanna podeszła bliżej.

– Co robisz?

– Jadąc do szpitala, wpadłem na krawężnik. Już prawie naprawione.

Joanna dziwiła się, że po wspólnie spędzonym poranku nie skasowała w drodze do pracy paru drzew. Stłumiła chęć, by rzucić mu się w ramiona.

– Chciałam tylko powiedzieć, że goście domagają się twojej obecności.

Uśmiechnął się.

– Mam nadzieję, że się nie gniewasz? Nie spytałem cię o pozwolenie.

– Gniewać się? Jestem zachwycona, a zarazem zdumiona. Skąd wiedziałeś, gdzie ich szukać?

– Adres i telefon są przyklejone do lodówki. To była spontaniczna decyzja. Uznałem, że przyda ci się towarzystwo.

W tej chwili przydałoby się jej także trochę wytrwałości, bo bardzo chciała podziękować mu za jego niespodziankę w sposób bardzo intymny.

Zamiast tego postanowiła uścisnąć go całkiem niewinnie. Objęła Ria ramionami w pasie, a potem stanęła na placach i szepnęła mu do ucha:

– Dziękuję, bardzo dziękuję.

– Pobrudzę cię, Joanno – mruknął.

Odchyliła głowę i popatrzyła na niego, ale nie puściła go.

– Nie szkodzi. Jestem taka szczęśliwa i wdzięczna za to, co zrobiłeś.

Nareszcie jego silne ramiona objęły ją.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Joanna zignorowała wszystkie ostrzeżenia i przylgnęła wargami do jego ust.

Wcale nie była pewna, czego się po nim mogła spodziewać. Może nawet odrzucenia? Zamiast tego dostała gorący pocałunek. Wyleciało jej z głowy, że przyszła tylko mu podziękować. Kompletnie się zapomniała.

Jej ręce rozpoczęły wędrówkę po jego plecach, rozkoszując się dotykiem mięśni pod wilgotną koszulką. Ręce Ria przesunęły się na jej biodra i przyciągnęły ją bliżej.

Nie przerywając pocałunku, okręcił ją i przycisnął plecami do półek. Coś z hałasem spadło na podłogę, ale zignorowali to.

– Mamo?

Zerknęła do tyłu i w drzwiach zobaczyła Josepha. Był zaskoczony, ale przede wszystkim zaniepokojony. Odgarnęła włosy z twarzy, usiłując zachować spokój.

– Cześć, kochanie. Myślałam, że się kąpiesz.

– Babcia pyta, gdzie są czyste ręczniki.

Joanna zerknęła na Ria, jakby nie miała pojęcia, co to jest ręcznik.

Rio odchrząknął.

– W mojej łazience są zapasowe, a także w koszyku w pralni.

Joanna skinęła głową.

– Tak, w pralni. Uprałam kilka, ale nie zdążyłam ich schować.

Joseph obdarzył ich radosnym uśmiechem, odwrócił się na pięcie i pobiegł do domu. Joanna splotła ręce na karku i zamknęła oczy.

– O Boże! Nie mogę w to uwierzyć.

– Że się całowaliśmy, czy że twój syn nas na tym przyłapał?

– Jedno i drugie.

– Przykro mi, że nas przyłapał. – Objął ją. – Ale wcale nie jest mi przykro, że mnie całowałaś.

Straciła jego ręce. Znowu była wściekła, tym razem na siebie.

– To ja zaczęłam.

– A słyszałaś, żebym protestował?

Przeczesała palcami włosy i westchnęła.

– Co się ze mną dzieje? Co się dzieje z nami?

– Kiedy dwoje ludzi tak mocno się pragnie jak my, dzieją się różne dziwne rzeczy.

– To nie jest normalne. W każdym razie nie dla mnie.

– Owszem, to jest normalne. Tylko nigdy wcześniej nie chciałaś tego przyznać.

Dopóki nie spotkała Ria.

– Skoro tak twierdzisz...

– Naprawdę uważasz, że dla Josepha będzie to problem?

– Nie wiem. Nigdy nie widział mnie z mężczyzną, a już zwłaszcza jak się całujemy.

– Może czas, by zrozumiał, że mama czasami potrzebuje innego towarzystwa.

– Nie chcę, żeby on albo Margaret pomyśleli...

– Że związałaś się z kimś takim jak ja? Uraza w jego głosie zaskoczyła Joannę.

– Nie chcę, żeby wiedzieli, że związałam się z kimkolwiek. Mogą nadać temu większe znaczenie, niż powinni.

– Napisałaś do Watykanu, że chcesz być beatyfikowana?

– Tak, zaraz po dzisiejszym poranku. – Uśmiechnęła się. – Nie zdradzisz mnie, że nie zachowywałam się zbyt świątobliwie?

– Nie, nie zdradzę, tym bardziej, że ja też nie zasłużyłam na aureolę.

– Nie ma to jak między nami grzesznikami. Rio odwrócił się do motocykla i usiadł na ziemi.

– Wracaj do domu, Joanno. Zanim... – Nie patrząc na nią, chwycił klucz.

– Zanim co?

– Zanim położę cię na betonowej podłodze.

Miała wrażenie, że balansuje na linie i w każdej chwili może spaść. Cóż, pragnęli się ogromnie, tracili przez to rozsądek, ale przecież łączył ich tylko świetny seks, i nic poza tym. Rio wystarczająco jasno dał jej to do zrozumienia.

Joseph nie powinien uwierzyć, że Rio na stałe znajdzie się w ich życiu. Do lata będzie ją stać na własne mieszkanie, wtedy wyprowadzi się. Broń Boże, by Joseph zbyt przywiązał się do doktora. Albo ona.

Zatrzymała się z dłonią na klamce.

– Najlepiej, jeśli będziemy się trzymać od siebie z daleka, póki mama i Joseph tu są.

Rio podniósł na nią wzrok.

– Mówiłem wcześniej, to ty musisz przyjść do mnie.

– Ciekawe. Nie przypominam sobie, że bym to zrobiła dzisiaj rano.

Spojrzał jej w oczy.

– Dzisiaj to był wyjątek. Odtąd wszystko zależy tylko od ciebie.

Nic nie powiedziała, tylko rzuciła mu stanowcze spojrzenie. Próbował grać największego twardziela na świecie, ale już wiedziała, że to tylko gra. Joanna też nie była wykuta ze spiżu, co znaczyło, że jeszcze wszystko mogło się wydarzyć.

Godzinę później Joanna szła do łóżka Ria, by dołączyć do swojego synka. Gdy wyszła z łazienki, Joseph oglądał przedmioty ustawione na stoliku przed kanapą.

Podniósł małą kryształową figurkę przedstawiającą dzikiego kota.

– Ostrożnie, Joseph. Nie chcemy nic zniszczyć. Delikatnie odstawił figurkę i wskoczył do łóżka.

– Mamo, dlaczego Rio lubi koty? Joanna wyciągnęła się na łóżku.

– Jego mama pochodziła z ludu Majów, z Meksyku, a oni wierzyli, że zwierzęta mają szczególną moc.

– Aha. Też tak uważam. Możemy iść jutro do zoo?

– Dobry pomysł. Joseph ziewnął.

– Naprawdę lubię Ria. A ty go lubisz? Pogładziła go po ciemnych włosach.

– Tak, lubię.

– Dlatego go całowałaś? Zaczyna się.

– Tak. To ci przeszkadza, kochanie?

– Moim zdaniem to obrzydliwe. Joanna zaśmiała się.

– Zmienisz zdanie, jak podrośniesz. Joseph zmarszczył nos z odrazą.

– Na pewno nie – stwierdził z całym przekonaniem sześciolatek.

– Masz jeszcze mnóstwo czasu na decyzję. Na razie musisz się wyspać.

Zgasiała lampkę i ułożyła głowę na poduszce. Natychmiast poczuła charakterystyczny zapach Ria, co dziwnie ją uspokoiło. Poczowała tęsknotę, nie erotyczną, ale płynącą z głębi duszy.

To źle, pomyślała. Łączył ich tylko seks i nie mogła od Ria wymagać, by podzielał jej inne pragnienia. Nie potrafił tak mocno się z nią związać.

Poza tym miała syna i niczego więcej nie potrzebowała.

– Mamo?

– Tak?

– Bardzo lubię Ria.

– To dobrze. Śpij już.

– Mamo...

– Tak, synku?

– Czy kiedyś będę miał prawdziwego tatę? Poczowała nagłe ukłucie w sercu.

– Jeśli znajdę kogoś, kto będzie dobrym tatą, od razu ci powiem.

Westchnął.

– Dobrze, ale tak sobie myślę, że Rio byłby fajnym tatą.

Rio nie potrafił zapanować nad rękami. Kiedy weszli do zoo i ruszyli krętą alejką, podtrzymał Joannę za łokieć z prymitywną męską dumą posiadacza. Nad rzeką ujął jej dłoń, gdy Joseph trzymał drugą, jakby byli prawdziwą rodziną na przechadzce. W restauracji położył dłoń na udzie Joanny pod stołem, jakby miał do tego prawo. Jednak ani razu nie dała mu w twarz. Ani go nie powstrzymała.

Rio zauważył kilka ukradkowych, domyślnych spojrzeń Margaret. Cóż, było to irytujące, ale jako matka miała do tego prawo. Naprawdę ją polubił. Była sympatyczna i pełna życzliwości dla świata. Szczerze troszczyła się o córkę, pamiętając przy tym, że Joanna jest dorosła i sama decyduje o swoim losie. A Joseph... był po prostu świetny. Po matce miał silny charakter, był jednak dużo bardziej otwarty. Chociaż Rio musiał przyznać, że w tej chwili Joanna również była otwarta, wesoła i odprężona, co na pewno sprawiła obecność najbliższych osób.

Za to Rio był wykończony. W nocy prawie nie spał, a po powrocie z zoo stoczył kilka zapaśniczych walk z dzielnym sześciolatkiem. Grali też w pinball, a potem położyli się na podłodze w salonie i zaczęli oglądać tak zwany film akcji, czyli łubu-du i głupawe dowcipy. W połowie projekcji Joseph zasnął, obejmując ramieniem Gabby, która też chrapała.

– Na dzisiaj ma dość – powiedziała Joanna.

Rio przeciągnął się i usiadł. Na widok Joanny, odzianej w szlafrok i z wilgotnymi po prysznicu włosami, zapomniał o zmęczeniu.

Przez większość wieczoru rozmawiała w kuchni z mamą. Nigdy nie widział tak uszczęśliwionej Joanny. Sprawiać jej radość to cudowna sprawa,

pomyślał nagle.

– Ani drgnął, odkąd wrogowie wzięli zakładnika – uśmiechnął się Rio.

– Obudzę go i zabiorę do łóżka.

– Zajmę się tym. – Delikatnie podniósł chłopca i zaniósł go na górę, zaskoczony dziwnymi uczuciami, które go ogarnęły, kiedy Joseph objął go szczupłymi ramionkami za szyję. Było to takie zwyczajne i naturalne...

Kiedy dotarli do pokoju Ria, przed drzwiami czekała Margaret.

– Joanno, ja będę z nim dzisiaj spać. W twoim pokoju, jeśli Rio jest gotów przejść jeszcze parę schodów.

– Ależ oczywiście – zapewnił.

Mina Joanny mówiła, że wcale jej się to nie podoba.

– Nie trzeba, mam. Jutro odlatujecie, więc chcę mieć go przy sobie.

– Wiem, jak on śpi – prychnęła Margaret. – Jak małpka, która próbuje uciec z klatki. Sama mówiłaś, że w nocy skopał cię niemiłosiernie. A poza tym jest już nieprzytomny, więc nie będzie wiedział, kto z nim śpi.

– Mam, naprawdę nie trzeba.

Rio ruszył w stronę swojego pokoju, wciąż trzymając Josepha, gdy Margaret znów się odezwała:

– Rio, zaczekaj chwilę.

Odwrócił się do matki i córki z nadzieją, że wreszcie coś zdecydują. Oczywiście chciał, by Joanna wybrała na noc bardziej dorosłe towarzystwo. Było to mało prawdopodobne, ale zawsze istniała nadzieja.

Margaret macierzyńskim gestem odgarnęła córce włosy.

– Wyglądasz na zmęczoną. Możesz z nim spędzić cały poranek, odlatujemy dopiero pod wieczór.

– Ale...

– Żadnych ale. Musisz się wyspać, bo rano będziesz do niczego.

Joanna westchnęła z rezygnacją.

– Skoro nalegasz... Ale ostrzegam, rano będziesz miała siniaki.

Rio ruszył schodami na strych, trzymając mocno Josepha, nie pozwalając Joannie na zmianę decyzji. Położył chłopca na łóżku i nakrył prześcieradłem.

We trójkę pochylili się nad malcem. Dla Ria chwila ta – obserwowanie śpiącego dziecka – była wyjątkowa. Nigdy nie doświadczył czegoś takiego, widywał tylko drzemiące noworodki.

Rio uznał, że to ze zmęczenia bierze się w jego sercu dziwna tęsknota.

– Dobranoc – szepnęła Margaret i ziewnęła nieco teatralnie. – Miłego wieczoru.

Joanna wpatrywała się w nią zaskoczona, natomiast Rio, nie zwlekając, ruszył w stronę drzwi. Na schodach Joanna trzymała się od niego z dala. Wreszcie zatrzymali się przy jej, a raczej jego pokoju, gdzie znajdowało się wielkie, podwójne łóżko. Zmieszczą się na nim oboje. W końcu Margaret

delikatnie... a może raczej, jak się nad tym głębiej zastanowić, dość stanowczo zachęcała ich do tego.

Jednak Joanna, sądząc po jej minie, miała w tej sprawie całkiem odmienne zdanie. Łoże, choć szerokie, uznawała za pojedyncze.

– Dobrze się dzisiaj bawiłeś? – zapytała.

– Znakomicie. Masz świetnego dzieciaka.

– Jest wspaniały. – Uśmiechnęła się przekornie. Mam nadzieję, że nie doprowadził cię do szału.

– Skądże znowu. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak się doskonale bawiłem. – Rio spojrział na łazienkę za jej plecami. – A jednak pamiętam. Wczoraj rano...

Joanna zakryła mu usta dłonią.

– Ciiiicho. Dźwięk niesie się rurami, a nie chcę, żeby mama się dowiedziała... Wiesz, o czym.

Kiedy przesunął językiem po jej dłoni, zabrała ją jak oparzona.

– No to może powinniśmy pogadać... wiesz o czym. Oczy Joanny załśniły pożądaniem. Widziała też, jak bardzo Rio jest podniecony, jak bardzo pragnął się z nią kochać.

Zaraz... Ale tylko wtedy, jeśli ona to zaproponuje.

Spojrzała na niego niezbyt przyjaźnie.

– Mówiłam ci, że powinniśmy unikać takich kontaktów. A właśnie, czy nie przesadziłeś dzisiaj z tym dotykiem?

Rio zrobił minę niewiniątka.

– Mówisz o tym, że po bratersku trzymałem cię za rękę?

– Mówię o tym, że macałeś mnie pod stołem w restauracji.

– W przyjacielskim goście położyłem ci rękę na nodze. Sama wiesz, *querida*, że nie próbowałem niczego więcej. Ścisłe trzymałem się neutralnych regionów.

– Hm, neutralne regiony... Nie uważasz jednak, że było to dość sugestywne?

Oparł nad jej głową dłoń o drzwi i pochylił się.

– Niby co, twoim zdaniem, miałbym sugerować?

– Nie wiem... to znaczy... no, wiesz.

Rio uznał, że nadszedł czas by ją pocałować, a potem zaprowadzić do łóżka, jednak ona, czując, co się święci, cofnęła się i wskazała na drugi koniec holu.

– Idź spać, Rio.

– Taki właśnie mam zamiar. – Dlaczego, do diabła, nie potrafił dotrzymać umowy? Przecież to Joanna miała zrobić następny ruch. Dlaczego nie mógł utrzymać rąk z dala od niej? Ani myśli?

Wyglądała, jakby sama zadawała sobie te pytania, i nie była zachwycona

odpowiedziami.

– Mówiłeś, że zaczekasz, aż sama do ciebie przyjdę. Więc idź do łóżka, zanim...

– Zanim co?

Jej kryształowe oczy rozświetlił uśmiech.

– Zanim zmienię zdanie i położę cię na podłodze. – I zamknęła mu drzwi przed nosem.

Rio uznał, że czeka go koszmarna noc. Pomyślał też, że kiedy nadejdzie czas rozstania, zrozumie, czym naprawdę jest koszmar.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Naprawdę lubię Ria, Joanno.

Podniosła wzrok znad gazety i zobaczyła, że Margaret patrzy nad nią. Najpierw syn, teraz mama. Jak widać, Rio miał wzięcie.

– To dobry człowiek.

– I najwyraźniej dobrze mu się wiedzie. Widziałaś ten pokój do gier?

– Tak, widziałam. – Niemal wylądowała z Riem na stole bilardowym, chociaż akurat tego nie zamierzała mamie mówić.

– Joseph tam siedzi. Mówię ci, to raj dla dzieci. Tyle zabawek, a tak mało czasu.

Joanna zrozumiała, że Margaret ma ochotę na dłuższą pogawędkę, więc odłożyła gazetę i wypła łyk kawy.

– Rio lubi zabawki. Wciąż siedzi w nim mały chłopiec. Margaret zmarszczyła czoło.

– Może zachowuje się niezbyt konwencjonalnie, ale wydaje się bardzo odpowiedzialny. W końcu jest lekarzem. Sama wiesz, że taki zawód wymaga żelaznej dyscypliny i oddania.

Tak, w pracy jest znakomity, za to w życiu prywatnym wielbi samolubną swobodę.

– Mamo, czy to wszystko ma jakiś cel?

– Zastanawiam, czy między wami coś jest. Powinna dodać: „mówiąc oględnie”, zgryźliwie pomyślała Joanna.

– Mamo, Rio jest świetnym lekarzem i dobrym przyjacielem. – I fantastycznym kochankiem.

– I jest dość przystojny, jeśli ci nie przeszkadza ten kolczyk.

– Ale to nie jest facet na zawsze.

– Skąd wiesz?

– Zaufaj mi, po prostu wiem.

– Joanno, mężczyźni się zmieniają.

– Adam się nie zmienił.

– A więc o to chodzi? – Margaret zmarszczyła brwi. – Każdego porównujesz z Adamem... Jeśli będziesz tak robić, nigdy z nikim nie będziesz szczęśliwa.

– Może poza moim synem nie potrzebuję nikogo?

– Ale Joseph potrzebuje. Joanna skrzywiła się. Cóż, mama miała rację. Joseph nie ukrywał, że marzy o prawdziwym ojcu i że jest mu dobrze z Riem. To ją niepokoiło.

– Rio nie jest dobrym kandydatem.

– Moim zdaniem byłby dla Josepha cudownym ojcem.

– Mamo, proszę! Margaret chwyciła córkę za obie dłonie.

– Życie potrafi zaskoczyć i niektórzy ludzie też, jeśli dasz im szansę. Nie chowaj się w skorupie, bo skończysz jak ciotka May. Była zgorzkniałą i mściwą staruchą, która uwielbiała zatruwać ludziom życie, bo zamknęła się na miłość, kiedy porzucił ją pastor.

Joanna uśmiechnęła się na wspomnienie ciotki, której panicznie bała się jako dziecko, oraz legendarnej, obrastającej w coraz to nowe i niezwykle szczegóły opowieści o jej złamanym sercu.

– Spróbuję nie zmienić się w jędzę.

– Joanno, kochanie, pamiętaj. – Margaret uśmiechnęła się z czułością. – Czasami trzeba zaryzykować, by znowu zacząć żyć.

Joanna nie chciała ryzykować. Nie śmiała łudzić się nadzieją, że Rio nagle zapragnie związać się z nią na stałe. Jest wolnym ptakiem, który ma taką fantazję, by w odpowiedzialny sposób służyć innym medyczną pomocą, ale w głębi duszy pozostaje trochę dzikim, samolubnym chłopcem. Tak, pożąda jej, liczy się z nią. Może nawet ma nad nim jakąś władzę...

Ale nie zamierza go zmieniać. Podziwia go takim, jakim jest, pełnokrwistego człowieka ze swoimi wadami i wspaniałymi zaletami. Nie zmienia się ludzi, których prawdziwie się kocha.

Kocha?!

Nie miała odwagi pokochać mężczyzny, który ma ręce uzdrowiciela, a serce buntownika. Ale bała się, że to już się stało.

Na lotnisku Rio trzymał się z tyłu, gdy Joanna zegnała się z synkiem i mamą. Nie przepadał za scenami pożegnań, a już zwłaszcza tą, wiedział bowiem, ile bólu sprawia Joannie. Dostrzegł w jej niebieskich oczach niewylane łzy, gdy Joseph przytulił się do niej i prosił, żeby mógł zostać.

– Mogę sam spać w pokoju – zapewniał. – Jak u babci. Gabby może spać ze mną.

Joanna przykucnęła i położyła mu dłonie na ramionach.

– Kochanie, obiecuję, że jak tylko skończy się rok szkolny, zamieszkaś ze mną. Znajdę nam jakieś ładne mieszkanie z basenem. Co ty na to?

Joseph zrobił nadąsaną minę.

– Nie chcę jakiegoś mieszkania. Chcę mieszkać z Riem i Gabby. Poza tym Rio ma basen i mnóstwo gier. Po co nam inny dom?

– Synku, mieszkam u doktora Madrida tylko czasowo.

– Ale mówiłaś, że go lubisz.

– Oczywiście, że go lubię, ale to nie znaczy, że mogę z nim mieszkać do końca życia.

Rio poczuł ukłucie w sercu na myśl, że Joanna zamierza się wyprowadzić. Niby o tym wiedział, ale... Co miał zrobić, skoro była tak zdecydowana? A on

chciał, żeby została. Do tej chwili nie wiedział, jak bardzo. Jednak nie mógł jej do niczego zmuszać.

Ogłoszono, że czas wchodzić na pokład samolotu i Joanna wyprostowała się. Rio podszedł i wyciągnął rękę do Josepha.

– Możesz mnie zawsze odwiedzać – zapewnił szczerze. Joseph spontanicznie wtulił się w Ria, a ten podniósł chłopca i mocno przycisnął do piersi.

Malec patrzył na niego oczami bardzo podobnymi do oczu swej mamy, chociaż była w nich ufność, której Joannie brakowało.

– Zapisaleś nasz ostatni wyścig na maszynie do gier?

– Zapisalem i możemy zacząć, gdzie skończyliśmy.

– Już czas, kochanie – powiedziała Joanna. Joseph z niechęcią puścił Ria.

– Do zobaczenia, Rio.

– Do zobaczenia. – Rio oddał Josepha matce i zwrócił się do Margaret. – Pani Mathis, bardzo miło było panią poznać.

– Daj spokój z tą panią. Mów mi Margaret. – Tak samo jak jej wnuk objęła Ria i szepnęła: – Dbaj o naszą płochliwą dziewczynkę, dobrze? Tylko uważaj, żeby się nie zorientowała.

Rio odsunął się i skinął głową, chociaż wątpił, by udało mu się spełnić tę prośbę. Wszystko było takie skomplikowane.

Babcia i wnuk ruszyli w stronę wyjścia. Instynktownie stanął za Joanną i objął ją. Oparła się o niego mocno plecami, jakby kolana ją zawiodły na widok znikającej pary.

W tej chwili pragnął się nią opiekować. Dać jej wszystko, czego tylko pragnęła. Być mężczyzną, jakiego potrzebowała.

Jednak musiał spojrzeć prawdzie w oczy. Nie istniało już pytanie, czy był gotów spróbować związku z nią. Był. Problem dotyczył Joanny. Robiła wszystko, by nikt nie był jej potrzebny. A już zwłaszcza on.

W tej chwili Joanna potrzebowała Ria bardziej niż czegokolwiek. Jej łóżko było tak bardzo puste, serce przeraźliwie samotne. Mama i Joseph swą krótką wizytą tylko pogłębili to dojmujące uczucie.

Niestety Rio też gdzieś sobie poszedł, a podczas kolacji prawie się nie odzywał. Chociaż kilka razy zdawało się jej, że chce powiedzieć coś ważnego.

Ona też miała parę rzeczy do powiedzenia. Chciała wyjaśnić, dlaczego nie może zostać zbyt długo. Jeśli zostanie w jego domu, w jego życiu, jeszcze bardziej zapłacze się emocjonalnie. Jak może narazić syna na zbytne przywiązanie się do człowieka, który nie ma zamiaru wdawać się w poważny związek? Jak może narazić na to samą siebie?

W tej chwili nie chciała o tym myśleć. Tęskniła za jego towarzystwem, dotykiem... Postanowiła go odnaleźć, być z nim choć jeszcze raz. Później

zabierze ze sobą te wspomnienia.

Ruszyła w dół schodów, ubrana w zwykłą, bawełnianą koszulkę nocną i płaszcz, aby rozpocząć poszukiwania od garażu. Jednak na pierwszym piętrze poczuła lekki zapach dymu, więc podeszła do jego sypialni i otworzyła drzwi.

W pokoju było ciemno, jedynie w kominku tlił się niewielki ogień. Pomyślała, że może jednak Rio siedzi w garażu, gdy usłyszała szum prysznica. A więc był tam, całkiem nagi... Zapragnęła dołączyć do niego, ale szum wody ucichł i było za późno.

Nie szkodzi. Zaczeka w sypialni. Rio chciał, żeby do niego przyszła, i właśnie to zrobiła. Odda mu się, w każdym razie fizycznie. Najlepiej ograniczyć się do tego, nie wdając się w mętne uczucia.

Zdjęła płaszcz i usiadła na łóżku. Postanowiła zdjąć koszulkę i majteczki, by nie mieć odwrotu.

Naga i zarumieniona, odgarnęła kołdrę i wsunęła się w chłodną czarną satynę. Dotyk gładkiego materiału i zapach Ria zwiększyły jej podniecenie. Poczuli się odważna i wyzwolona, więc przykryła się tylko do pasa, zostawiając odsłonięte piersi.

Gdy otworzyły się drzwi łazienki, Joanna w przyпіływie paniki zamknęła oczy i szybko okryła się prześcieradłem. Cóż, jednak nie była zbyt śmiałą uwodzicielką.

Przez przymknięte powieki patrzyła, jak nagi Rio z niepewną miną zbliża się do niej. Zrobiło jej się gorąco.

– Zgubiłaś drogę czy stęskniłaś się za moim łóżkiem? – zapytał cicho.

Przekręciła się na bok i pozwoliła, by prześcieradło zsunęło się, obnażając jej piersi.

– Stęskniłam się za tobą. – Gdy milczał, dodała: – Myślę, że ty też mogłeś się za mną odrobinę stęsknić.

– Czego chcesz, Joanno?

– Ciebie.

– Jesteś pewna, że właśnie mnie? A może potrzeba ci chwili zapomnienia po rozstaniu z synem.

– Rio, jestem smutna, ciężko mi... i chcę być z tobą. Czekaleś na mój ruch, i oto wykonałam go.

– Musisz mieć pewność, Joanno, bo jak już wejdę do tego łóżka, nie dam ci szans, byś zmieniła zdanie.

– Nie zmienię zdania – szepnęła. – Rio, chodź do mnie. – Odrzuciła przykrycie.

Jego oczy pociemniały, pięści się zacisnęły. Odwrócił się gwałtownie i poszedł do łazienki. Czyżby odmawiał?

Joanna prawie krzyknęła z frustracji. Jednak po chwili wrócił i rzucił na nocny stolik prezerwatywy. Teraz miała ochotę krzyknąć z ulgi. Osunął się na

łóżko, ale nie wziął jej w ramiona, tylko ujął jej dłonie i podciągnął ją w górę, aż uklękli naprzeciw siebie w świetle kominka.

Obserwował ją kilka chwil, aż w końcu powiedział:

– Przekonaj mnie, że tego chcesz.

Czyżby nie zrobiła tego, przychodząc do jego sypialni i rozbierając się do naga?

Joanna знаła na to tylko jeden sposób. Uniosła drżącą dłoń do jego piersi, tam, gdzie mocno biło serce. Wodziła ręką po wilgotnej, napiętej skórze, aż dotarła do tatuażu, by zbadać go, jak tego pragnęła za pierwszym razem. Niezbyt dobrze było go widać w słabym świetle, ale Joanna czuła jego moc, i swoją moc, którą miała nad Riem. Podobała jej się ta władza.

Przesuwając się niżej, uważnie obserwowała reakcje Ria. Zmrużył oczy i gwałtownie wciągnął powietrze. Jego ciało było rozpalone. Badała go dokładnie, póki nie chwycił jej nadgarstka.

– Jestem przekonany.

– Ale ja jeszcze nie skończyłam.

Zanim zdążył zaprotestować, opuściła głowę i wzięła go do ust. Jego palce wplątały się w jej włosy. Pozwolił jej na to tylko przez chwilę, potem pociągnął do góry, by pocałować, aż ziemia się pod nią zakolysała.

Potem dla odmiany on zaczął badać jej ciało. Jednak także wycofał się, zanim dotarła do szczytu.

Gdy jęknęła zawiedziona, spytał:

– Chcesz więcej?

– Tak, do diabła.

– Lubię, kiedy tak mówisz. To mnie podnieca. Pocałowała jego ucho i dotknęła językiem złotego kółka.

– Kiedy bardzo czegoś chcę, bywam twarda.

– Ja też. – Powiódł jej dłoń, by wiedziała, że tak jest w istocie.

– Przekonaj mnie – powtórzyła jego słowa.

Rio położył ją na łóżku, sięgnął po prezerwatywę i wszedł w Joannę powolnym, pewnym ruchem, a potem wycofał się, póki niecierpliwie nie uniosła bioder.

Kochali się leniwie, zmysłowo, jakby była przed nimi cała wieczność. W pełnym zespoleniu mieli czas na pieszczoty, na długie pocałunki, na dotyk dłoni, na smakowanie zapachu swych ciał, na powoli odmierzane słowa.

Joanna wiedziała już z całą pewnością, że to miłość. Przynajmniej ona pokochała całym swym poranionym sercem, choć tak bardzo się przed tym broniła. I przez słodką chwilę wierzyła, gdy Rio tulił ją do siebie, że on też ją kocha.

Zręcznym dotykiem rąk doprowadził ją do kolejnego orgazmu. Nigdy nie zaznała takiej rozkoszy.

– Wiesz, co ze mną robisz, *mi amante*? – wykrztusił, walcząc, by wytrzymać jeszcze trochę. – Wiesz, jaka jesteś niesamowita?

Odpowiedziała kolejnym ruchem bioder, by przyjąć go jeszcze głębiej. Poddał się i narzucił bardziej dziki rytm, sprowadzając orgazm o sile eksplozji.

Powoli odzyskiwał przytomność. Czuł, że znowu wydarzyło się coś niezwykłego, co nie miało wiele wspólnego z seksem. Kobieta, którą trzymał w ramionach, zdobyła jego serce i zawładnęła duszą.

Joanna poruszyła się. Nie chciał jej wypuszczać z objęć, ale przesunął się nieco, by zdjąć z niej swój ciężar.

– Nie odchodź – powiedziała. – Chcę to zapamiętać. Rio wiedział, że nigdy nie zapomni tej chwili. Więzy, które łączyły go z Joanną, nie były tylko fizyczne.

Obrócił się na plecy, nie wypuszczając jej z objęć. Joanna oparła policzek o jego ramię i westchnęła. Pogładził ją po plecach. Chciał się z nią kochać znowu i znowu, jak tylko dojdzie do siebie. Ale najpierw musiał coś powiedzieć. Zaczął od pomysłu, który pojawił się tego dnia w jego głowie.

– Zastanawiałem się...

Joanna delikatnie pocałowała go w szyję.

– Nad czym?

– Nad latem. Moglibyśmy wziąć urlop i pojeździć po kraju. Ty, ja i Joseph, a także twoja mama, jeśli chcesz.

Joanna wyraźnie się spięła.

– Rio, nie mogę sobie tak po prostu pojechać. Mam obowiązki i długi. I dobrą pracę. Ty też.

– Moja praca na mnie zaczeka. I spłacę twoje długi.

– W zamian za co?

– Żeby cię tu zatrzymać. Możemy urządzić pokój dla Josepha i drugi dla twojej mamy, jeśli zechce tu zamieszkać.

Odsunęła się od niego, przerywając intymny kontakt i stawiając barierę nie do przekroczenia.

– To niemożliwe. Joseph i tak jest tobą zbyt zauroczony. Nie chcę, żeby się przyzwyczaił.

Rio ogarnął nagły gniew.

– Przyzwyczaił do czego?

– Do tego, że mieszkamy razem.

– Joanno, nie chcesz choćby spróbować, czy możemy być razem?

– A to twoje całe gadanie o niechęci do więzów i zobowiązań?

– Przez ten weekend z tobą i z Josephem zrozumiałem, jak wiele w moim życiu brakowało.

Westchnęła.

– Rio, to były tylko dwa dni. Naprawdę jesteś szczery wobec siebie?

Naprawdę jesteś gotów na coś więcej niż weekendowa miłość?

– Joanno, chcę spróbować. Naprawdę.

– Uznaj, że jestem staroświecka, ale nie mogę tak sobie z tobą mieszkać, szczególnie gdy Joseph przyjedzie już do San Antonio.

– Nie wiem, czego ode mnie chcesz.

Usiadła i przesunęła dłonią po potarganych włosach.

– Rio, ja od ciebie niczego nie chcę. Oprócz tego, co się przed chwilą stało. Wiem, jak cenisz swoją wolność, o ile nie dotyczy pracy. Ale co do tego chyba też się myliłam.

– Dlaczego? Bo chcę sobie zrobić wakacje?

– Bo wygląda na to, że potrafisz bez trudu zostawić wszystko za sobą. Martwię się, że w końcu zrobisz to samo z nami. Boję się nawet myśleć o skutkach.

Rio usiadł i oparł się o ścianę.

– Myślisz, że to dla mnie łatwe? Joanno, nigdy nie byłem w prawdziwym związku z kobietą. Dotąd nigdy tego nie chciałem. Ale ty mnie zmieniłaś.

– Chciałabym w to wierzyć, ale już to wszystko słyszałam.

– Nie jestem twoim byłym mężem. Mam honor. Podciągnęła kołdrę, by okryć piersi.

– Jesteś honorowym człowiekiem, Rio. Wiem o tym, i za to między innymi cię kocham.

Rio nie był pewien, czy dobrze usłyszał.

– Co powiedziałaś?

– Powiedziałam, że cię kocham, i taka jest prawda. Uwierz mi, że wcale tego nie chciałam, ale nic na to nie poradzę.

– Skoro to prawda, to dlaczego nie chcesz ze mną zostać?

– Boję się, że nie wystarczy ci zwykłe, banalne życie, a nie mogę z tobą zostać, wiedząc, że nie jesteśmy w takim samym stopniu zaangażowani.

– Mówisz o małżeństwie? – Pomyślał o niezbyt szczęśliwym związku matki z ojczymem. – Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego kawałek papieru jest taki ważny, skoro dwojgu ludziom na sobie zależy. A mnie zależy na tobie.

Joanna wstała i włożyła koszulę.

– Masz rację. Małżeństwo to ostatnia rzecz, jakiej i ty, i ja potrzebujemy. Dobranoc, Rio.

Dla niego zabrzmiało to jak pożegnanie. Zanim zdążyła wyjść z pokoju, zerwał się z łóżka i chwycił Joannę za ramię.

– Zostań ze mną, proszę.

– Oboje musimy się wyspać. Przyciągnął ją do siebie.

– Nie tylko dzisiaj. Zostań ze mną na dłużej. Nawet w słabym świetle dostrzegał w jej oczach niezdecydowanie i ból.

– Rio, muszę postąpić tak, jak będzie najlepiej dla mojego syna... i dla

mnie. Musisz to zrozumieć.

Kiedy poszła, Rio wyładował złość na dogasającym ogniu, krusząc resztki polan pogrzebaczem. Joanna potrzebuje kogoś, o kim będzie wiedziała, że zostanie przy niej w każdych okolicznościach. Potrzebowała także szczerego wyznania, którego tak się obawiał. Wyznania miłości.

Zaczął wierzyć, że to uczucie opanowało go bez reszty.

Musi przekonać Joannę, że zamierza być przy niej i Josephie, z papierkiem czy bez. Przekonać ją, że gdy raz coś obieca, dotrzyma słowa, tak jak przyrzekł, że zostanie lekarzem.

Rio miał dużo spraw do przemyślenia, a niewiele czasu mu na to zostało. W głębi ducha był pewien, że Joanna odejdzie na długo przed wakacjami, o ile jej nie przekona, by została. Gdyby tylko wiedział, jak tego dokonać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Na drugi dzień Rio otrzymał w gabinecie wiadomość od Joanny. Prosiła, by spotkał się z nią w szpitalu. Allison Cartwright miała kłopoty.

Kilka minut później wypadł z windy na porodówce, niemal zderzając się z Joanną. Wyglądała na zmartwioną i zmęczoną, ale nie miał czasu na prywatne sprawy. Najważniejsza była Allison.

– Gdzie ona jest? – spytał.

– W sali 502. Ma podwyższone ciśnienie i białko w moczu.

– Stan przedrzucawkowy – orzekł Rio.

– Na to wygląda, ale jak ją badałam w zeszłym tygodniu, ciśnienie miała minimalnie powyżej normy. Kazałam jej leżeć, ale nie pomogło. Dlatego ją przywiozłam.

– I dobrze zrobiłaś. To trzydziesty piąty tydzień?

– Trzydziesty szósty.

– Dziecko jest rozwinięte, najlepiej więc będzie przyspieszyć poród. Zgadzasz się?

– Oczywiście, ale skoro to twoja pacjentka, decyzja należy do ciebie.

– Nasza pacjentka, nasza decyzja, i masz być ze mną. – Dzisiaj. Zawsze.

Te myśli pojawiły się w głowie Ria całkiem nagle, ale nie był to właściwy czas na rozmowy o tym. Później. Powie jej później, teraz ważna jest tylko Allison.

– Będę przy tobie podczas jej porodu – oznajmiła Joanna. W jej słowach było zdecydowanie i Rio poczuł ukłucie paniki, że ona już planuje odejście, że już za późno.

Ruszył przed siebie korytarzem, by nie ulec pokusie i nie chwycić jej w ramiona, nie wyznać jej tego, co powinien był powiedzieć wczoraj. Ale teraz był lekarzem.

Joanna poszła za nim do sali, w której leżała Allison. Mówiąc krótko, była przerażona.

– Cześć, Allison – powiedział pogodnie, mimo że był głęboko zaniepokojony.

Odetchnęła powoli.

– Dzień dobry, doktorze Madrid. Miło, że mógł pan wpaść na imprezę. – Próbowала żartować, ale szło jej niespecjalnie.

Rio przyjrzał się wychodzącej z monitora taśmie rejestrującej bicie serca dziecka. Na szczęście, wszystko było w porządku, z wyjątkiem ciśnienia krwi Allison.

– Joanna już ci pewnie mówiła o stanie przedrzucawkowym.

– Tak, ale co mamy teraz robić?

– Biorąc pod uwagę twój stan, uznaliśmy z Joanną, że najlepiej będzie wywołać poród.

Popatrzyła z przerażeniem na niego i na Joannę.

– Ale został mi jeszcze miesiąc.

– Jeśli nie urodzisz teraz, ryzyko będzie rosło – powiedziała Joanna. – Tak jest najlepiej.

Łzy popłynęły po policzkach Allison. Szybko je wytarła.

– No dobrze. Jeśli nie ma innego wyjścia, to urodzę. Joanna uśmiechnęła się łagodnie, co było przeznaczone dla Allison, ale największe wrażenie zrobiło na Riu. Nie mógł sobie wyobrazić, że nie miałyby oglądać tego uśmiechu każdego dnia.

– Będzie dobrze, Allison – zapewniła Joanna. – Zespół neonatologów będzie czekał w pogotowiu.

– To na co czekamy? Bierzmy się do roboty – powiedziała chwacko Allison, choć widać było, jak bardzo jest przerażona.

Rio zlecił lekarstwa potrzebne do wywołania porodu. Do sali zajrzała pielęgniarka, informując, że przywieziono pacjentkę z bólami porodowymi.

– Ja zostanę – powiedziała Joanna. – Tamta sprawa jest pilniejsza. Na pewno wrócisz na czas.

Rio wolałby zostać, ale wiedział, że Joanna doskonale sobie poradzi do jego powrotu.

– Dobra, ale masz mnie wezwać, gdyby cokolwiek się działo.

– Obiecuję.

Zanim Rio przyjął poród i skończył obchód, minęły cztery godziny.

Joanna czekała na niego przed pokojem Allison.

– Szybko idzie – powiedziała. – Wody odeszły i ma pełne rozwarcie. Już zaczęła przec. Siostra oddziałowa, Sara Gilmore, będzie asystować.

– Dlaczego mnie nie wezwałaś?

– Nie było potrzeby. Wiedziałam, że niedługo wrócisz.

– A jak ciśnienie?

– Wciąż wysokie, ale nie ma zagrożenia. Na razie.

– Oboje wiemy, że jedyny ratunek na stan przedrzucawkowy to poród, więc bierzmy się do roboty.

Joanna chwyciła go za ramię.

– Rio, chciałam ci podziękować.

– Za co?

W swych oczach ukazała całe swe serce.

– Za zaufanie do mnie.

Chciał poprosić, by zaufała jemu, uwierzyła, że jej nie skrzywdzi.

– Jesteś znakomitą położną, Joanno – powiedział zamiast tego. I wspomniał matką. I niesamowitą kochanką. Fantastyczną przyjaciółką. – Byłabyś

bardzo dobrą lekarką.

– Tak myślisz? – Uśmiechnęła się. On też się uśmiechnął.

– Wiem o tym. A teraz sprowadźmy wreszcie to dziecko na świat. Razem.

– Nie mógł się oprzeć, by nie dać jej żartobliwego klapsa, gdy wchodzili do sali, jakby wszystko było między nimi w porządku. Jednak wesoły nastrój zniknął, gdy Sara zdała im sprawę z sytuacji.

– Ciśnienie 160 na 110. Dobra wiadomość, że pewnie zaraz pokaże się główka.

Rio spojrział na bladą, moką twarz Allison, a także na monitor, który wskazywał, że ciśnienie niebezpiecznie wzrasta. Nagle przeniósł się w inne miejsce, do innej młodej kobiety, której nie mógł uratować. Przez chwilę znowu stał się nastoletnim chłopcem, który nie potrafi pomóc, tylko stoi bezradnie i patrzy, jak młoda matka umiera.

Ale już nie jest tym chłopcem. Jest lekarzem. Zdobył wiedzę i umiejętności. Wiedział, że pewnych rzeczy nie da się kontrolować, jednak nie zamierzał pozwolić, by cokolwiek stało się Allison Cartwright lub jej dziecku. Poza tym miał przy sobie Joannę, co dodało mu determinacji.

Zaordynował środki zapobiegające atakom.

– Allison, Sara poda ci do kroplówki leki, żeby nie było dodatkowych problemów. Możesz poczuć się trochę senna, ale to normalne.

– A dziecko? – wykrztusiła, oddychając z trudem.

– Już prawie wyszło, ale musisz nam pomóc. Otworzyły się drzwi i wkroczył Brendan O'Connor, neonatolog, a za nim pielęgniarka, która, popychała przenośny inkubator.

– Akurat o czasie, doktorze O'Connor – powiedziała Joanna.

– Miło cię znowu widzieć, Brendan – dodał Rio.

– Ciebie też. – Brendan podszedł do Allison. – Pani Cartwright, jestem doktor O'Connor, dyżurny neonatolog. Na wszelki wypadek zajmę się pani dzieckiem. Ponieważ pani termin i tak się zbliżał, mam nadzieję, że nie będę mu potrzebny na dłużej.

– Ja... też – wykrzywiła się Allison. – Znowu! – wykrzyknęła.

Rio zajął miejsce w nogach łóżka, a Brendan stanął z boku, oczekując na pojawienie się dziecka. Joanna i Sara zachęcały rodzącą do wysiłku, a Rio powiedział, by spróbowała przeć jeszcze raz.

Allison padła na łóżko, zanim dokonały się jakiegokolwiek postępy. Wyraźnie traciła siły.

– Allison, wiem, że jesteś zmęczona, ale musisz się jeszcze trochę postarać.

– Staram się – załkała. – Ale już nie mogę.

– No, Allison – zachęcała Joanna. – Nie możesz się teraz poddać.

Rio zerknął na monitor i zobaczył, że czasu zostało im bardzo niewiele.

Jeśli Allison nie mogła współpracować, miał tylko jedno wyjście.

– Zawiadom zespół i powiedz, żeby na wszelki wypadek szykowali się na cesarkę – polecił Sarze.

Allison w przypiływie nagłego przypiływu energii usiadła na łóżku i popatrzyła na niego groźnie.

– Żadnych cesarek. Poradzę sobie.

– No dobrze – zgodził się Rio. – Próbuj.

Joanna zachęcała Allison do maksymalnej współpracy. Rio także dawał słowa zachęty, podziwiając wytrwałość Joanny w obliczu przeciwności. Jako zespół byli idealnie zgrani. Allison w końcu zmobilizowała się i pojawiła się główka dziecka.

Joanna uczyniła gest triumfu, a Rio poprosił Allison o jeszcze jeden, już mniejszy, wysiłek.

W końcu dziecko znalazło się w jego rękach.

– Allison, masz córeczkę – oznajmił, gdy maleństwo zaczęło głośno krzyczeć. – Śliczną małą dziewczynkę.

Rio, trzymając dziecko na ręku, spojrział na Joannę. Tyle odebrał porodów, i było to dla niego coś całkiem naturalnego. Czy jednak kiedyś weźmie na ręce swoje dziecko? Jego i Joanny.

Założył zaciski na pępownię.

– Joanno, czy możesz?

Przecięła pępownię, a Rio oddał dziecko Brendanowi.

– Nic jej nie jest? – zapytała drżącym głosem Allison.

– Wygląda dobrze – powiedział Brendan. – Sama oddycha. Ale muszę zabrać ją na oddział i obserwować co najmniej dobę.

– Mogę ją zobaczyć? – poprosiła Allison.

– Oczywiście. – Brendan położył dziecko w ramionach matki. Rio widział, jak wyczerpanie znika z twarzy Allison.

– Miałaś być chłopcem, malutka. – Delikatnie pocałowała córeczkę w policzek. – Wiesz, że jesteś moim cudem?

Dla Ria każde narodziny były cudem, tak samo jak fakt, że odnalazł Joannę. Chciał jej o tym powiedzieć, ale nie przy świadkach.

Gdy skończył wszystkie czynności, a dziecko zostało zabrane przez Brendana O’Connora, spojrział na odpoczywającą z zamkniętymi oczami Allison. Joanny nie było. Musiał ją szybko znaleźć, zanim straci odwagę. Zanim minie kolejna minuta, w której nie wypowie tego, co leżało mu na sercu.

Odwrócił się cicho, by zostawić Allison pod opieką Sary, ale usłyszał za sobą ciche:

– Doktorze Madrid.

– Myślałem, że śpisz.

– Nie zasnę, dopóki się nie dowiem, czy mojemu dziecku nic nie jest.

– Spróbuj odpocząć. Kiedy już zabierzesz ją do domu, dużo nie pośpisz.

– Skoro najpewniej już nie mam pracy, będę miała mnóstwo czasu.

Rio podszedł do niej i popatrzył współczująco.

– Zawiadomić kogoś w twoim imieniu? Pokręciła głową.

– Potem zadzwonię do taty. Jest z moją siostrą w New Jersey.

– Z nikim innym nie chcesz się kontaktować? – Rio wiedział, że wtyka nos w nie swoje sprawy, ale nie podobało mu się, że Allison została sama.

Odwróciła głowę i zapatrzyła się w okno, ale zdążył dostrzec łzy w jej oczach.

– Nie.

– Daj znać, jakbyś zmieniła zdanie. Allison spojrzała mu w oczy.

– Dziękuję za wszystko. Wie pan co? Byliście niesamowici. Pan i Joanna. Pracowaliście razem, to było niezwykle, jakbyście byli jedną osobą. Większość ludzi całe życie marzy o takiej jedności w związku.

Rio też o tym marzył, chociaż do tej chwili nie zdawał sobie z tego sprawy. Póki nie poznał Joanny.

– Dobrze nam się razem pracuje. Allison uśmiechnęła się.

– To nie tylko praca. Od razu widać, że się kochacie. Zerknął na Sarę. Niby była bardzo zaabsorbowana sprzątaniami, ale Rio wiedział swoje.

– Prześpij się – powiedział do Allison.

– Obiecuję, że się postaram. Jeśli pan obieca, że nie straci pan tego, co stworzyliście razem z Joanną.

Właśnie tego pragnął, dlatego zaraz wyruszył na poszukiwanie Joanny.

Mama mówiła, że przeznaczona jest mu wyjątkowa kobieta. Nie wierzył jej, nie wierzył, że będzie umiał pokochać kogoś tak mocno, jak kochał Joannę, albo że będzie odczuwał taki ból na samą myśl, że mógłby ją stracić.

Jego uprzedzenia do małżeństwa rozwiały się jak dym na wietrze. Nie był swoim ojczymem ani Joanna jego matką. Stały związek przestał go przerażać. Cenił Joannę jako człowieka, cenił jej miłość, a jeśli potrzebowała papierka, by mu uwierzyć, niech tak się stanie.

Ria ogarnęło poczucie wyzwolenia, gdy zrozumiał, że odnalazł prawdziwą wolność w miłości do Joanny Blake.

Musi ją tylko szybko znaleźć.

Joanna weszła na oddział intensywnej opieki noworodków, by zobaczyć, jak się ma córeczka Allison, i wpadła na Brendana O'Connora, który rozmawiał ze specjalistą od płuc. Poczekała, aż dokończą rozmowę.

– Witaj jeszcze raz – odezwała się do neonatologa. Jego uśmiech i spokój nie pozostawiły jej żadnych wątpliwości, dlatego Cassie się w nim zakochała.

– Cześć, Joanno. Świetna robota przy porodzie Cartwright. Powinniśmy z Cassie zaangażować ciebie i doktora Madrida przy naszym następnym dziecku.

- Będę o tym pamiętać za parę lat. Odwrócił wzrok.
- Wystarczy siedem miesięcy. Joanna otworzyła szeroko oczy.
- Cassie znowu jest w ciąży?

Zmieszanie Brendana zmieniło się w dumny uśmiech.

– Nie spodziewaliśmy się tego aż tak szybko, ale Cassie zawsze mówiła, że szczęśliwych wydarzeń nie daje się zaplanować, a ja się z nią zgadzam.

Joanna też. Z całą pewnością nie spodziewała się spotkać cudownego lekarza w sylwestra, ale tak się stało. I chociaż nie przewidywała dla nich żadnej przyszłości, nigdy nie będzie żałować tej miłości.

– Gratulacje, Brendanie. To cudownie. Powiedz Cassie, że niedługo do niej zadzwonię.

– Na pewno chętnie porozmawia z kimś dorosłym. Joanna wiedziała, że niedługo pójdzie do Cassie, żeby się wypłakać. Popatrzyła na rząd łóżeczek, w których leżały niemowlęta w poważnym stanie.

– Gdzie dziecko Cartwright?

– Z tyłu, na średniej terapii. Wygląda znakomicie. Pewnie wypuszczę ją za parę dni.

– Chciałam na nią rzucić okiem przed wyjściem, jeśli można.

– Nie ma sprawy. Ale ostrzegam, że w tej chwili ma innego gościa.

– Przyszedł doktor Madrid?

– Nie. Doktor Billings, neurochirurg.

– Badanie przez neurochirurga jest obowiązkowe?

– Nie, a on nie zajmuje się pediatrią. Po prostu nagle się pojawił i zapytał, czy może zobaczyć małą. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co tu robi.

Oczy Joanny rozbliły.

– Brendan, czy doktor Billings jest żonaty?

– Nie. A dlaczego pytasz? Zainteresował cię? Miała dość lekarzy w swoim życiu.

– Nie. Tak sobie pytam. – Ruszyła na drugi koniec.

– Idę zobaczyć dziecko. – I przyjrzeć się doktorowi Billingsowi.

Cóż, najpewniej był brakującym ogniwem w rodowodzie dziecka.

Przechodzący lekarz pokazał jej, o które dziecko chodzi. Przy inkubatorze stał mężczyzna. Nie poznałaby w nim lekarza, gdyby nie fartuch okrywający dzinsy i plastikowy identyfikator. Brązowe włosy były potargane, ale poza tym prezentował się powyżej przeciętnej. Opalenizna mówiła, że spędza dużo czasu na powietrzu. Zasepiony wyraz twarzy sugerował, że niedawno doznał sporego wstrząsu. Na przykład dowiedział się, że urodziła mu się córka.

Joanna czuła się jak intruz, ale ciekawość zwyciężyła.

Stała obok doktora i popatrzyła na śpiące niemowlę.

– Śliczne dziecko, prawda?

Zaskoczony Billings spojrział na nią. Wyciągnęła do niego rękę.

– Joanna Blake, położna. Asystowałam przy porodzie. Potrząsnął krótko jej dłonią.

– Doktor Lane Billings.

– Miło pana poznać. Przyszedł pan zbadać dziecko?

– Nie.

– Tylko z wizytą?

– Można tak powiedzieć.

Joanna uznała, że nie należy do gadatliwych, albo nie lubił, jak ktoś wtykał nos w jego sprawę.

– Zakładam, że zna pan Allison.

– Kiedyś dla mnie pracowała.

– Naprawdę? Myślałam, że pracuje w kancelarii adwokackiej.

– Dopiero od siedmiu miesięcy. Nie było mnie jakiś czas. Wróciłem do Memorial przed miesiącem.

Joanna, policzyła w myślach. Siedem miesięcy, to pasowało do ciąży Allison.

Lane Billings znów skupił się na dziecku.

– Wszystko z nią w porządku?

– Doktor O'Connor mówi, że tak.

– Chodziło mi o Allison. O'Connor mówił, że miała ciężki poród. Coś o stanie przedrzucawkowym.

– Przez chwilę było ryzykownie, ale już wszystko w porządku. Pewnie będzie musiała poleżeć parę dni. – Joanna postanowiła zaryzykować. – Nie ma tu żadnej rodziny. Na pewno chętnie by pana zobaczyła.

– Nie jestem tego pewien.

– Aha. Nie rozstaliście się w przyjaźni. Spuścił głowę.

– Nie wiedziałem, że Allison była w ciąży. Gdybym wiedział, nie wyjechałbym bez słowa.

A więc wszystko jasne, pomyślała.

Lane Billings wyglądał, jakby zaraz miał się rozkleić.

– Może powinien jej pan o tym powiedzieć? Westchnął.

– Nie jestem pewien, czy mi uwierzy. Nie miałbym do niej pretensji, gdyby nie uwierzyła. – Spojrzał Joannie w oczy. – Nie mam pojęcia, dlaczego pani to wszystko mówię.

– Ja też nie, ale Allison jest nie tylko moją pacjentką, ale również przyjaciółką. Myślę, że powinien pan z nią porozmawiać.

– Tak, ma pani rację. W każdym razie spróbuję.

Joanna wskazała ruchem głowy na dziecko, całkowicie spokojne wśród hałasów, dzwonek i głosów rozlegających się na oddziale.

– Jest pan jej to winien.

Spojrzenie Billingsa padło na maleńką dziewczynkę z jasnobrązowymi

włoskami i dołkiem w bródce, miniaturowym odbiciu doktora.

– Jestem to winien im obu. Życie jest za krótkie, żeby wciąż popełniać te same błędy.

Joanna wiedziała o tym. I wiedziała też, co musi zrobić po wyjściu ze szpitala. Odeszła od inkubatora.

– Powodzenia – mruknęła. Odwróciła się, mając nadzieję, że doktor Lane Billings porozumie się z Allison, a może nawet stworzą rodzinę.

Joanna chciała także stworzyć rodzinę, na zawsze połączyć się z Riem. Ale to niemożliwe, chyba że Rio przekroczy granice, które sam sobie wyznaczył. Zrozumiała także, że z każdym dniem trudniej będzie jej odejść od niego.

Dlatego uznała, że najlepiej będzie opuścić Ria teraz, póki jeszcze jest w stanie to zrobić.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Joanna pozbierała resztę rzeczy i ze smutkiem rozejrzała się po pokoju. Będzie tęsknić za tym miejscem, ale o wiele bardziej za Riem.

Kiedy wyszła ze szpitala, wróciła do ośrodka i zapytała szefową administracji, czy może chwilowo zamieszkać w dyżurce. Dostała zgodę pod warunkiem zwiększonej liczby dyżurów. Joannie to nie przeszkadzało, bo i tak musiała wypełnić czymś czas, by nie myśleć o Riu ani o tęsknocie za synkiem.

A na razie mogła się skupić na wszystkich dobrych rzeczach, które przydarzyły się tego dnia. Dostała świetne opinie, znaczną podwyżkę i przy odrobinie szczęścia zaoszczędzi dosyć, by spłacić zaległe rachunki i znaleźć do lata odpowiednie mieszkanie dla siebie i Josepha.

Joanna zanotowała w pamięci, by przed wyjściem dowiedzieć się o Allison, ale najpierw zamierzała załadować samochód. Wzięła pudło pod pachę, przewiesiła ubrania przez drugą rękę, zeszła po schodach i zatrzymała się na dole, by spojrzeć na witrażowego kota, który wydawał się patrzeć na nią surowo.

– Muszę odejść. Nie mam wyboru. – Czowała się głupio, przemawiając do kolorowego okna, ale żal przeważał.

Chciała uniknąć konfrontacji, ale potajemna przeprowadzka byłaby czymś nieuczciwym wobec Ria. Postanowiła zaczekać, aż wróci. Była mu winna przynajmniej tyle. Była mu winna bardzo dużo. Bez pytania przyjął ją do swojego domu, traktował jej syna lepiej niż prawdziwy ojciec i kochał się z nią, jakby naprawdę była dla niego kimś ważnym, nawet jeśli nie kochał jej tak, jak chciała być kochana.

Rozległ się hałas i pojawiła się Gabby. O dziwo, stanęła na tylnych łapach, a przednie oparła na piersi Joanny.

– Ale sobie wybrałaś chwilę na okazywanie mi sympatii. Zwykle kompletnie mnie ignorowałaś. Pewnie trzeba ci towarzystwa, a nikogo innego tu nie ma. Złaż ze mnie, to cię pogłaszczę.

Gabby spełniła prośbę, wymachując ogonem. Joanna usiadła na najniższym stopniu i podrapała psa za uszami. Jej oczy wypełniły się łzami, a Gabby patrzyła na nią ze smutkiem, jakby wiedziała, co Joanna przeżywa.

– Nic mi nie będzie – zapewniła ją cicho. – I jemu też nie. W końcu ma ciebie. Mnie wcale nie potrzebuje.

– Potrzebuje.

Dłoń Joanny zamarła na szorstkim futrze Gabby, a jej wzrok przesunął się na wejście do salonu. Stał tam Rio, z rękami w kieszeniach dżinsów i ciemnymi włosami związanymi na karku. Błyszczał jego złoty kolczyk. Wyglądał niemal równie wspaniale jak tamtej nocy w sali balowej, chociaż nie miał garnituru i

nie uśmiechał się.

Serce Joanny zamarło. Czy dobrze go usłyszała? Potrzebował jej? Może i tak, ale potrzeba a miłość to dwie różne sprawy.

Podszedł do niej i przyjrzał jej się z namysłem.

– Szukałem cię po całym szpitalu.

– Wpadłam na neonatologię zobaczyć córeczkę Allison.

– Ja też, ale musieliśmy się minąć. – Popatrzył na jej rzeczy leżące na schodach. – Wybierasz się dokądś?

Joanna stanęła na drżących nogach. Wszystkie uczucia, które zamierzała stłumić, wezbrały nagle.

– Rio, nie mogę zostać, skoro sprawy między nami wyglądają tak, jak wyglądają.

Wyciągnął rękę.

– Chodź ze mną na górę. Chcę ci coś pokazać.

Jeśli zamierzał przekonać ją, by została, zabierając ją do łóżka, to nigdy nie zdoła odejść.

– Rio, naprawdę nie sądzę...

– Joanno, zaufaj mi. To ważne. – Ton jego głosu i poważny wyraz twarzy sprawiły, że pozwoliła zaprowadzić się do jego sypialni, gdzie posadził ją na kanapce przed kominkiem. Zapach dymu i kadzidła przywołał wspomnienia poprzedniej nocy.

Rio podszedł do biurka. Skupiła się na jego wąskich biodrach okrytych wytartym dzinsem, myśląc, jaka to sprzeczność – zmysłowy, trochę dziki mężczyzna i oddany pacjentom, nad wyraz kulturalny lekarz. To też w nim kochała.

Wrócił do niej, trzymając w ręku małe, zielone pudełko. Usiadł obok i otworzył je, pokazując srebrny pierścionek z topazem.

– Należał do mojej mamy – powiedział. – Ojciec dał go jej, gdy brali ślub. Kupił go od ulicznego sprzedawcy w San Diego za wszystkie pieniądze, jakie miał.

Joanna przyjrzała się pierścionkowi i uznała, że jest piękny w swojej prostocie.

– To śliczna historia.

– Przymierz go.

Oderwała wzrok od pierścionka i spojrzała w bursztynowe oczy Ria. Nie czekając na odpowiedź, wyjął pierścionek z pudełka i wsunął jej na palec.

– Pasuje – powiedział. – Wiedziałem, że tak będzie. Joanna nie pojmowała, co się dzieje. Dawał jej prezent pożegnalny? Dowód uznania? Pamiątkę? Jakby potrzebowała przedmiotu, by go zapamiętać po tym, co ich połączyło.

– Rio, nie mogę tego przyjąć. Na pewno ma dla ciebie ogromną wartość.

Uniósł jej dłoń do warg i pocałował palec tuż nad pierścionkiem.

– Należy do ciebie, Joanno. A my do siebie. Poczula dławienie w gardle.

– Nie rozumiem.

– Owszem, rozumiesz. Mówię, że cię kocham. Mówię, że jestem gotów związać się z tobą i Josephem, i pragnę to udowodnić.

Joannie niemal zabrakło słów.

– Dając mi pierścione?

– Zamierzam dać ci dużo więcej. – Musnął wargami jej usta. – Mama opowiadała mi kiedyś o ceremonii Majów, podczas której kochankowie łączyli się na całe życie. Słuchałem dość nieuważnie, więc będziemy musieli przyjąć współczesny obrzęd, polegający na uzyskaniu zezwolenia i udaniu się do odpowiedniego urzędnika.

– Prosisz mnie...

– O rękę. Tak. – Westchnął. – Joanno, rozumiem, że były mąż bardzo cię skrzywdził. Wiem, że boisz się małżeństwa. Ja też, mówiąc szczerze. Obiecuję jednak i przysięgam, że zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa.

Poczula ogromne wzruszenie. Pragnęła powiedzieć „tak”, ale wciąż miała wątpliwości.

– Lubię zawód położnej i zamierzam przy nim pozostać, niezależnie od tego, co się między nami wydarzy. Ujął obie jej ręce.

– Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek podziwiał kogoś bardziej niż ciebie, kiedy razem pracowaliśmy. Jesteś silna, mądra i świetnie sobie radzisz.

– Czyżbyś zmienił zdanie o akuszerkach?

– Moja mama była akuszerką. Pomagała kobietom, których nie było stać na ubezpieczenie. Kiedy trochę podrosłem, zacząłem chodzić z nią do porodów. Świetnie sobie radziła, aż pewnej nocy kobieta będąca pod jej opieką umarła, a ja stałem tam, patrzyłem i nie mogłem pomóc. Mama zrezygnowała z zawodu, a ja przysięgłem, że zrobię wszystko, żeby coś takiego się nie powtórzyło.

– I dlatego zostałeś lekarzem położnikiem?

– Tak. Pomimo tamtej okropnej nocy, mama dużo mnie nauczyła, a dopóki nie poznałem ciebie, nie rozumiałem jej tak dobrze, jak powinienem. Była wspaniałą kobietą.

Joanna dopiero zaczynała pojmować skomplikowaną osobowość Ria Madrida. Ale to nie miało znaczenia. Było przed nią całe życie, by go dokładnie poznać.

– Twoja mama wychowała wspaniałego syna, znakomitego lekarza i cudownego mężczyznę. Będę zaszczycona, jeśli zostanie moim mężem.

– Czyli mówisz... Joanna wybuchnęła śmiechem.

– Tak! Wyjdę za ciebie. Rio ujął jej twarz.

– Dzięki Bogu! Myślałem, że każesz mi iść do diabła. – Pogładził kciukami jej policzki. – Od teraz zawsze będę z tobą szczerzy. Przysięgam.

Przykryła jego dłonie swoimi.

– Zrozumiałam, że aby ci zaufać, muszę zaufać sobie samej. Swoim uczuciom. A teraz czuję się wspaniale.

Rio roześmiał się.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że zgodziłaś się wyjść za takiego buntownika jak ja.

Joanna uśmiechnęła się szeroko.

– Wiesz co? Pewnie bym się zgodziła, gdybyś mnie zapytał wczoraj wieczorem. Pewnie bym się zgodziła, gdybyś mnie poprosił o rękę na tym noworocznym balu.

Uśmiechnął się prowokująco.

– Gdybyś została w nocy, poprosiłbym cię o coś innego.

– O co?

– Zaraz ci pokażę. Pocałował ją. Był to poruszający, pełen uczucia pocałunek, który zamienił się w namiętny i prowokujący.

Odsunął się i zaczął rozpinąć guziki jej bawełnianej bluzki, po czym rozsunął materiał i ujął okryte koronkami piersi. Nagle znieruchomiał i oparł czoło o jej czoło.

Joanna zarzuciła mu rękę na szyję.

– Musisz naprawdę się bać. Drżysz.

Podniósł wzrok i Joanna nareszcie zobaczyła emocje, których dotąd nie widziała. A może po prostu dotąd bała się je zauważyć. Ale była w jego oczach miłość, równie nieskończona, jak jego współczucie, równie potężna, jak jego magnetyczne spojrzenie.

– Drżę, bo za bardzo cię pragnę – szepnął. – Tyle czasu minęło.

– Niecałe dwadzieścia cztery godziny.

– Stanowczo za długo.

Rio chwycił ją w ramiona, a potem położył na łóżku i pozbawił resztek odzieży, obsypując gorącymi pocałunkami. Zanim sam zdążył się rozebrać, Joanna była gotowa błagać go, by zakończył zmysłowe tortury. Jednak nie zdążyła, bo posiadł ją jednym ruchem, po czym pocałował mocno.

– Nie opuszczę cię, Joanno – powiedział, poruszając się powoli i miarowo.

– Wiem. – Wiedziała całym sercem.

Przytuliła się do Ria i zapomniała o strachu, że zniknie z jej życia. Tak łatwo było dać mu wszystko, pomyślała, zanim odpłynęła na fali uniesienia. Tak łatwo było go kochać. Ufać mu i własnemu sercu. Tak bardzo łatwo.

Rio osiągnął szczyt, wykrzykując słowa miłości. Przez długą chwilę pozostawali złączeni. Joanna wiedziała, że już zawsze będą razem. Jak mogła długie lata żyć bez tej szczególnej więzi? Nigdy dotąd jej nie zaznała, lecz teraz znalazła ją dzięki najwspanialszemu mężczyźnie na całym bożym świecie.

Położyła głowę na jego piersi, nareszcie uspokojona, pewna jego miłości, przyszości swojej i Josepha.

– Mam dla ciebie wiadomość – powiedział Rio.

– Chcesz się znów kochać? Litości, daj trochę odsapnąć biednej dziewczynie.

Zaśmiał się.

– Tylko trochę... Ale wiadomość dotyczy Allison Cartwright. Chyba wiem, kto jest ojcem jej dziecka.

Joanna podniosła głowę.

– Lane Billings.

– Skąd wiesz?

– Wpadłam na niego na neonatologii. Właściwie sam mi to wyznał. A ty skąd wiesz?

– Szukałem cię na korytarzu, a on mnie zatrzymał, żeby spytać o Allison. Powiedziałem mu, a on poszedł do jej sali, ale najpierw wspomniał, że musi jej wszystko wynagrodzić.

Joanna westchnęła.

– Allison ma przed sobą długą drogę i mam nadzieję, że on jej pomoże. Będzie go potrzebować.

– Też mam taką nadzieję. Mają sporo do wyjaśnienia, ale jeśli im się uda, będą równie szczęśliwi jak my.

Joanna podniosła głowę i próbowała znaleźć w oczach Rio ślad niezdecydowania.

– Naprawdę jesteś szczęśliwy?

– Bardzo. Ale wiesz, przez co mógłbym być jeszcze szczęśliwszy?

Przesunęła dłonią w dół jego brzucha i odkryła, że znów jest gotów do akcji. Jak obiecał, da jej odsapnąć tylko trochę.

– Chyba tak. Rio wyszczerzył zęby, a potem jęknął.

– Przez to na pewno, a także jeśli wrócisz na studia i zostaniesz lekarzem. Przydałby mi się dobry wspólnik. Nie mogę dłużej działać na takich obrotach.

– Mówisz poważnie?

– Tak.

– To dlatego chcesz się ze mną ożenić, żeby mieć wspólnika?

– Chcę się z tobą ożenić, żeby mieć partnerkę na całe życie, ale uważam, że byłabyś świetnym lekarzem położnikiem.

Joanna usiadła i popatrzyła na niego.

– Rio, mam nadzieję, że to zrozumiesz, ale nie chcę być lekarzem. Odpowiada mi praca położnej i uważam, że to bardzo szlachetne zajęcie.

Pogładził jej twarz.

– Ja też. W takim razie mam inny pomysł. Możemy użyć części pieniędzy pułkownika i otworzyć ośrodek rodzenia non-profit. Zatrzymam praktykę, a ty

będziesz nim zarządzać. Oczywiście pomogę ci od strony medycznej, a w razie potrzeby zapewnię pomoc szpitala, oczywiście bezpłatnie. Co ty na to?

– Cudownie. – Pochyliła się, by go pocałować. – Będziemy świetnym zespołem.

– Już jesteśmy. – Spojrzał na nią z miłością. – I zatrudnimy mnóstwo pracowników, ale dopóki będziesz wszystko rozkręcać, zajmę się Josephem. Jeśli na to pozwolicie, będę dla niego prawdziwym tatą. Poćwiczę trochę, zanim będziemy mieć własne dzieci.

– O rany! Zapomniałam. – Joanna chwyciła słuchawkę telefonu. Rio przesunął palcami po jej nagich plecach.

– Co ty wyrabiasz? Dzwonisz po pizzę? Mam ochotę na coś innego.

Joanna strąciła jego dłoń ze swojej piersi.

– Cierpliwości, panie doktorze. Mamy mnóstwo czasu.

– To mi się podoba...

Kiedy Joseph powitał ją swoim dziecięcym głosem, Joanna poczuła się jeszcze szczęśliwsza.

– Cześć, skarbie, tu mama. Mam dla ciebie niespodziankę. – Rio obdarzył ją szerokim uśmiechem. Joanna wyczuła, jak bardzo jej syn jest podniecony. Jej serce nabrzmiało miłością do nich obu. – Joseph, skarbie, nareszcie znalazłam ci tatusia.